Nr. 36. Poznań, dnia 9 Września 1906 r. Rok X.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,25 z odnoszeniem do domu . . 1,37 pod opaską . . 2,50

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1465. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 20 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 36-go.

Dalszy rozwój walki — o naukę religii w języku polskim.

Wśród ludu naszego panuje powszechne mniemanie, że — władze pruskie postępują sobie jak najściślej według litery prawa.

To przeświadczenie jest znamieniem wielkiego ze strony ludu naszego do władz zaufania, jest także zarazem ze strony tego ludu uznaniem pewnej wyższości nad sobą tych władz. Ludowi się zdaje, że władze te lepiej od niego znają prawo — i lepiej go użyją aniżeli on.

Tak jest istotnie. W rzeczywistości — władze pruskie swoje prawa lepiej znają — jak lud nasz — swoje. Często u ludu naszego razi wprost zupełna nieświadomość tego, jakie on prawa ma — i dla tego w walce z władzami jest on zawsze gotów do ustępstw, jest potulny, pokorny, pochopny do zginania, się do kolan — nawet żandarmom.

To się zmieni tylko wtenczas, jeżeli lud prawa *swoje* pozna, jeżeli przekona się, że korzystanie z tych praw jest istotnie dozwolone — może z narażeniem się na przykrości, lecz bez pociągnięcia za sobą jakichśkolwiek kar.

Uwaga ta nasunęła nam się z powodu wiadomości, jaka w ostatnim tygodniu rozeszła się o tem: Kto to właściwie w szkołach naszych zaprowadził tak ni stąd, ni z owąd naukę religii w języku niemieckim.

Otóż odkryto fakt, że *regencya* nie wydała żadnego rozporządzenia co do zmiany języka wykładowego w religii, natomiast *inspektorzy* szkólni polecili tę nowość nauczycielom *ustnie unikając rozporządzeń piśmiennych;* nauczycieli zaś zobowiązali do zupełnego *milczenia* w sprawach szkoły tyczących. Zmiana dokonywa się z nadzwyczajną szybkością od najwyższych oddziałów do najniższych, a uważa ją się bez względu na to, czy zupełnie przeprowadzona lub nie, za fakt dokonany, bo zniesiono pozostałe okruchy języka polskiego, jako zbytecznego w myśl rozkazu gabinetowego z dnia 28-go lutego 1894 roku, opiewającego, że na naukę języka polskiego tylko tam daje się przyzwolenie, gdzie nauka religii odbywa się we wszystkich oddziałach szkoły po polsku.

. . . .

Najwięcej w tej chwili obchodzi nas to, że w sprawie języka nie ma rozporządzenia regencyi — że, co się dzieje w szkole z językiem polskim w nauce religii, to dzieje się na odpowiedzialność pp. inspektorów i nauczycieli.

Czy mają inspektorzy prawo do postępowania w tak ważnej sprawie — samowolnie, bez pytania się o zdanie regencyi?

Jeżeli jest istotnie faktem, że regencya żadnego rozporządzenia nie wydała, to stwierdzić by należało przedewszystkiem i to także, że i — ministeryum oświecenia w tej sprawie nie wydało również żadnego rozporządzenia. Bowiem wszelkie rozporządzenia ministeryum w tym względzie idą przez regencyę. Wobec tego samowola inspektorów i nauczycieli jeszcze w gorszym przedstawia się świetle.

Powoływanie się na rozkaz gabinetowy z dnia 28-go lutego 1894 ze strony pp. inspektorów jest zupełnie — niesłuszne. Rozkaz gabinetowy wtenczas ma znaczenie, gdy wykonanie go rozporządzi minister, a z rozkazu ministra regencya.

To w tym wypadku miało się nie stać. Jeżeli tak jest — a niema powodu wiadomości tej nie wierzyć — to opór dzieci i rodziców jest — najzupełniej prawny. *Nie mogą rodzice za opór ten do kar żadnych być pociągnięci, jeżeli na czas odwołają się do sądu, gdy nauczyciel kary na nich nałoży.*

Nieprawne w takim razie jest także — przetrzymywanie dzieci w areszcie, a jeżeli dzieci za opór w nauce religii istotnie aresztem bywają karane, to powinni rodzice użyć wszelkich sposobów na to, ażeby dzieci z aresztu tego — wychodzącego po za zwykłe godziny planu szkólnego — uwolnić.

Trzeba się jednak przy tem wystrzegać wszelkich kłótni i zaburzeń, za które — gdyby wykroczyły po za granice przepisane prawem — wyznaczone są dość ciężkie kary. Września i Laurahuta mogą nam tutaj posłużyć za przestrogę.

Tyle co do wskazówek praktycznych, co robić należy, gdy pomimo wszystkiego nauczyciele w dalszym ciągu uczyć będą religii po niemiecku.

Jedno jeszcze tu powiedzieć należy, a należy to wypowiedzieć ze względu na lud, który nie może się pozbyć pewnego lęku przed władzami, nie może się pozbyć poczucia swej niższości od

tych władz — otóż to, że *sposób* wprowadzania szwabachy do nauki religii jest najzupełniej *bezprawny*.

Powstaje pytanie: czy władze, które własnych nie szanują praw, same na poszanowanie, jakiem je darzy lud nasz, — zasługują?

Odpowiedź jest jasna.

Dalej idźmy. A gdyby społeczeństwo nasze pójść chciało wskazaną mu przez władze drogą: czy władze, same dopuszczające się bezprawia, wobec Boga miałyby prawo, nas karać?

Nie! — Kto żąda poszanowania prawa od innych, sam musi w tym względzie dawać dobry przykład.

Jakiż atoli przykład dają nam te władze?!

Oto jeden z tych przykładów. W *Kościanie* przestały z własnego popędu odpowiadać na niemieckie pytania z religii dziewczęta z 1 i 3 klasy. Inspektor grozi im, że w razie oporu zostaną ze swoich klas cofnięte do piątej ew. szóstej.

I to też ma być prawo?! Dzieci te mają świadectwa, świadectwa te wskazują im prawo do 1 lub 3 klasy — one do niższych klas chodzić niepotrzebują.

Podziwiać trzeba dzielność tych dziatek, które wolą polską naukę religii i niższą klasę — aniżeli wyższą klasę a — niemiecką naukę religii. „Gaz. Polska“ powiada, że dzieci te tego tylko *żałują, że rówieśniczki ich nie myślą tak samo.*

Jak wobec tego wygląda — powaga szkoły u tych dzieci?!

Dziś już zmalała do zera — a w przyszłości obróci się u nich w nienawiść, która obejmie najprawdopodobniej i szersze kręgi w naszem życiu politycznem.

Winną temu będzie — szkoła!

Zaprawdę o tych dziewczątkach tak dzielnych można będzie wraz z poetą powiedzieć:

Oj! — nie zginęła jeszcze Ojczyzna,
Póki niewiasty to czują,
Bo z ich to piersi płynie trucizna,
Którą wrogowie się trują.

Polacy w Ameryce.

Ktoby o Polakach sądził na podstawie tego, co o nas mówią Niemcy, w szczególności hakatyści, tego sąd wypadłby dla nas najzupełniej niesprawiedliwie.

Co do przeszłości robią nam Niemcy zarzut, że nie byliśmy zdolni rządzić się we własnym państwie — i dla tego zrobili nam sąsiedzi łaskę(?) pewnego rodzaju, że się Polską podzielili.

Dziś powiadają Niemcy, że jesteśmy narodem burzliwym, nie umiejącym lub nie chcącym podporządkować się stanowi rzeczy, który rzekomo się już nie zmieni.

Mają tutaj Niemcy na myśli to, że nie chcemy się wynarodowić, że nie chcemy przejąć się ideami niemieckiemi, nie chcemy tarzać się w prochu przed rodziną „miłościwie“ panującego domu królewskiego — lecz przeciwnie chcemy zachować swoją narodowość, pielęgnujemy ideały polskie, pragniemy lepszej przyszłości.

A któż to jej nie pragnie? Czy to my z utratą samodzielności Polski utraciliśmy to prawo ogólno-ludzkie, prawo do nadziei, prawo do wolności, do swobody — do szczęścia?

Nie! Nawet gdybyśmy byli według wrogiego nam sądu hakatystów niezdolni do niczego, to jeszcze nie utracilibyśmy ani odrobiny z tego, do czego każdy człowiek ma święte przyrodzone i boskie prawo — nie utracilibyśmy prawa naszego do wolności i szczęścia.

Prawa tego tem mniej nie utraciliśmy, skoro — jak tego dowodzą fakta — zdolni jesteśmy do postępu, do rozwoju kultury, zdolni jesteśmy do wspólnego, obywatelskiego i pokojowego życia wśród i obok innych narodowości.

Dowodem na to najlepszym są nasze polskie kolonie w Północnej Ameryce i to w części jej najwyżej rozwiniętej — w Stanach Zjednoczonych.

Czy prawda?

Gdyby to tylko było takie nasze zdanie, możnaby uważać, że przez miłość do własnej braci widzimy tylko wszystko dobre, że złe przemilczamy z rozmysłem. Ale to nie nasz tylko sąd — taki jest sąd także i obcych.

Świeżo znajdujemy sąd taki o kilku największych polskich koloniach amerykańskich w „Kuryerze Polskim,“ wychodzącym w Milwaukee. Sąd ten wydał znany amerykański pisarz, podpułkownik J. A. Watrons. Sąd ten zapewne miłym będzie dla każdego Polaka, o ile więcej miłym tutaj pod berłem pruskiem dla nas, skoro jaskrawe stanowi sprzeczność do zaciekłych

---

Naród Polski
pod obcem panowaniem.

20)

Opowiedział
Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy).

Ale obok tego zwracania się do Francyi nie przestawano z całą naiwnością liczyć na tę „prawość“ i na szlachetne uczucia innych państw europejskich. I właśnie Dąbrowski obrał jeszcze taką drogę [1]). Oto otrzymawszy pozwolenie na wyjazd do Berlina z wielkiem wszystkich podziwieniem, stanął przed królem pruskim przybrany w mundur generała polskiego (w połowie marca roku 1796).

Fryderyk Wilhelm II zapytał go uprzejmie:

— Generale, jaki jest stan umysłów w twoim kraju?

Dąbrowski odpowiedział szczerze, po żołniersku:

Najjaśniejszy Panie, Polacy byliby gotowi nietylko stanąć po stronie Prus, ale nawet ofiarować tron swój jednemu z książąt Hohenzollerów, gdyby Wasza Królewska Mość dopomógł nam do odzyskania niepodległości.

Uśmiechnął się król na te słowa, po chwili zapytał

---

[1]) Jan Henryk Dąbrowski ur. w r. 1755 w Pierzchowcu w województwie Krakowskiem niedaleko Bochni, wcześnie wstąpił do wojska saskiego, gdzie wykształcił się na dzielnego oficera. Przeszło przez lat 20 pozostając w służbie wojskowej saskiej, był on więcej Niemcem niż Polakiem, gdyż i matka jego i żona były Niemkami. W r. 1789 powołany przez Sejm Czteroletni do ojczyzny, opuścił za zezwoleniem elektora służbę obcą i wszedł do armii narodowej w stopniu wicebrygadyera, a sam król Stanisław August powiedział o nim wkrótce:

— Spełnił i przeszedł nawet wszystkich oczekiwania!

Ściśle przestrzegając karności, a będąc dość szorstkim w obejściu, [illegible]obił sobie wielu nieprzyjaciół, tak, że przezywano go „Niemcem“ [illegible]eznośnym „pedantem niemieckim.“ Pod tą grubą powłoką żołnierskiej [illegible]wości i germanizmu biło jednak gorące serce polskie i ukrywał się [illegible] pełen energii, zapału i poświęcenia, nie krępowany żadnemi pobud[illegible]egoistycznemi.

— Wojna z r. 1794 zrobiła z niego pra[illegible]ego Polaka! — mówi o nim Ignacy Prądzyński, były jego adjutant, [illegible] strategik i generał z r. 1831.

I rzeczywiście powstanie Kościuszkowskie, w którem Dąbrowski się odznaczył, utrwaliło w nim poczucie narodowe polskie, łącząc w jego przekonaniu sprawę polską ze sprawą rewolucyi ogólno-europejskiej.

W chwili upadku Polski, po bitwie Maciejowickiej (1794 r.) Dąbrowski powziął następujące postanowienie:

— Wiem tylko tyle, że jedna Francya może mieć interes w ratowaniu Polski, a więc zgromadzę wszystkie siły zbrojne, zabiorę króla, z Warszawy i z całym tym taborem przebiję się przez Niemcy do Francyi.

Siły zbrojne polskie wynosiły wtedy jeszcze 20,000 ludzi i 200 armat. Plan ten jednak nie udał się, a Dąbrowski, choć sam w bitwie nie pokonany, złożywszy broń pod Radoszycami, zamieszkał w Warszawie do r. 1796 t. j. do zajęcia jej przez Prusaków. Miał wtedy około 42 lat życia. — Sokołowski, IV. 1233, 1234. — Bol. Limanowski. *Stuletnia walka Narodu polskiego o niepodległość*, Lwów 1906. str. 27.

wprost na nas napaści i niesłusznych zarzutów ze strony hakatystów.

Milwaukee, Detroit, Buffalo i Chicago — oto nasze największe kolonie amerykańskie. Ludność tych miast posiada znaczny procent Polaków.

O nich to pisze Watrous „bez zamiaru powiedzenia czegoś komplimentarnego lub wysoce pochwalnego,“ ale raczej „celem stwierdzenia dobrze ustalonego faktu.“

I jakiż to ten „ustalony fakt“?

Watrons wymienia trzy jego znamiona: dobrze znaną *gospodarność*, szybki *wzrost* i znamienną *stałość*.

„Ile — pisze dalej Watrous dosłownie — właściwie uznania należy się polskiej ludności tych czterech miast za ten stan rzeczy, trudnoby było komukolwiek powiedzieć, ale że wiele należy się uznania, temu nikt nie zaprzeczy.

We wszystkich tych miastach polska ludność jest *wysoce ceniona* przez resztę mieszkańców. *W Buffalo* włożyli oni *miliony dolarów w swoje kościoły, szkoły, zbrojownie, instytucye dobroczynne i kluby.* Tak samo można powiedzieć o *Detroit, Chicago i Milwaukee.*“

Taki jest sąd ogólny o tych 4 koloniach polskich. Więcej interesujący jeszcze jest opis kolonii naszej w mieście *Milwaukee.*

Ludność polska zaczęła do Milwaukee przybywać lat temu pięćdziesiąt. Z początku przybyło niewiele. Wkrótce po wojnie liczba wzrastała szybko. Między 1870 a 1880 przybyło wiele tysięcy. Nauczyli się oni prędko oceniać wolność i swobodę tego kraju. Zawsze szli do pracy ochoczo, aby zwyciężyć; żeby pozakładać sobie ogniska domowe w nowym kraju. Każdy, kto pamięta ich z tych pierwszych dni po ich przybyciu, albo kto obserwuje ich dzisiaj, nie zaprzeczy, iż byli oni *pracowitymi, wytrwałymi* w swoich dążeniach, *postępowymi* pod każdym względem i *łatwo przystosowywali* się do nowych warunków.

Polska ludność, która była w Milwaukee przed trzydziestu laty, uległa zdumiewającej przemianie, ale jednocześnie naturalnej, jeżeli weźmiemy na wzgląd kraj, z którego przyszła, i kraj wolności, swobody i sposobności do polepszenia, do którego przyszła.

Ówcześni Polacy nie byli tak wesołymi ludźmi jak dzisiejsi. Przeciwnie, każdy zdawał się być przygnębionym, złamanym na duchu w mniejszym lub większym stopniu. Nie wyglądali oni na dobrze odżywianych ludzi, lecz bardzo spokojnych. Mężczyźni byli mniejszymi od tych Polaków, którzy urodzili się w Milwaukee i to samo powiedzieć można o kobietach. Mieli oni więcej zaokrąglone barki. Radzi byli robić, co mogli. Brali wielki udział w budowie systemu wodociągowego i kanałowego. Byli najwięcej czynnymi przy rozszerzaniu systemu kolejowego i nie mały brali udział w jego operowaniu. Każdy, kto znalazł coś do zrobienia, robił,zarówno mężczyźni jak kobiety i dzieci. Nic też dziwnego, że wkrótce zaczęli dochodzić do dobrobytu. Zaczęli posyłać dzieci do szkoły. Przygnębiający ich wygląd zniknął. Ukazało się na ich twarzach zadowolenie, wesele zamiast smutku. Domy ich zaczęły być znacznie lepiej budowane. Przyjęli amerykańskie zwyczaje; ubierali się lepiej.

Co za zmiana! Co za ulepszenia! Co za postęp!“

Polacy zaczęli robić szybko znaczne postępy. Wielu ukończyło uniwersytet stanowy i inne kolegia. Wielu oddało się specyalnym profesyom. Są dziś adwokatami, dentystami, doktorami, nauczycielami, księżmi, redaktorami, wydawcami, autorami — przywódzcami na wielu polach.

Są dziś kupcami, fabrykantami, kontraktorami, superintendentami, budowniczymi, agentami realności. Pracują we wszystkich zawodoch i dorównują najlepszym.

Weszli w politykę. Zostawali stanowymi prawodawcami, assemblymanami i senatorami, konsulami zagranicznymi, urzędnikami miejskimi, aldermanami, urzędnikami powiatowymi. Maluczko, a będziemy ich widzieli w Izbach kongresu, na urzędach gubernatorów i zagranicznych posłów.

Wśród polskiej ludności w Milwaukee można widzieć wiele pięknych dziewic i młodzieńców. Są wśród nich dobrzy muzycy, artyści, aktorzy i aktorki, nauczycielki i t. d.

W liczbie 350,000 milwauckiej ludności znajduje się około 60,000, które pochodzą z Polski, albo są dziećmi polskich rodziców.

Najwspanialsze kościoły w mieście wystawione zostały przez polską ludność. Jeden z nich kosztuje przeszło

---

— Generale, a czy nie chciałbyś ponownie wstąpić do służby wojskowej w naszem państwie?

Ale od tego wymówił się Dąbrowski stanowczo, a przedłożył gabinetowi pruskiemu memoryał o odbudowaniu Polski z pomocą pruską [2]).

Na memoryał ten nie było odpowiedzi, lecz przeciwnie rząd pruski, wpadlszy na ślad spisku polskiego, zaczął aresztować podejrzanych w Berlinie i w Warszawie [3]). Dąbrowski więc, nie czując się bezpiecznym, wyjechał do Drezna. Nad Renem zapoznał się z najznakomitszymi generałami francuskimi, a szczególniejszą sympatyę pozyskał w sławnym Kleberze [4]). Ten dał mu listy polecające do Dyrektoryatu, z któremi też podążył do Paryża.

W tym czasie powstała w łonie deputacyi polskiej w Paryżu niezgoda. Usunęli się od władzy Barss, Wybicki i generał Dąbrowski, a objął kierunek rządu Mniewski na czele partyi gorętszej, naglącej do energiczniejszego działania [5]).

[2]) Memoryał ten, (czyli podanie albo prośba na piśmie) traktuje sprawę całą prawie wyłącznie ze stanowiska wojskowego, a świadczy o wielkiej bystrości i uzdolnieniu autora. Jest tu przedstawiony szczegółowy plan kampanii przeciw Austryi i Rosyi i wykazana możność odzyskania Galicyi i wyparcia wojsk rosyjskich ku Białej Rusi i Smoleńskowi. W tym celu miało nastąpić ścisłe porozumienie się między Francyą i Prusami i wciągnięcie do przymierza Szwecyi, Turcyi i Danii. — Sokołowski, IV, 1236, 1237.

[3]) Dąbrowski mógł się łudzić, zwracając się do Prus, co uczynił za radą Francyi, która zawarłszy pokój z Prusami w Bazylei (5-go kwietnia 1795 r.) przeciw Austryi i Rosyi, chciała do przymierza wciągnąć Szwedów, Duńczyków, Turków i Polaków. — Wtedy też przed królem pruskim stanęła młoda oblubienica, bliska krewna jego i rzekła doń z przymileniem:

— Dobry królu, wydajesz mię za polskiego księcia, jakim jest Antoni Radziwiłł na Nieświeżu i Ołyce, przebywający od najmłodszych lat na berlińskim dworze, wypuść przy tej okazyi na wolność jeńców polskich z więzień pruskich!

— Fryderyko, — odrzekł łagodnie król — spełnię twoją prośbę, w dniu twego wesela uwolnieni zostaną z więzień generał Madaliński i jego towarzysze — (1796.)

Z takiego usposobienia króla chciał korzystać Dąbrowski. — Sokołowski, IV. 1234; Morawski, VI, 14.

[4]) Jak tenże Kleber szanował Polskę i Dąbrowskiego, świadczą następujące słowa jego listu:

— Gdyby ojczyzna twoja powstawała z upadku, powołaj mnie do siebie w jakimkolwiek charakterze, a dumnym będę, chociażby na niskiem stanowisku, pracować nad przywróceniem niepodległości ludowi stworzonemu na to, żeby jej używał. — Morawski, VI, 19.

[5]) Były więc dwie deputacye: pierwsza przy Barssie, złożona jeszcze z posłów Wielkiego sejmu: Wybickiego, Wojczyńskiego, Kochanowskiego i jenerała Józefa Wielhorskiego; do drugiej pod przewodnictwem kasztelana Dyonizego Mniewskiego należeli: Prozor, oboźny litewski, jenerał Giedroyc, Taszycki i ks. Dmochowski. Ta druga chciała pierwszą skarżyć przed kratkami konwencyi francuskiej, ale Francuzi nie myśleli drażnić Polaków, którzy byli im teraz potrzebni. — Morawski, VI, 15; Sokołowski. IV, 1248, 49.

pół miliona dolarów. Siedem kościołów polskich i siedem polskich szkół parafialnych w mieście kosztuje najmniej 2,000,000.

Stosunkowo mniej Polaków pozostaje na łasce powiatu i miasta w porównaniu z innemi narodowościami.

Jest kilka tygodniowych i miesięcznych wydawnictw w polskim języku i przedsiębiorczy dziennik, Kuryer Polski, gazeta, która wiernie reprezentuje najlepsze interesa miasta, a jednocześnie jest godną reprezentantką wielkiej części polskiej ludności".

Oto opis dorobku, pracy, rozwoju i postępu polskiego, opis bezstronny i sprawiedliwy.

Uderza nas w nim jedno szczególnie: Z Europy przychodzą do Ameryki Polacy biedni, smutni i przygnębieni, spokojni i potulni. Pod świeżem tchnieniem równości i swobód amerykańskich a dzięki swej pracowitości i zabiegliwości dochodzą do „najwyższych" godności państwowych w Ameryce. Bezstronny Amerykanin przepowiada im wpływy w polityce nie tylko wewnętrznej — lecz i zewnętrznej: „maluczko, a będziemy ich widzieli w izbach kongresu, na urzędach gubernatorów i zagranicznych posłów".

My z tego postępu braci naszych najwięcej się cieszymy, napawa on nas głęboką i niezachwianą wiarą w przyszłość naszą. Tę przyszłość zdobędziemy sobie na wzór naszych braci amerykańskich: pracowitością, wytrwałością, dążnością dorównania pod każdym względem narodom wysoce rozwiniętym i zdolnością dostosowania się do warunków, w jakich żyjemy — oczywiście bez utraty istotnych cech naszej narodowej odrębności. *Wasz S.*

Sprawa oświaty narodowej
w Królestwie Polskiem.

Warszawa, 4 września 1906.

Niejednokrotnie wypadnie mi jeszcze powrócić do sprawy, jaką społeczeństwo Królestwa uważa dzisiaj za najważniejszą ze swych spraw wewnętrznych — oświaty narodowej.

Byłoby mylnem mniemać, że z chwilą zatwierdzenia przez władze Polskiej Macierzy Szkolnej, spolszczenie szkolnictwa ludowego i wprowadzenie polskiego wykładu do szkół handlowych i gimnazyów prywatnych uzyskaliśmy wszystko, co jest koniecznem dla prawidłowego rozwoju oświaty narodowej.

Nik nie zaprzeczy, że na tem polu uzyskaliśmy wiele, uzyskaliśmy te wszystkie ustępstwa dzięki wytrwałej, planowo prowadzonej akcyi społecznej, dzięki bojkotowi szkolnemu i samopomocy obywatelskiej. Lecz jednocześnie na barki społeczeństwa naszego zepchniętym został całkowity ciężar oświaty publicznej.

Skutkiem bojkotu szkoły rosyjskiej wytworzyły się u nas stosunki jedyne w swoim rodzaju; szkoły rządowe z wykładem w języku rosyjskim świecą pustkami, natomiast średnie zakłady prywatne (bez praw) zapełniły się młodzieżą polską. Szkół takich pozakładano już całe mnóstwo, posiadają jednak one braki poważne.

Jest rzeczą ogólnie znaną, że skarb dokłada mniej lub więcej poważne sumy do budżetów szkolnych. Wpisowe w szkołach rządowych w niewielkim stopniu zaledwie pokrywa wydatki na ich utrzymanie. Szkoła prywatna, o ile nie jest utrzymywaną przez jaką instytucyą publiczną (np. Zgromadzenie kupców) i o ile nie nosi charakteru filantropijnego, musi z natury rzeczy być interesem spekulacyjnym, tak dobrym, jak każdy inny i wysokością wpisu zabezpieczać swój budżet od wszelkich niedoborów, zapewniając prócz tego właścicielowi zysk pewien.

Taki też właśnie charakter posiada u nas ogromna większość nowopowstałych polskich szkół średnich.

Gdy w gimnazyach rządowych pobierane od ucznia wpisowe wynosi 50 rubli rocznie, w prywatnych przewyższa ono zazwyczaj 100, dochodząc nieraz i do 150 rs. rocznie. W ten sposób średnia szkoła polska jest niedostępną dla szerszych warstw społeczeństwa. Nie daje też ona i praw rządowych. Przedewszystkiem zaś szkół takich jest dziś za mało i brak funduszów na zakładanie nowych w odpowiedniej ilości.

Wiadomo powszechnie, czem była dla nas szkoła rosyjska. To też społeczeństwo gotowem było do największych ofiar, byle uwolnić swą młodzież z tej istnej katowni duchowej, zatruwającej serce, umysł i ducha narodowego. Dopięło swego — lecz w zamian za to własnemi funduszami utrzymy-

---

Już dawniej za radą Francyi wysłani zostali agenci polscy: do Turcyi Michał ks. Ogiński, podskarbi litewski (4 listopada 1795 roku) [6]) i do Mołdawii Ksawery Dąbrowski, młodzieniec 24 letni, bardzo czynny i już zasłużony, ale niespokojnego ducha. Osławionego Wojciecha Turskiego, zwanego „Sarmatą" [7]) naznaczył rząd francuski organizatorem jazdy tureckiej. Mieli ci trzej gromadzić w Turcyi wychodźców polskich i organizować ich w wojsko gotowe do wystąpienia. Ale wystąpienie to miało być raczej demonstracyą, urządzoną przez republikański rząd francuski w celu zastraszenia Rosyi i wywarcia nacisku na Austryę.

Takiej skutecznej demonstracyi i pomocy potrzebowała Francya, zagrożona przez związek państw i zrujnowana pod względem finansowym. Według ułożonego planu miały z Mołdawii wyruszyć oddziały polskie na zajęcie Galicyi lub też wzniecić powstanie w południowych województwach polskich zajętych przez Rosyę.

Ale ten plan spełzł na niczem, obietnicom paryskim nie uwierzyli wcale mężowie doświadczeni, jak generał Henryk Dąbrowski, Józef Wybicki, Prozor, Wyszkowski, Łaźniński i żaden z nich na Wołoszczyznę nie poszedł, a dowództwo nad owemi „niedoszłemi legionami", objął Ksawery Dąbrowski [8]).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[6]) Ogiński, przeznaczony przez deputacyą polską z Paryża na agenta do Konstantynopola, otrzymał pełnomocnictwo, podpisane (przez Barsa, Prozora i Wybickiego, a także i przez Dmochowskiego, Mniewskiego i Ksawerego Dąbrowskiego), a więc przez wszystkie odcienia emigracyjne i wyruszył z Wenecyi w towarzystwie generała Kołyski. Po 5-ciu miesiącach błąkania się po dalekich morzach i lądach, wśród rozmaitych przygód i niebezpieczeństw, przybył wreszcie do Konstantynopola, aby i tu znaleźć się wśród niebezpiecznych intryg dyplomacyi tureckiej i rosyjskiej i stać się bezcelową ich igraszką. — Sokołowski IV, 1248—1250.

[7]) Wojciech Turski, głośny swego czasu publicysta, człowiek zmienny, przerzucający się do różnych stronnictw. Najgorętszy zwolennik rewolucyi francuskiej, brał w Paryżu czynny udział w wypadkach za czasów terroryzmu, a przez to szkodził bardzo Polsce wobec jej zaborców, tak dla niej srogich. Um. w Wielkopolsce około r. 1820. — Morawski VI, 15; Encykl. Orgelbrandta.

[8]) Ten Ksawery Dąbrowski układał się z Passwan-Oglu, baszą widdyńskim, któremu Polacy mieli dopomódz do zdobycia Wołoszczyzny, Siedmiogrodu i Bośnii, a on miał utrzymywać na swym żołdzie 15000 wojska pod dowództwem polskiem i dopomagać Francyi w jej wojnie z Rosyą i Austryą. — Sokołowski 1250—1252; Limanowski 24.

wać musi swe szkoły, czyli wyręczać rząd w tem, do czego tenże na całym świecie jest zobowiązanym.

Znaleźliśmy się więc w położeniu trudnem, które pogarsza się jeszcze wobec panującej w kraju nędzy i braku środków materyalnych. Chwilami zdawać się mogło, że już zabraknie środków samopomocy społecznej. Czy więc zaniechać mamy bojkotu szkoły rządowej rosyjskiej?

Do czegoś podobnego nawoływać mogą jedynie pp. Jeleńscy w „Roli“ warszawskiej, do dzisiaj miotającej gromy na bojkot szkolny. O powrocie do szkoły rządowej i o spokojnem czekaniu na jej spolszczenie, jak chce p. Jeleński, nie może poprostu być mowy. Spolszczenie szkoły rządowej w Królestwie jest rzeczą napewno już bliżkiej przyszłości — stanowić ono będzie istotne rozwiązanie kwestyi szkolnej w Królestwie. Do tej zaś upragnionej chwili musimy dźwigać na sobie całkowity ciężar wychowania publicznego.

W najbardziej stosownej chwili występuje na widownię Polska Macierz Szkolna.

Szkoły, utrzymywane przez Macierz, o ile nie są całkiem bezpłatne, to w każdym razie taniością swoją umożliwią najuboższej młodzieży nabycie wykształcenia odpowiedniego. Jako powstałe z funduszów społecznych, nie mają one w przeciwieństwie do prywatnych, charakteru spekulacyjnego i przy dostatecznem poparciu Macierzy przez naród cały, polskie gimnazya, utrzymywane przez Macierz, mogą zupełnie zastąpić dotychczasowe rosyjskie. Idzie więc tylko o to poparcie, o zgromadzenie jaknajwięcej funduszów.

Tak się przedstawia sprawa oświaty średniej. W tej dziedzinie wychowania publicznego widzimy, jak społeczeństwo odwraca się w zupełności od szkół rządowych i swe potrzeby zaspakaja w utrzymywanych z wysiłkiem prywatnych.

Inaczej rzeczy się mają w dziedzinie szkolnictwa początkowego.

W kwietniu r. b. nastąpiło, jak wiadomo, spolszczenie szkół początkowych jedno i dwuklasowych miejskich i wiejskich — takie przynajmniej rozporządzenie wydał warszawski okręg naukowy w myśl postanowień komitetu ministrów. O ile mi wiadomo, reforma ta nie wszędzie w kraju przeprowadzoną została. Jest to zresztą zwykły los wszelkich korzystnych dla nas rozporządzeń rządowych, okrawanych lub nawet ignorowanych po prostu przez władze miejscowe. Przebieg tej sprawy odmalowanym został w interpelacyi szkolnej posła ks. Gralewskiego i w innych wystąpieniach Koła Polskiego — przypomnę tu dymisyonowanie 200 nauczycieli ludowych już po spolszczeniu szkół elementarnych. Przypuśćmy jednak, że w szkołach niższych na całej przestrzeni Królestwa wykład odbywa się w języku polskim. Czy sprawa wykształcenia początkowego istotnie zostaje już rozstrzygniętą?

Otóż ta sprawa jest najbardziej palącą raną społeczną, leczenie której rozciągać trzeba na lata całe.

Należy jednak przystąpić do niego natychmiast.

Otóż początkowych szkółek w Królestwie jest tak niezmiernie mało, że w razie zaprowadzenia nauczania powszechnego trzebaby założyć 20 tysięcy szkół nowych; obecna bowiem ich ilość dochodzi zaledwie do 2500. Na tem więc polu praca Macierzy Szkolnej ma zakres wprost olbrzymi; z pomocą Macierzy spieszyć też mogą poszczególne jednostki społeczeństwa przez nauczanie prywatne dzieci.

Nauczanie prywatne! dotychczas było karanem 3-ma miesiącami więzienia lub 500 rs. grzywien. Te kary spadały zarówno na osoby uczące po kilkanaście a nawet i kilka dzieci, jak i na właścicieli mieszkań, udzielanych na szkołę. Uczenie dzieci elementarza, rozpowszechnione po dworach wiejskich przed laty 20-tu jeszcze, po srogich rozporządzeniach komitetu ministrów z r. 1892-go i ukazie carskim z r. 1900-go — ustało niemal zupełnie. Całe pokolenie ludności wiejskiej rosło w zupełnej ciemnocie. Prześladowano inicyatywę prywatną do tego stopnia, że nauczanie zbiorowe elementarza po mieszkaniach włościańskich groziło poważnem niebezpieczeństwem; za lada doniesieniem strażnika lub szpiega spadały rewizye i kary. Ohydny, barbarzyński ten zakaz, skierowany przeciwko podstawom oświaty polskiej w Królestwie, dzisiaj zarówno formalnie, jak i faktycznie należy do smutnej przeszłości. Formalnie został zniesionym uchwałą rady ministrów, wydaną dwa tygodnie temu, faktycznie zaś przestrzeganym nie jest już od chwili zatwierdzenia przez władze ustawy Macierzy Szkolnej. „Tajne“ nauczanie karanem już nie jest ani w Królestwie, ani w Krajach Zabranych, gdzie niesłychany ten zakaz wydanym został znacznie wcześniej. Dziś przeto jedynie Prusy poszczycić się mogą przed cywilizacyą i historyą z zakazu nauczania prywatnego polskiego, gdyż podobnej ohydy zawstydziła się nawet „barbarzyńska“ Rosya.

Poniższy wykaz cyfrowy zaświadczy, co już zdziałała Macierz po paru miesiącach swojego istnienia. Otóż ogółem w nadchodzącym roku szkolnym Macierz powołuje do życia 210 szkół nowych na całej przestrzeni Królestwa. W tej liczbie 28 szkół średnich, 8-io, 6-cio i 4-o klasowych męzkich, 2 żeńskie, oraz 182 szkół mieszanych jednoklasowych po miastach i wsiach.

W dziedzinie nauczania *wyższego*, którego stan dzisiaj jest wprost rozpaczliwym, Macierz nie jest na razie w stanie rozwinąć działalności. Projekt utworzenia z funduszów narodowych prywatnego uniwersytetu polskiego w Warszawie jest niewykonalnym ze względu na ogromne koszta, jakie by pochłonęło utrzymanie profesorów, labaratoryów, klinik itd. Zresztą, ukończenie uniwersytetu takiego nie dawałoby wychowańcom żadnych zgoła praw rządowych. Pierwotnie jeszcze mówiono o zamiarze rządu oddania społeczeństwu gmachu dzisiejszego uniwersytetu, bibliotek, klinik itd., lecz świeża uchwała zjazdu rektorów uniwersyteckich pozbawia nas wszelkich złudzeń. Uchwalono rozpocząć zajęcia we wszystkich uniwersytetach w państwie, warszawski zaś pozostać ma nadal zamkniętym, a więc nawet nie oddanym społeczeństwu. Ten sam los dzielić ma Politechnika. Jedynie weterynaryjny instytut w Warszawie, gdzie znaczną większość studentów stanowią Rosyanie, z początkiem roku szkolnego otworzyć ma swoje podwoje.

Spolszczenia uniwersytetu i politechniki w Warszawie oczekiwać można dopiero po spolszczeniu gimnazyów rządowych. *Sarmata.*

Usiłowania
podniesienia wytwórczości krajowej w Galicyi.

Lwów, 2 września 1906.

Zapewne i o Wasze silne już poczucie potrzeby własnego przemysłu i handlu odbiło się echo naszych usiłowań podniesienia wytwórczości krajowej, zdobycia dla niej rynków pozakrajowych i ulżenia w ten sposób ogólnej biedzie szerokich mas żyjących przeważnie z roli dającej tyle, ile zaledwo na zaspokojenie własnych potrzeb wystarcza i z zarobku, jaki na tej roli znaleść można.

Przyznać trzeba, że usiłowań tych jest dosyć. Jedne umiejętnie oparte o potrzebny do tego rodzaju przedsiębiorstw kapitał i prowadzone ze zrozumieniem rzeczy udają się i zyskują na rozroście i sile i stanowią prawdziwą podporę okolicznej ludności. Inne niestety zawodzą i zniechęcają złym przykładem do ponowiania ich. Na o-

gół zdarza się to dziś już rzadziej, ale jeszcze się zdarza.

Na powolny rozwój zmysłu do handlu przemysłu wytwórczego dużo się składa czynników. Tkwi w społeczeństwie dawne a mylne przekonanie, że to kraj wyłącznie rolniczy, więc nie potrzeba siłami ogółu pomagać do rozwinięcia się przemysłu. Kierownicy przeto gospodarstwa krajowego przez dłuższy czas zaniedbywali ze znaczną szkodą dla rolnictwa samego z umysłu rozwój sił przemysłowych, pozostawiając inicyatywę i troskę o przeprowadzenie jakichś planów pojedyńczym osobom i prywatnym kapitałom. Przesąd ten zdołano wreszcie przełamać i dziś choć się nie używa jeszcze całej siły krajowej do tworzenia dużych środowisk przemysłowych, to przecież łoży kraj znaczne fundusze na utrzymywanie szkół fachowych, na zasiłki dla początkujących warsztatów i fabryk, na wędrowne nauczanie itp. Powstają w ten sposób nawet po wsiach spółkowe mleczarnie np. spółki rzemieślnicze itp. Brakuje jednak jeszcze szerokiej i śmiałej myśli, którąby całą tę działalność, nieraz dorywczą, potrafiła ująć w wielkie i planowo wytoczone koryto.

Stoi temu na przeszkodzie w znacznej bardzo mierze druga przyczyna tamująca nasz rozwój przemysłowy. Tą jest brak funduszy publicznych grabionych bez miłosierdzia na cele ogólno państwowe a w szczególności na cele wojskowe i brak prawa do gospodarki finansowej we własnym kraju.

Zaniedbany kraj przez wieki, bo za czasów państwa polskiego była to prowincya także bardzo zaniedbana, rząd austryacki zaś uważał Galicyę i uważa do dziś dnia za kraj, z którego można zyski ciągnąć, nic a przynajmniej nie wiele nań łożąc, wymaga dla podniesienia swego wiele nakładów. Potrzeb jest tak dużo, że biedny budżet krajowy pokrywany z dodatków do podatków państwowych i z różnych opłat obciążających przeważnie ludność nie posiadającą, nie może im podołać i sztukuje tylko i łata nie poprawiając gruntownie i budując z fundamentów nowych gmachów społecznych. Ale mimo tego przesilania, wydobyło by to społeczeństwo rozumiejące już dziś coraz więcej, czem jest własna gospodarka na swojej zagrodzie, jeszcze znaczne zasoby, gdyby je można było obrócić na własne wkłady. Wkłady takie wróciłyby się ze znacznym zyskiem. Bo gdyby zapewniono różne ulgi dla początkujących i nowo się otwierających zakładów przemysłowych, to i kapitały krajowe znajdujące lepsze a pewne umieszczenie zużyły by się. Niestety, wszystko to zależne, tak jak i ułatwienia przewozowe koleją od neutralnego rządu wiedeńskiego i parlamentu wiedeńskiego. Tam zaś rządzą wszechwładnie Niemcy i Czesi, którzy nie mogą pozwolić na to, aby im się wymknął taki dobry rynek zbytu dla ich towarów, jakim jest Galicya.

Troska zatem o to, aby ludności dać zarobek a majątek ogólny podnosić, zostaje i nadal w znacznej mierze zaspokojoną przez prywatne instytucye.

Mamy też w kraju trzy takie instytucye, które przy zwykłych środkach robią jednak bardzo dużo. Jedną z nich jest „związek fabryczny“ mający na celu dostarczenie istniejącym większym zakładom przemysłowym zamówień. Jest to sprawa trudna a bardzo doniosła. Wszystkie bowiem zamówienia rządowe dostawały dotychczas niemieckie i czeskie fabryki. Dziś zaś po kilku latach zabiegów po ministerstwach i walk konkurencyjnych, przecież udało się bodaj część tych zamówień zwłaszcza dla potrzeb krajowych dostać dla krajowych fabryk.

Drugą taką instytucyą jest „liga pomocy przemysłowej“. Zadaniem tej instytucyi jest wyrugować towar obcy i przekonać ludność własną, że wyroby krajowe nie ustępują ani pod względem ceny ani jakości towaru w niczem przed wyrobami obcokrajowemi. Czynność tego towarzystwa, poparta przez kupców rozumiejących, że ich własny interes wymaga tego poparcia, sprawiła tyle, że dzisiaj znaczna część wyrobów krajowych ma zbyt na miejscu. Trzeba jednak nieraz uciekać się do podstępu. Akcyi energicznej nawet hałaśliwej tego towarzystwa zawdzięcza cukrownia krajowa w Przeworsku, że się mimo kartelu niemieckiego utrzymała i zapewniła sobie już trwałe istnienie.

Trzeciem i najdawniejszem towarzystwem samopomocy przemysłowej jest „związek przemysłowy“. W Galicyi kwitnie dosyć tak zwany przemysł domowy. Są to wyroby ludności rolniczej, która w czasie wolnym od pracy na roli, zatem nie zawodowo, wyrabia różne przedmioty do codziennego użytku lub zabawy służące. Zadaniem zatem „związku przemysłowego“ jest ułatwienie zbytu dla tych wyrobów. Związek ten przedsiębrał różne sposoby reklamy dla zapoznania szerokich kół z temi wyrobami i nie pominął żadnej nadarzającej się do tego sposobności. Należy też przyznać, że mu się to w znacznej części udało, co tem łatwiej przychodzi, że są to bardzo często przedmioty odpowiadające wymogom artystycznym. W kraju utrzymuje kilka sklepów tak zwanych bazarów krajowych. Wadą tych sklepów jest za droga administracya skutkiem czego podnieść się musi i cena towaru.

Przed paru laty urządziło to towarzystwo wystawę we Wiedniu i otrzymało wiele zamówień. Tego roku poszły nasze wyroby na szeroki świat. W lipcu uzyskano dla nich miejsce na londyńskiej wystawie przemysłu austryackiego. Miały osobny pawilon, zbudowany w formie dworku wiejskiego. Pomieszczono tam takie wyroby, które stanowić mogą przedmiot eksportu do Anglii i jej zamorskich kolonii i takie, które jako charakterystyczne mogły zwrócić uwagę sfer kupieckich londyńskich. Do pierwszych należą wyroby z drzewa i słomy, więc wyroby koszykarskie, meble plecione, zabawki, kapelusze słomkowe itp.; do drugich kosztowne kilimy, makaty, hafty, koronki. Te ostatnie zwróciły wielką uwagę świata angielskiego a szczególniej kupowano nasze serdaki futrzane, które znalazły uznanie u sportsmenów jeżdżących na automobilach. Wyroby te mają szanse zająć na dłuższy czas rynki angielskie.

Drugą sposobnością do pokazania takich wyrobów na szerokim świecie będzie wystawa w Bukareszcie, która w tych dniach otwartą zostanie, a która obesłaną została przez cały przemysł niemiecki, czeski i węgierski. Na wystawę poszły więc barwne haftowane serdaki, hafty z Wiązownicy mającej szkołę hafciarską, zbiór lalek przedstawiających typy ludowe, duża kolekcya zabawek z Jaworowa, które ze znacznym skutkiem wypierają zabawki czeskie, kilimy, wyroby koszykarskie, mejdiki słowem wszystko, co w kraju wyrabia się nie fabrycznie, ale jako przemysł domowy.

Spodziewać się więc należy nowego sukcesu a co najważniejsze zamówień. Obsełanie takich wystaw ma ten dobry skutek, że świat zapoznaje się powoli z naszemi wyrobami i nie będziemy potrzebowali w przyszłości obcych etykiet, tak jak to miało miejsce np. z bibułkami cygaretowemi, które się wyrabia w Sanowie i wysela do Francyi. Tam dostają etykiety francuskie i przychodzą do nas jako wyrób francuski.

Bes.

Obecne położenie w Rosyi.

w świetle historyi.

Petersburg, dnia 8/21 sierpnia 1906

II.

Wojna krymska zadała Rosyi niesłychaną klęskę. Ale nawet i ta klę-

ska nie zdołała obudzić możnowładzców carskich z letargicznego uśpienia, a w kilka lat po klęsce Sebastopolskiej, w roku 1861, namiestnik Królestwa Polskiego, osławiony „niepiśmienny“ Suchozanet nie wahał się, nazwać w gronie oficerów wśród burzliwych oklasków armii rosyjskiej najlepszem wojskiem na świecie.

Z jakiej racyi i na jakiej podstawie? — o to nikt nie pytał. Wojsko rosyjskie było już wówczas niewątpliwie jednem z najgorszych, lecz podobne frazesy, pochodzące z fałszywej żołnierskiej buty, z nieuctwa, ciemnoty i zupełnego zapoznania rozwoju potężnych państw europejskich, a wygłaszane szumnie i dumnie przed całym światem podobały się u góry i pochlebiały niskim instynktom wysokich dygnitarzy.

Po klęsce sebastopolskiej nikt nie pomyślał, o odnowieniu starej i już wówczas zupełnie zużytej machiny rządowej.

Aleksander II miał najlepsze zamiary, lecz chciał siać pszenicę na niwie bujnie zarosłej chwastem. Marzył on o odnowionej, świetnej i wielkiej, przodującej światu Rosyi. Zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie chłopców miało jej utorować drogę ku wielkiemu, niesłychanemu w dziejach świata odnowieniu.

Lecz w rzeczywistości czyn Aleksandra II, jako taki wielki i uznania godny, wewnętrznego ustroju kraju nie zmienił. Położenie materyalne włościan nie polepszyło się o nic, a szlachta zadania swego zupełnie nie pojmująca i nie umiejąca gospodarować, podupadła tak jak nigdzie w Europie i zaczęła tylko powiększać już i tak nader liczne zastępy chciwych grosza i władzy czynowników. Całe niedołęstwo i nieudolność machiny rządowej okazały się znów jaskrawie po wybuchu wojny tureckiej w roku 1877, która po początkowych dotkliwych klęskach na nieszczęście Rosyi zakończyła się zwycięstwem. Mówię na nieszczęście, ponieważ ostateczna klęska Rosyi byłaby już wtenczas przyspieszyła katastrofę, której świadkami jesteśmy. Tak jednakże choroba trawiąca Rosyę od czasów Pawła I i pochłaniająca wszystkie jej siły żywotne przedłużyła się aż do naszych dni.

Po wojnie tureckiej utwierdziło się naturalnie w sferach urzędników i wojskowych przekonanie, że Rosya jest potęgą nie do zwyciężenia. Taki Skobelew odgrażający się przy każdej okazyi po pijanemu całemu światu, pobrząkujący ostrogami na bruku petersburskim, ten żołdak-hulaka i zawadyaka, ulubieniec dworu i wysokich dam, jest typicznym przedstawicielem ducha panującego wówczas w armii rosyjskiej, ducha, który ją doprowadził do Laojanu, Mukdenu i Cuszimy. Co najdziwniejsza jednak, że cała Europa nawet po roku 1856 oddawała się pod względem Rosyi jakiemuś dziś dla nas zupełnie niepojętemu złudzeniu. Obawiano się jej jak ognia, a stara i śmieszna baśń o kozakach, zasypujących Niemców czapkami, nie przestawała pokutować w wyobraźni nie tylko ludów europejskich, lecz nawet wytrawnych dyplomatów. Nawet taki mąż stanu jak Bismarck, który jako poseł pruski przy dworze petersburskim mógł się dostatecznie przypatrzeć z bliska temu olbrzymowi o glinianych nogach, był jego sztucznym blaskiem olśniony. I rzeczywiście całą polityką pruskiego rządu w ostatnich czterech dziesięcioleciach kieruje wszędzie widny i w pierwszym rzędzie występujący wzgląd na Rosyą. Można to przypisać po części stosunkom pokrewieństwa pomiędzy dworem berlińskim a petersburskim, lecz w gruncie rzeczy pobudką była bojaźń i to dziwne złudzenie, o którem wspominałem powyżej. Odczuliśmy to dotkliwie na naszej własnej skórze. Jedyna Anglia, ta rzeczywiście pierwsza potęga na świecie, żadnej obawy przed Rosyą nigdy nie okazywała i prowadziła w Azyi z nieugiętą energią swą raz podjętą politykę, nie troszcząc się bynajmniej o to, o ile się to w Petersburgu podobać może lub nie. Anglia też przy zawarciu ostatnich ogromnych pożyczek rządu rosyjskiego stała ostrożnie i bardzo rozumnie na uboczu.

Bez tego krótkiego historycznego rzutu oka obecne położenie w Rosyi nie byłoby dostatecznie zrozumiałem. Złudzenie, o którem mówiłem, przyszło ostatecznie po straszliwej katastrofie japońskiej wojny. Rząd carski zrozumiał nareszcie, że starą i zużytą machinę trzeba zamienić na nową i wyznał to otwarcie przed całym światem. Jest to jednakże zadaniem godnem pierwszorzędnego geniusza, na którego Rosyę dotychczas nie stało, a Bóg jedyny wie, czy kiedykolwiek stanie. Machina rządowa tak głęboko ugrzęzła w błocie rutyny, służalstwa, przekupstwa i nieuczciwości, iż trzeba już nadludzkich sił, aby ją z tego błota wydobyć. A jednak trzeba ją wydobyć koniecznie, żeby na jej miejscu postawić nową. — Biurokracya wykazała jaskrawie swą niemoc i nieudolność, a nawet do swej niemocy jawnie się przed całym narodem przyznała. Spodziewano się więc cudów od pierwszego parlamentu rosyjskiego, który miał wydobyć na jaw drzemiące dotychczas w łonie narodu nieznane siły. Niestety, oczekiwania te zawiodły!

Duma, przez krótki czas swojego istnienia, strawiła się zupełnie bezowocnem wymyślaniem nad rządem, obrzucając błotem ministrów przy każdem ich wystąpieniu i wymyślając im od ostatnich szubrawców. Postępowanie takie, z czysto ludzkiego stanowiska jest zupełnie zrozumiałem, lecz z politycznego punktu widzenia musi być stanowczo potępionem. Duma zaraz z początku straciła z oczu praktyczny cel, do którego powinna była dążyć. A tym jedynym celem była niestrudzona praca ku odnowieniu ojczyzny na *podstawie praw istniejących.* Zamiast zabrać się do takiej pracy organicznej, Duma zaczęła wymyślać rządowi i ministrom, nie bacząc na to, iż rząd ten jest dotychczas w posiadaniu rzeczywistej władzy, i że musiałby być obdarzony anielską cierpliwością, gdyby na wszystkie wymyślania odpowiadał milczeniem. Nastąpiło więc to, czego wszyscy patryoci najbardziej się obawiali, a czego w głębi duszy ze strachu wyczekiwali.

Inteligencya rosyjska, przedstawiona niewątpliwie w rozwiązanej Dumie, okazała się więc politycznie niedojrzałą. Kierowała się ona sercem a nie rozumem, niepomna słów Pisma św.: „Bądźcie łagodni jak gołębie a przebiegli jak żmije“. — Władza więc prawodawcza i wykonawcza tymczasem wraca w ręce tego do głębi serc znienawidzonego rządu, który chciał przynajmniej zachować pozór przyzwoitości, powołując w skład ministerstwa kilku członków codopiero rozwiązanego parlamentu, a mianowicie Heydena, Guczkowa i Lwowa. Układy prezesa ministrów z tymi byłymi parlamentaryuszami ostatecznie się rozbiły i ci ostatni stanowczo odmówili udziału w nowem ministeryum. Jakiekolwiek są pobudki takiego zachowania się wymienionych parlamentaryuszów, ich odmowną odpowiedź w każdym razie potępić trzeba. Bo chociażby im rząd przeciwstawiał wszystkie możliwe trudności — ich powinnością było, wystąpić do boju, choćby do zupełnie rozpaczliwego, z pewnym widokiem na przegraną! Po raz trzeci — inteligencya stchórzyła!

Zwyciężyła więc reakcya i przy zupełnej ciszy rozgląda się po bojowisku. Nowa Duma ma się zebrać w lutym przyszłego roku, więc za 7 miesięcy! Wiele wody do tego czasu upłynie i wiele gorących głów i serc ochłonie. A któż ręczy za to, że nowa Duma wogóle dojdzie do skutku? Rząd spodziewa się, że w skład nowej Dumy

wejdą jednostki umiarkowane, sprzyjające tak nazw. prawemu porządkowi, t. j. staremu nieporządkowi. Jest to nadzieja bardzo naiwna. Możnaby to zresztą uskutecznić, ale tylko jednym sposobem, a mianowicie tym, że rząd naznaczy sam wszystkich członków Dumy, bez wszelkich wyborów.

Zabiera się tymczasem umierająca biurokracya do dzieła. Niestety, alfą i omegą całej jej wiedzy jest gwałt i represye, knuty, nahajka i więzienie. Nikt inny, jak sam Stołypin, przyznał się do tego otwarcie pewnemu korespondentowi angielskiej gazety. — Ponieważ tak było, tak jest i tak będzie w świętej mateczce Rosyi, amen!

Zadaniem oględnego i umiejętnego rządu jest, osiągnąć to na drodze pokojowego rozwoju, czego w państwach źle i nieumiejętnie kierowanych narody dobijają się na drodze rewolucyi. Ten pewnik polityczny (w matematyce nazywa się to aksyomatem) Anglia od dawna pojęła i w czyn wprowadziła, wszystkie inne państwa europejskie dotychczas tego nie zrozumiały. Najmniej zrozumiał to rząd rosyjski, Francya zaczyna się tego domyślać. Z tego wynika, że w Rosyi poleje się jeszcze wiele, wiele krwi, zanim ten aksyomat polityczny, na pozór tak prosty i łatwy do zrozumienia, przejdzie w posiadanie rządu i narodu. — Droga do tego celu jest ciernistą i daleką...

Seweryn.

Przegląd prasy.

W sprawie ks. patrona Wawrzyniaka powoli i reszta pism zabiera głos. Wymienić tu należy, że do obrony czci i honoru redaktorskiego stanęły także „Dziennik Kujawski“ i „Gazeta Grudziądzka“. Zdań ich nie będziemy tutaj wyszczególniać osobno, zaznaczamy tylko fakt sam z tą wzmianką, że zwrot przeciwko ks. patronowi tylu pism nabiera cech — akcyi zbiorowej i solidarnej.

Z tej solidarności dotychczas wyrwały się tylko dwa pisma *„Dziennik Poznański“* i — o zgrozo! — *„Orędownik“!* Każdy atoli na swój sposób.

„Dziennik Poznański“, ongi zaciekły przeciwnik „Kuryera Poznańskiego“ wydobył (czy ze swego biurka redakcyjnego?) artykuł ks. patrona Wawrzyniaka, w którym tenże przed 3 laty na podstawie nauk teologicznych potępia w „Kuryerze“ działalność komisyi kolonizacyjnej i sprzedawczykostwo.

Jest to obrona iście jezuicka. Co bowiem trzy lata temu ks. Wawrzyniak napisał, to wcale nie może zaprzeczać faktowi, jaki miał miejsce — w tym roku na sejmiku spółek.

Prasa też na ogół nie zarzucała ks. patronowi wprost obrony sprzedawczykostwa. Raczej zwracała uwagę na to, że lekceważenie obrony ziemi przez prasę, napaść na redaktorów w czasie dyskusyi o bankach parcelacyjnych w zestawieniu z kilkoma drobnemi na pozór faktami n. p. potępienia dyrektora „Banku Parcelacyjnego w Kościanie, pokrewieństwa tegoż z ks. Wawrzyniakiem — robiły wrażenie, jakoby ks. patron usiłował nie tylko banki parcelacyjne, lecz i kogoś więcej brać w obronę.

Cały sęk tej sprawy jest w tem, że przez dyrektorstwo p. Łopińskiego w grę wchodzą — instytucye, którym zarzutu sprzedawczykostwa wprost zrobić nie można. Sprawa byłaby sto razy jaśniejszą, gdyby p. Łopiński dyrektorem banku parcelacyjnego nie był.

„Dziennik Poznański“ usiłuje widocznie osłabić wrażenie doniesienia *„Lecha“* o napaści na redaktorów, i powiada, że

> „całe to zajście wydarzyło się *nie w plenum* sejmiku, lecz na posiedzeniu *komisyi*, na którem wolno było każdemu, a więc i reprezentantom prasy głos zabierać.“

Hm! — więc „Dziennik Poznański“ przyznaje, że „zajście to wydarzyło się“ — ale — nie w plenum, lecz w komisyi, gdzie reprezentantom prasy wolno było głos zabierać.

Skąd „Dz. Poznański“ wie, że w komisyi wolno było reprezentantom prasy głos zabierać?

Redaktor nasz na sejmiku był, słyszał „regulamin sejmikowy“ — ale nie mógł się dosłyszeć, czy redaktorom wolno w plenum, albo w komisyi głos zabierać.

Żaden z obecnych redaktorów, a był tam p. Jan Brejski z Torunia, p. Antoni Stefański z Grudziądza, p. Paliński z Gdańska, p. Bieliński z Pelplina, Świtała i Marweg z Poznania — głosu nie zabierał przy żadnej sprawie w tem poczuciu, że na podstawie regulaminu głosu mu zabierać nie wolno.

Skąd więc mylna informacya „Dziennika Poznańskiego?“ Co ona oznacza w przeciwstawieniu plenum do komisyi?

Oto „Dz. Poznański“ chce teraz pismom, które występują przeciwko ks. Wawrzyniakowi powiedzieć: trzeba było na sejmiku się bronić, tam mieliście głos, po co teraz napadacie na ks. patrona?

Chodzi więc „Dziennikowi“ o osłabienie wrażenia, jakie wywołała wiadomość „Lecha.“

Tymczasem wrażenie to osłabić się niczem nie da — zebranie owej komisyi było tak liczne jak plenum — redaktorzy tam głosu nie mieli ,to też bronić się nie mogli. Słusznie „Lech“ zrobił, poddając to, co ks. patron powiedział o redaktorach, pod pręgierz publicznej opinii.

W sukurs *„Dziennikowi“* przychodzi zupełnie niespodziewanie — *„Orędownik“*, który z lubością o sobie głosi, że jest pismem postępowem — ludowem.

Pisze on z pewnem lekceważeniem tych gazet, które wystąpiły przeciwko ks. Wawrzyniakowi, że narobiły „ogromnej, niebywałej wrzawy“ — że ks. Wawrzyniak *„miał* na sejmiku Spółek wyrazić się o redaktorach w obelżywy i pogardliwy sposób“.

Po dwutygodniowej dyskusyi, po tem, że nawet „Dziennik Pozn.“ nie miał odwagi zaprzeczyć faktu — „Orędownik“ nie wierzy, że fakt ten miał miejsce, bo — powiada —

> „staraliśmy się dokładnie wywiedzieć, co ks. Patron Spółek w Pelplinie powiedział. Zapewniają nas z *dwóch stron* na podstawie orzeczenia *dwóch naocznych* świadków, że mówił o redaktorach z lekceważeniem, ale *nie zupełnie* w tej formie, jak to „Lech“ podaje. Jeden z naocznych świadków nie wyniósł nawet wrażenia, żeby się w tak obelżywy sposób wyrażał.“

Kto to są owe „strony“ — kto są owi świadkowie? Wiadomość „Lecha“ jest bezpośrednia — podana widocznie pod *świeżem* wrażeniem faktu.

Komu przyznać większą racyę — pośrednikom naocznych świadków „Orędownika,“ czy informatorowi „Lecha,“ który sam był uczestnikiem sejmiku?

Nie może tu być dwóch zdań. Faktu nie zaprzecza nawet „Orędownik,“ zdaje się tylko chcieć powiedzieć, że — tak źle nie było.

Tak robią stare baby też, które bronią plotek dla tego, że same plotki lubią.

Niestety zdanie to trzeba zastósować i do „Orędownika“ — nie może on bowiem pominąć tej okazyi, by puścić w świat plotki o rzekomem „bogactwie“ redaktorów, ponieważ

> „jeden z redaktorów pisma ludowego i to nawet przyjaciel ks. prałata z Mogilna, nie miał nic i dziś posiada ładny majątek; zawdzięcza go 30-letniej wytrwałej i rzetelnej pracy (kto to?) My się także nie myślimy zaliczać do „redaktorów biedaków“. Gdybyśmy przez 35 lat handlowali węglami i tak przy węglach pracowali, jak pracujemy przy kowadle redaktorskiem, dorobiliby śmy się z pewnością więcej. I też z niczem rozpoczęliśmy. Znani są dwaj redaktorzy — jeden już nie żyjący, którzy wyszli z zwyczajnych druka-

rzy, założyli własne pisma i też się dorobili. Kto im odmówi prawa do tego. Znamy młodego redaktora, który po kilku latach zawodu redaktorskiego chciał kupić (hm!) pismo, przy którem pracuje, i zapłacić kilkadziesiąt tysięcy (czy z tego, czego się na redaktorstwie dorobił?) Dziś „biedakiem" nie jest, a jak będzie pracował lata z taką energią, jak teraz, z pewnością się dorobi. A gdyby jeszcze przy redaktorstwie ofiarowano mu rewizyę Spółek i gdyby zgarniał w jednym dniu za rewizye po 450 marek, jak ks. Patron, gotów jeszcze przy swej wrodzonej fantazyi zaprosić ks. Wawrzyniaka na wspaniałe śniadanie".

Dla nas te twierdzenia są wprost zagadką, a rościmy sobie pretensyę, że „niezgorzej" od „Orędownika" znamy stosunki majątkowe w naszej prasie. Powszechnie — wydawcy jęczą na to, że nie mogą „końca z końcem" związać, redaktorzy użalają się na niesłychanie niskie wynagrodzenia — „Orędownik" naraz wynalazł wśród nich takie bogactwa. A możeby „Orędownik" odkrył przed światem tajemnicę, w jaki to sposób dorobił on się majątku swego — ile redaktorom płacił i t. d.? Będziemy mu za tę naukę bardzo wdzięczni.

Lecz dość już tej sprawy. Zakończy ona się prawdopodobnie na przyszłem zebraniu Tow. dziennikarzy odpowiednią uchwałą. Może p. dr. Szymański wraz z swoimi pośrednikami i naocznymi świadkami na to zebranie przybędzie?

Niestety sprawa ta rzuca już swoje cienie i na prywatne życie redaktorów. *„Lech"* donosi, że

„energiczne występy w obronie ziemi i śmiałe piętnowanie sprzedawczyków narobiło jego redaktorowi w pewnych kołach wielu nieprzyjaciół. Aby mu szkodzić i działalność zohydzić, rozpuszczają oni wysoce ubliżające wieści. Łajdackie charaktery tych ludzi charakteryzuje choćby ta okoliczność, że żaden nie ma odwagi z zarzutem otwarcie wystąpić, a przyparty do muru wije się jak gad podły, bo zna dobrze całą ohydę swego postępku . Aby tej brzydkiej robocie zgałganionych figur kres położyć, prosi „Lech" życzliwe osoby o możliwie dokładne stwierdzenie, kto i kiedy wieści podobne rozgłaszał".

Taki to los redaktora. Karcisz błędy społeczeństwa — źle, bronisz go przed złem — źle, wystąpisz we własnej obronie, to cię oczernią, spotwarzą ,z honoru obiorą, aby pracę twoję zohydzić.

Słusznie jednakże „Lech" powiada, że robią to najwidoczniej męty społeczne, osobniki, które, gdyby u nas powstała podobna anarchia jak w Rosyi, odegrałyby rolę huliganów. Z takimi osobnikami w naszych warunkach szybko damy sobie radę.

Policya — a Sokoli.

Zmaganie się tych dwóch przeciwników nie ustaje. Tym razem popis policyi nie miał już miejsca na Kurzejgórze — lecz w Nowejwsi pod Poznaniem.

Oto jak popis ten opisuje świadek naoczny.

„Na niedzielę dnia 2 września zaprosił właściciel Nowejwsi pod Swarzędzem, p. Niemojowski, do ogrodu swego kilku Sokołów. Miały się odbyć także ćwiczenia gimnastyczne. Zaledwie jednakże około godziny 12 w południe przystąpiono do pierwszych ćwiczeń, zjawił się przed folwarkiem p. Niemojowskiego komisarz policyi swarzędzkiej w asystencyi komisarza tajnej policyi z Poznania i 5 żandarmów.

Naczelnik policyi swarzędzkiej oświadczył p. Niemojowskiemu, że uważa zgromadzonych jako zebranie nie zgłoszone policyi i rozwięzuje *„den Sokoltag"*.

Nie pomogły protesty właściciela, ani wywody prawnicze posła Chrzanowskiego, komisarz obstawał przy swojem.

Zaprzestano natychmiast ćwiczeń, a pan Niemojowski zaprosił wszystkich Sokołów do swego mieszkania. — Ale cóż się dzieje?! I do mieszkania wtargnęła żandarmerya, wyparła gości p. Niemojowskiego, zmuszając ich nawet do opuszczenia w ogóle folwarku.

Próbowano policyę przekonać, że dopuszcza się bezprawia, na co komisarz swarzędzki oświadczył ogromnie oburzony podniesionym głosem: „Wir müssen unsere Autorität wahren, *wir sind die Herren im preussischen Staate* (!!!)

Zgromadzeni widząc, że nic nie wytargują, zebrali się, by wspólnie wrócić do Poznania, naturalnie z ogromnem rozgoryczeniem i oburzeniem.

Przed opuszczeniem folwarku goście p. Niemojowskiego zgromadzili się przed domem mieszkalnym, wznosząc na cześć gospodarza grzmiące okrzyki „Niech żyje!"

W tym samym dniu odbywała się wycieczka niemieckich „Turnerów" do Swarzędza; tym naturalnie nie stawiano żadnych przeszkód, a opowiadano sobie, że chodziło o sprowokowanie polskich gimnastyków, gości pana Niemojowskiego".

Jakie to *pruskie!* Nie o to im chodzi, by przestrzegać ściśle praw, jakie sami uchwalili, ale o to — by zachować pozory „władzy panowania!"

Jest to wprost nierozsądne, niepolityczne, nie tylko oburzające, ale i podburzające ludność polską.

Te popisy policyi z ostatnich czasów przeciwko spokojnym schadzkom polskim trzeba traktować z tego szczególnie punktu widzenia, że władze policyjne są stróżami prawa, że obowiązkiem i zadaniem ich jest dbać o to, ażeby nie przekraczano prawa.

Otóż prawo ma każdy obywatel zaprosić do siebie gości, kogośkolwiekbądź — prywatnie i poufnie. Gdy to uczyni, nie potrzebuje wcale donosić o tem policyi, ani prosić jej o pozwolenie, ażeby mu zaprosić było wolno.

Takiego zebrania gości u prywatnej osoby policya nie ma prawa ani dozorować, ani rozpędzać.

Jeżeli z tem zestawimy to, co świeżo uczyniły władze policyjne w Nowejwsi, a trzy tygodnie temu na Kurzejgórze, musimy dojść do przekonania, że władze te raz — nie wypełniły swego obowiązku: baczenie o ściśle przestrzeganie praw krajowych — powtóre rozminęły się z tem prawem, dopuszczając się pogwałcenia go.

Dokąd to doprowadzi, jeżeli władze tak nadal będą postępować? Na Kurzejgórze przesadzono mur — w Nowejwsi przemocą rozbito bramę, obawiać się trzeba, że gdzieś indziej dojdzie do jeszczę gorszych gwałtów — dzięki policyi.

Znamienny rys zachowania się tej policyi zawiera także fakt następujący:

Sokoli ze *św. Łazarza* pod Poznaniem udali się na zwykłą towarzyską wycieczkę do Swarzędza i rozgościli się tamże w ogrodzie nad jeziorem.

Naraz zjawia się żandarm, zamawia sobie piwo i siada pomiędzy Sokołów. Sokoli się usuwają na inne miejsce — żandarm za nimi, Sokoli biorą łódź, by wyjechać na jezioro — żandarm siada z nimi do łodzi.

Czemu? — Sokoli wysiadają z łodzi, opieka się zwiększa w osobach burmistrza, komisarza i urzędnika tajnej policyi z Poznania. Ostatni oświadcza, że został wydelegowany do Swarzędza, by dozorować mające się tamże odbyć zebranie Sokoła łazarskiego.

Oczywiście Sokoli temu przeczą. — Gdy jednak skupili się około swego prezesa druha Łotyszewskiego, skorzystał z tej okazyi komisarz i rzekome zebranie rozwiązał .

Jakże to nazwać? Zasłania policya swoje bezprawia tem, że Sokoli ukrywają (?) swoje zebrania pod płaszczykiem „kół zamkniętych" itp. — jak jednakże nazwać fakt, że komisarz korzysta z chwili, gdy paru druhów zgromadzi się około swego prezesa, ażeby „zebranie" (?) rozwiązać? Czy to nie

jest także — obejściem prawa, tem gorszem, że dzieje się przez „stróżów prawa“?

Z Westfalii i Nadrenii.

Donosiliśmy już o tem, że w dyecezyi *monasterskiej* księża niemieccy starają się opanować towarzystwa polskie.

Są to towarzystwa, które same zaliczają się *do kościelnych* — a piszą się „towarzystwami *polsko-katolickiemi*“ i dobierają sobie do tej nazwy jednego ze świętych pańskich na patrona.

I tak mamy tu towarzystwa św. Barbary, która jest opiekunką górników, tow. św. Michała, św. Antoniego, św. Piotra i Pawła, św. Rocha, św. Józefa, św. Marcina i innych świętych.

Piszą nam, że w dyecezyi monasterskiej istnieje oddawna — prawo, mocą którego ksiądz jest prezesem towarzystw tych.

Nie mamy powodu wątpić o prawdziwości tej informacyi. Prawo to jednak może odnosić się do towarzystw — istotnie kościelnych, np. do bractw różańcowych i innych. Inaczej ma się rzecz z towarzystwami niekościelnemi, świeckiemi, które pod władzę księży nie podpadają.

Zatem cała trudność w tem, czy tow. t. zw. polsko-katolickie są kościelnemi, czy nie.

Same one uważają się za kościelne, starają się o to, by w kościele stała ich chorągiew, by dopuszczano je do obrzędów kościelnych, procesyi i t. p.

Myśmy zawsze skłaniali się ku temu, by towarzystwa te raczej za *świeckie* uważać. Gdyby i one się za świeckie uważały, księża niemieccy zapewne by wogóle nie starali się o wpływy w nich. N. p. do Sokołów, Kół śpiewackich księża niemieccy nie mieszają się zupełnie.

Cóż więc robić?

Nasze zdanie w tej sprawie jest takie: niech się zjadą prezesi albo delegaci wszystkich tych towarzystw, które się uważają za kościelne, i niech wspólną jakąś powezmą uchwałę, nie zapominając o tem, że z Monasterskiem te towarzystwa, które będą chciały pozostać kościelnemi, będą *musiały* się poddać wpływom księży, bo inaczej to ksiądz będzie wyrzucał ich chorągwie z kościoła, będzie je wykluczał od procesyi i t. p., co zresztą i w monasterskiej i w innych tamtejszych dyecezyach niejednokrotnie się już działo.

Towarzystwa polsko-katolickie w Westfalii i Nadrenii mają teraz sposobność do okazania, jak dalece są pod względem *narodowym* — uświadomione. My tutaj w Polsce czekamy na ważny ten krok — z wielką ciekawością.

* * *

Nowe towarzystwo — a ksiądz.

W Sinsen pod Recklinghausen założone zostało towarzystwo polsko-katolickie i to na zebraniu z dnia 19-go sierpnia. Towarzystwo to wysłało najpierw deputacyę do ks. Gesslinga z Linckerbeck, ażeby go powiadomiła o nowem towarzystwie.

Ks. Gessling zaraz zaczął tłomaczyć Polakom, którzy do niego poszli, że według rozporządzenia władzy biskupiej w Monasterze, on *jako zarządzca parafii musi być prezesem* tego towarzystwa, a że będąc prezesem musi też wiedzieć, o czem członkowie na zebraniu mówią, zatem *głównie obrady winny się toczyć po niemiecku.* Zastępcę prezesa winien — według zdania ks. G. — sobie także dobierać ksiądz prezes.

Korespondent donoszący wiadomość te do „Wiarusa Polsk.“ pisze, że towarzystwo — „nie myśli się poddać pod kontrolę Niemców“ — i kończy tak:

„Moje zdanie takie: Założyć towarzystwo, ustanowić obrady wyłącznie w polskim języku i przewodnictwo polskie, wybrać do zarządu Polaków i tak z Bogiem pracować dla dobra swoich członków. Chce ks. proboszcz przyjść jako gość na posiedzenie, owszem, chętnie go będziemy widzieli, ale żebyśmy mieli dobrowolnie iść w niewolę filarów centrowych, na to nigdy zgodzić się nie możemy.“

My musimy wyrazić tutaj pewne zdziwienie — korespondent tak śmiało w „Wiarusie“ występuje przeciwko „filarom centrowym“ i czemu to ten sam korespondent nie wystąpił na zebraniu, gdzie uchwalono deputacyę do księdza wysłać, tak śmiało i nie powiedział:

Bracia należymy do dyecezyi monasterskiej, ksiądz będzie chciał być naszym prezesem, będzie chciał obradować z nami po niemiecku — wiecie co — nie chodźmy wcale do księdza!

Za takie wystąpienie należałoby się korespondentowi uznanie — bo uwolniłby tow. od korowodów, jakie mu deputacya do księdza sprawiła.

* * *

Polacy a opieka duchowna.

W Gerthe odbył się wiec polski w sprawie opieki duchownej dla Polaków tamtejszych . Na wiecu tym przewodniczący pomiędzy innemi oznajmił, że umarła tam żona pewnego rodaka, która w ostatnich chwilach tak się dopominała księdza, aby się mogła wyspowiadać w polskim języku ale, umarła bez Sakramentów św.

Po obszernej dyskusyi uchwalono rezolucyą, wyrażającą ubolewanie z powodu upośledzenia w kościele pod względem nabożeństw polskich; protest przeciwko traktowaniu Polaków drugiej klasy; odpowiedzialność za niedostatek opieki duchownej złożono wobec Boga na władzę duchowną oraz oświadczono, że w sprawach religijnych Polacy rozporządzeniom władzy się poddają z uległością — żądają atoli pod względem kazań, spowiedzi św., śpiewu polskiego i przysposobienia dzieci do Sakramentów św. po polsku — równouprawnienia.

* * *

Nowa spółka „Robotnik Polski.“

Ewing. Pod przewodnictwem p. Kazimierza Kurka, który do pióra powołał p. Stefana Hoffmana, odbył się tutaj wiec, na którym postanowiono po wyczerpującym referacie p. Stefana Hoffmanna „o potrzebie konsumów na obczyźnie“ założyć konsum polski pod nazwą: Konsum „Robotnik polski.“ Do zarządu wybrano pp. Jana Jenscha jako prezesa, Franciszka Kluczyńskiego jako skarbnika i Kazimierza Kurka jako kontrolera. Do rady nadzorczej wybrano 9 druhów z Ewingu. Udział ustanowiono na mrk. 30

Nowemu przedsiębiorstwu polskiemu na obczyźnie: Szczęść Boże!

Zebrania i wiece.

W Kobylinie

odbędzie się w niedzielę, dnia 9-go września o godzinie 3 po południu na sali Strzelnicy

wiec w sprawie nauki religii a zarazem wiec „Straży“.

Dr. Władysław Bolewski,
starosta „Straży“ na powiat krotoszyński.

* * *

W Barcinie

odbędzie się w niedzielę, dnia 9-go września o godzinie 1 w południe na sali p. Orchowskiego

wiec „Straży“.

O liczny udział uprasza
Jan Siódniak,
starosta na powiat szubiński.

* * *

W Starogardzie

w Prusach Zachodnich odbędzie się w niedzielę, dnia 9-go września o godzinie 2 po południu na sali p. Budy przy ul. Pańskiej

wiec robotników i rzemieślników.

Porządek dzienny.

1. Przemówienie o położeniu ludu pracującego i o środkach obrony praw jego.

8. Wolne głosy.

Na wiec ten zaprasza wszystkich Rodaków

Zjednoczenie Zawodowe Polskie.

* * *

W Poznaniu

odbędzie się w czwartek, dnia 13-go września, wieczorem o godzinie 7 i pół, w „Domu katolickim" Św. Marcin 69

publiczne zebranie samodzielnych krawców,

czy we własnym warsztacie pracują, czy dla magazynów.

Na porządku obrad: 1) przedłużenie nauki terminatorów z 3 na 3 i pół lat; 2) sprawa przymusowego zabezpieczenia samodzielnych rzemieślników.

Ze względu na nadzwyczajną ważność sprawy prosi o jak najliczniejszy udział

KOMITET.

L. Miklaszewski, Cz. Gołębiewski, I. Kostka, I. M. Kaczmarek, M. Michalak, St. Nowicki, B. Perkowski.

* * *

Na niedzielę, dnia 16 b .m. zapowiedziane są wiece — w Kościanie w sprawie religii — dla „Straży" w Pelplinie i Strzałkowie.

Ruch w Towarzystwach.

* **Poznań:** *Kto* przybędzie dnia 8-go września na Wzgórze Św. Łazarza, ten przyczyni się do zasilenia skromnych funduszów, które zbieramy na cel tak pożyteczny, jak utrzymanie Żłobków.

Zabawa urządzona przez zarząd Bractwa Kwestarskiego rozpocznie się o godz. 3-ciej koncertem, który wykona orkiestra Towarzystwa Muzycznego. Gra fantowa, gry towarzyskie, różne niespodzianki, a na zakończenie tańce na sali wypełnią program.

Zarząd.

— **Poznań-Łazarz.** „Towarzystwo Pań św. Wincentego a Paulo na św. Łazarzu", urządza 16-go b. m. zabawę na dochód ubogich i żłóbka w Górczynie. Żłóbek to instytucya wszędzie prawie niezbędna, lecz o ile potrzebniejsza w dzielnicy, nie posiadającej żadnego innego schroniska dla dziatwy. To też mamy nadzieję, że szanowna publiczność uwzględni cel tak doniosły i poparciem swojem umożliwi Towarzystwu utrzymanie żłóbka, obok wspierania ubogich. Panie zaś w zamian, dołożą wszelkich starań, by zabawę uroznaicić i szanownej publiczności pobyt na pięknem wzgórzu św. Łazarza uprzyjemnić.

Bliższe szczegóły zabawy podamy później. *Zarząd.*

— **Berlin:** W sobotę dnia 1-go b. m. odbyła się na sali p. Żurkiewicza uroczystość, przygotowana i urządzona przez tutejsze żeńskie tow. gimnastyczne. Uroczystość ta — pisze „Dz. Berl." była to jedna z piękniejszych, jakie w ostatnim czasie odbyły się w Berlinie. Życzenia tow. składali: prezes sokoła męskiego dh. Sanok — p. Janina Rose w gorącem przemówieniu wyjaśniła stosunek kobiety-Polki do społeczeństwa, — p. Karol Rose wskazywał na to, że kobieta u nas była zawsze wzorem patryotyzmu i wyraził nadzieję, żeby tak zawsze pozostało — dh. Lange mówił o społecznej doniosłości sokoła dla kobiet. Zapał ogromny wywołały na sali ćwiczenia sokolic. Uroczystość ta pozostanie na długo w pamięci berlińskiej kolonii. Sokolicom — czołem!

Wiadomości.

* **Prośba.** Zabierając się do ułożenia i wydania wykładów popularnych i naukowych, zebrać chcemy obfitszy materyał gotowy. Prosimy zatem wszystkie chętne i życzliwe „Straży" osoby, które wykłady tego rodzaju wygłaszały i spisywały, aby zechciały je nadesłać sekcyi kulturalnej do wyłącznego użytku.

Pożądane są przedewszystkiem prace mające ogólniejsze cele oświaty na oku: wykłady z historyi nowszych czasów, z hygieny i przyrody, z dziedziny odkryć i wynalazków, z poglądów na kupiectwo i przemysł bez ściśle fachowego charakteru.

Sekcya kulturalna „Straży" zastrzega sobie przy opłacie stosownego honoraryum dowolny wybór w nadesłanych pracach, które winne napisane być przystępnie, jasno i zwięźle — a obejmować mniej więcej 1 arkusz (16 stron średnich).

Przesyłki adresować należy: Dr. Tadeusz Jaworski, Poznań — Posen.

Sekcya kulturalna „Straży".

* **Kto daje misyę kanoniczną?** „Lechowi" gnieźnieńskiemu piszą: Otóż z najwiarogodniejszego źródła poznańskiego dowiadujemy się my księża, że niedawno odbył się egzamin w jednem ze seminaryów nauczycielskich w W. Księstwie Poznańskiem. Kiedy egzamin się skończył, oświadczył ks. delegat nauczycielom, że w imieniu Księdza Arcybiskupa daje im potrzebną do nauczania religii w szkołach misyę kanoniczną. Na to powstał obecny tamże radca rejencyjny i rzekł: „Die missio canonica geben wir" (pozwolenie na uczenie religii dajemy my t. j. rząd). — Co za zuchwałość! To rząd pruski w swojej polityce antykościelnej już tak dalece się posuwa, że nawet władzę nauczania religii, którą Chrystus Pan jedynie Kościołowi katolickiemu zlecił, chce sobie przywłaszczyć i ostatecznie naszym Kościołem tak rządzić, jak swojem państwem?

Ksiądz Arcybiskup w tej sprawie, powinienby z energicznym wystąpić protestem i wyprosić sobie na przyszłość takie mieszanie się rządu do spraw czysto kościelnych.

* **Kij w szkole!** Do redakcyi „Orędownika" przybyła w ub. tygodniu pewna pani z Chwaliszewa z swym 6-letnim chłopczykiem, którego nauczyciel D. od szkoły przy moście tumskim obił do tego stopnia, że biedny chłopiec z natury już dosyć słabowity, był przez dwa dni obłożnie chory. Nauczyciel ów, — pisze „Oręd." — dobrze nam znany, jest pochodzenia polskiego, lecz zionie nienawiścią do wszystkiego, co polskie. Zbił on chłopca tak nielitościwie, że malec miał na pewnej części ciała, jak się osobiście przekonaliśmy, siniec niemal jak cała ręka wielki. Prawdopodobnie, aby chłopca nakłonić do milczenia, częstował go nauczyciel karmelkami, lecz oku matki nie uszły skutki obicia i celem przedsięwzięcia dalszych w tej sprawie kroków radziliśmy udać się matce do biura „Straży".

* **W Kościanie** odbył się przed wydziałem powiatowym termin o najście policyi na Kurzągórę. Poseł p. dr. Alfr. Chłapowski podał zaraz po słynnych murowych ćwiczeniach gimnastycznych pp. żandarmów — p. komisarza Holmanna i jego pomocników do wydziału powiat. o najście domu. Pomimo świetnych wywodów, jak pisze „Gaz. Polska" wydział powiatowy skargę posła Chłapowskiego odrzucił, przyznając p. Holmannowi racyę, który oświadczał, że owego dnia odbywało się zebranie Sokołów na Kurzejgórze.

Naszem zdaniem nawet przeświadczenie, że na Kurzej górze byli Sokoli, nic uprawniało policyi do wtargnięcia na podwórze, tem mniej, że urzędnik tajnej policyi nieustannie spoglądał przez mur i absolutnie nic karygodnego nawet w obliczu prawa pruskiego (!) dopatrzeć się nie mógł. Jak dotąd bowiem zabawy, gry i ćwiczenia ruchome i gimnastyczne — są dozwolone. Była to więc w każdym razie czy tak czy owak samowola ze strony policyi, a wtargnięcie — najściem domu, za co kodeks karny przepisuje ciężkie kary pieniężne i więzienne. Ale — kruk krukowi oka nie wykole.

* **Ostrzeżenie.** Piszą nam z pod Mogilna:

„Gospodarz Marcin Wikarski z Dąbrowy w powiecie mogileńskim sprzedał niedawno 230 mórg bardzo dobrej ziemi Niemcowi, chociaż kupcy Polscy dawali mu tę samą cenę. Ponieważ M. Wikarski już drugie gospodarstwo zaprzepaszcza na rzecz innowierców, przeto ostrzega się wszystkich polskich rolników, aby Wikarskiemu nie sprzedawali ani piędzi ziemi polskiej. Niech jej sobie szuka pomiędzy Niemcami."

* **Dwa kupna.** Wioska szlachecka Szczytniki pod Poznaniem, 800 mórg pszennej ziemi włącznie 80 mórg znakomitych łąk, z dobremi budynkami, przyzwoitym dworem itd. własność spadkobierców Galdyńskich, oraz wieś rycerska Lipieńki z folwarkiem Wężowice w powiecie Świeckim (Prusy Zachodnie), własność p. Juliana Sas-Jaworskiego, około 1500 mórg przedniej ziemi w najwyższej kulturze, z okazałym dworem w prześlicznym parku nad jeziorem, tuż przy głównej stacyi kolejowej Laskowice, z nową gorzelnią o 300 beczkach kontyngentu, majętność renomowana a od blisko 300 lat w rękach zaszczytnie znanej rodziny Sas-Jaworskich, przeszły mocą kupna na własność Domu Bankowego Drwęski i Langner (Marcin Biedermann) w Poznaniu. Zdanie majątków już nastąpiło. Lipienki uchodzą ogólnie za jeden

z najlepiej zagospodarowanych majątków Prus Zachodnich.

* **Polski Związek Rolny** przesłał po swojem ukonstytuowaniu władzom duchownym ustawy wraz z zapewnieniem, że pragnie pracować w najściślejszej łączności z Kościołem św. katolickim i Władzą duchowną.

W odpowiedzi otrzymał zarząd od Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa gnieźnieńsko - poznańskiego następujące, wielce łaskawe pismo:

Poznań, dnia 6 sierpnia 1906.

Dziękując uprzejmie za przesłane ustawy Polskiego Związku Rolnego wyrażam życzenie, ażeby praca Związku tego dla dobra ludu wiejskiego oparta, według zapewnienia, na najściślejszej łączności z Kościołem św. katolickim i Władzą duchowną, przyniosła dobre i szlachetne owoce.

Arcybiskup Gnieźnieński
i Poznański
† Floryan.
X. Wiśniewski.

* **Do nabycia** gospodarstwo 62 morgi; obecny właściciel uratował je przed przejściem w ręce niemieckie; Niemcy ofiarują mu znaczne odstępne. Miejscowość znajduje się o 1 klm. od miasta Łabiszyna — nowy dom, budynki dobre. — Administracya „Pracy“ wskaże adres zgłaszającym się reflektantom.

* **Kupno dla rodaków!** Kilka gospodarstw w obszarze 75—130 mórg znakomitej gleby kujawskiej jest w okolicy Torunia do nabycia. Bliższych informacyi udzieli bezinteresownie starosta „Straży“ WP. Edward Donimirski Łysomice p. Toruń. (Lissomitz p. Thorn). *Biuro „Straży.“*

* **Podwójny ślub.** We wtorek, dnia 28-go sierpnia, kościół Bożego Ciała był świadkiem rzadkiej i podniosłej uroczystości. W dniu tym bowiem pobłogosławiony został równocześnie przy jednym ołtarzu związek małżeński pomiędzy dwoma braćmi i dwiema siostrami, a mianowicie kupcami panami Janem i Sylwestrem Skąpskimi, synami pp. Józefostwa Skąpskich z Poznania a pannami Bronisławą i Stefanią Stróżyńskiemi, córkami pp. Hilarostwa Stróżyńskich z Wildy. Aktu ślubnego dopełnił kuzyn panów młodych ks. Paweł Steinmetz, zwróciwszy się poprzednio do nowożeńców w rzewnej i serdecznej przemowie, w której podnosił doniosłość małżeństwa w kościelnem i świeckiem znaczeniu i życzył im szczęścia na nowej drodze życia. Po obrzędzie kościelnym podejmowali gości weselnych rodzice pań młodych z staropolską gościnnością. Wśród ogólnej wesołości bawiono się ochoczo aż do rana. — Podczas uczty weselnej odczytano telegramy, których nadeszło 120, przeważnie Kościuszkowskich. Zebrano też składkę na biednego studenta, który nie może zapłacić szkólnego.

Szczęść Boże Młodym Parom na dalszych ścieżkach żywota!

Jeden z uczestników.

* **Pniewy.** Koło śpiewackie polskie tutejsze obchodzi w przyszłą niedzielę, dnia 9-go b. m. 15 rocznicę swego istnienia, połączona ze zjazdem kół: lwówieckiego, szamotulskiego i bukowskiego. Program: Rano o godzinie 9 wotywa na intencyę Koła. O godzinie wpół do 12 powitanie gości i wspólny obiad, o godzinie 4 po południu koncert w ogrodzie p. Nowaka (dawniej Gayzlera) i popisy chórowe poszczególnych Kół oraz śpiewy wspólne.

Obywatelstwo miasta Pniew i okolicy i wszystkich miłośników pieśni, prosi o jak najliczniejszy udział

Zarząd Koła śpiewackiego polskiego w Pniewach.

* **Jaraczewo,** w wrześniu: Chociaż nie jestem wprawny w pisaniu, ręka drży od ciężkiej pracy, jednakże nie mogę się wstrzymać, aby Szanownej Redakcyi z naszego małego miasteczka też cośkolwiek nie donieść. Serce się kraje, gdy pomyślę o tem, iż dwóch tutejszych młodzieńców wstąpiło do Towarzystwa hakatystów t. zw. Kriegerferajnu. Nie boją się wśród wielkiej niepogody spieszyć z wielką radością o 3 kilometry na ich zgromadzenia, aby się tylko ucieszyć, jak hakatyści na Polaków wygadują.

Wstyd i hańba dla naszego społeczeństwa. Lecz niemasz im się prawie co dziwić, bo gdy przypadnie jaki niemiecki festyn to wtenczas rozkoszy użyją, uczą się ślicznie śpiewać, a najgłośniej krzyczą „Lebe hoch!“ Dalej podczas pogrzebu członków idą w szeregu z wielką dumą, z bronią na ramieniu, oraz huczną muzyką a aby uczcić owego nieboszczyka, każdy raz wystrzeli.

Źle się dzieje pomiędzy Polakami. Jeden z ich ojców czyta od samego początku gazetę „Postęp“ tak zapalczywie, że aż mu oczy wychodzą, a drugi jest gorliwym abonentem „Wielkopolanina“; widocznie, iż nie wiedzą, że ich synowie tak błądzą, bo gdyby wiedzieli nie podobno przypuszczać aby na to zezwolili. Jeden z nich należy do orkiestry Jaraczewskiej a nawet do śpiewu kościelnego.

Bracia! Nie zapominajcie przecież w dzisiejszych czasach o tem, żeśmy Polakami, nie zawstydzajcie swoich braci, a my się za Was szczerze modlić będziemy o Waszą poprawę.

Narodowiec.

* **Z Gostynia** odebrała kościańska „Gazeta Polska“ korespondencyę w sprawie nauki religii, o której umieszczenie i nas proszą, a którą podajemy tem chętniej, że Gostyń może być dziś wzorem dla innych miast i miejscowości, wzorem, jak należy bronić i narodowości i wiary swych dzieci. — Owa korespondencya brzmi:

Radością, która przepełnia serca nasze rodzicielskie, pragnę się podzielić z wszystkimi, których duch narodowy gorącej czuje i którzy się palącą kwestą nauki religii w języku ojczystym interesują. Bo oto dziś Gostyń nasz może śmiało świecić przykładem, że umiał tak pokierować sprawą, że prawie *wszystka nasza dziatwa szkólna nie uczy się religii w języku niemieckim.* Inspektor szkólny i nauczyciele stoją dziś bezradni, bo ani areszt, ani kary cielesne nie zdołały zachwiać oporu dzieci.

To też z dumą spoglądać możemy na dzieci nasze, które *świadome* są sprawy, o którą walczą, bo wiedzą one, że to sprawa święta — religia i język ojczysty, i że za taką sprawę walczyć jest honorem największym na tym świecie. *Dla czego to wszyscy rodzice polscy i ich dzieci pod zaborem pruskim nie są przejęci podobnym duchem?* Czemu to wszyscy jako jeden mąż nie powstaną w obronie najdroższych skarbów naszych? Może im ta sprawa jest obojętną, albo bojaźń ich powstrzymuje, żeby dziecko przypadkiem nie zostało poturbowane, że nieodpowiada w języku niemieckim. Ależ na Boga! rodzice kochani, to może być największym zaszczytem dla nas i dla dzieci naszych, że mogą cierpieć za wiarę i za język ojczysty. Przecież za te skarby cierpieć się opłaci. Dla tego też my tu w Gostyniu jesteśmy tak usposobieni, żeby nas miały największe kary spotkać, to nie ustąpimy.

Patrzcie, bracia kochani, rejencya przysłała nam już 2 nauczycieli, a wkrótce dostaniemy jeszcze dwóch, których sami utrzymać będziemy zmuszeni, a koszta utrzymania wyniosą około 5 tysięcy marek, które zupełnie niepotrzebnie na nas nałożono. Ale to nas nie złamie, owszem ducha naszego podniesie i do gorliwej pracy i oszczędności nas pobudzi. A to niech nasi nieprzyjaciele wiedzą, że my żadnej szkody przez nałożone na nas ciężary nie poniesiemy, bo wiecie — co zrobimy? *Nie będziemy pić, nie będziemy palić,* a grosz przez to zaoszczędzony obrócimy na podatek szkólny. Doprawdy, gdy to piszę, śmiać mi się chce na myśl o tem, co nasi kochani germanizatorzy pomyślą, gdy się o tem dowiedzą. Boć *oni są pewni, że my się na nic stałego zdobyć nie umiemy,* a tymczasem z całego dręczenia nas nic sobie nie robimy, bo wiemy bardzo dobrze, że przez cierpienia najlepsza droga do doskonałości.

A czy to nie największa doskonałość odmówić sobie przyjemności, do której niejeden z nas nawykł tak jako do powszedniego chleba?

O rodacy kochani! gdybyśmy się wszyscy powyższego środka chwycili, to nietylko hakata ale wszyscy nasi dręczyciele nic by nam nie zrobili, a dziatwę naszą od zatracenia wiary i narodowości uratowalibyśmy z pewnością.

A więc nie upadajmy na duchu, lecz każdej chwili bądźmy gotowi do poświęceń i ofiar za najświętsze skarby nasze! *Ojciec.*

* **W Łabiszynie** odbył się dnia 26 sierpnia wiec w sprawie nauki religii. Niezwykłe zainteresowanie, jakie sprawa ta budzi wśród szerokich warstw społeczeństwa naszego, powołało na mównicę nadzwyczajną liczbę mówców. Zazwyczaj mówi 2 lub 3 wiecowników. — w Łabiszynie przemawiało oprócz zwołującego wiec ks. prał. Stryjakowskiego 8 mówców z różnych stron parafii i różnych zawodów. Byli pomiędzy nimi szczególnie przemysłowcy i gospodarze— a z ust wszystkich płynęła jedna i ta sama skarga: dzieci nasze wiary św. uczą po niemiecku! — biją! — w areszcie przetrzymują! co robić? — Uchwalono wysłać rezolucye do N. ks. Arcybiskupa i do ministra oświaty.

* **W Witkowie** odbyło się w niedzielę dnia 2 września walne zebranie Kółek rolniczych powiatu witkowskiego i gnieźnieńskiego wśród licznego udziału członków Kółek. Dwaj gospodarze, Donaj z Małachowa i Burzyński z Niechanowa mówili o tem, jak powinien gospodarz postępować, aby sprostać swemu zadaniu, drugi o znaczeniu dobrej gospodyni w gospodarstwie. Podkreślić należy, że p. Donaj odradzał od handlowania ziemią, bo w ten sposób bogacą się tylko agenci, notaryusze i sąd, a ziemia przechodząc z rąk do rąk *nie może być należycie wyzyskiwana!* Zakończył apelem do gospodarzy, aby wszystkiemi siłami ziemię trzymali.

* **W Kobylinie** odbył się dnia 26 sierpnia zjazd Kół śpiewackich. W zjeździe brały udział Koła śpiewackie z Kobylina, Miejskiej Górki, Krotoszyna, Zielonejwsi, Golejewka, Sulmierzyc i Rawicza. Zjazd zagaił o godzinie 10 przed południem prezes Kółka kobylińskiego p. Czabajski, witając serdecznie przybyłych gości i delegatów. Następnie przemawiali p. Guzikowski z Ostrowa, marszałek zjazdu i p. Józef Ganke, jako delegat zarządu związku Kół śpiewackich. Pozwolenie na uroczyste pochody policya w ostatniej chwili cofnęła, tak że i do kościoła i na miejsce popisów musiano iść grupami. Popisy wypadły na ogół bardzo dobrze i świadczyły o dużych postępach poszczególnych Kół. Nagrody przyznano: I. Krotoszynowi, II. Sulmierzycom, III. Rawiczowi za chóry męzkie, IV. Zielonejwsi za chóry mieszane. Pieśnią wspólną „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ zakończono popisy. poczem odbyła się zabawa, która również piękny miała przebieg. Inteligencyi było mało, za to licznie przybyło duchowieństwo, któremu należy się za to uznanie.

* **W Wągrówcu** toczył się dnia 31 sierpnia proces godzien szerszej uwagi; dowodzi on bowiem niechlujstwa, jakie panuje w handlach żydowskich, do których zawsze jeszcze tak wielu Polaków uczęszcza. Oskarżony był przez żyda Wolffa z Budzynia administrator zaprzepaszczonych przez znanego N. Kierskiego Polskich Brzezin p. Dyck o publiczną obelgę. Opowiadał on kolonistom, przestrzegając ich przed kupowaniem u żydów, wypadek tego rodzaju. U żyda Wolffa w Budzyniu zanieczyścił pies smalec — pomimo tego żydzi smalec ten sprzedawali w dalszym ciągu, chociaż zwrócono im na to uwagę. Żydówka odpowiedziała, że „to smalec dla świń.“ Świadkowie stwierdzili, że oskarżony mówił prawdę. Sąd uwolnił go od winy i kary. Podobne wiadomości może wreszcie odzwyczają Polaków od kupowania towarów od żydów, które jak ów smalec zanieczyszczony przeznaczone są „dla świń.“ Kto w oczach żydów są owe „świnie“ — nie trudno się domyślić.

* **W Ostrowie** rozwiązała policya „Sokoła“.

* **Z Zakopanego**, znanego zdrojowiska polskiego w Galicyi, w Tatrach donoszą nam, że rodaczka nasza, Wielkopolanka, nadworna pianistka włoskiej królowej Małgorzaty — oraz kompozytorka panna *Aleksandra Radojewska* dała koncert w Zakopanem na rzecz domu zdrowia „Pomoc Bratnia“. Panna A. R. kształciła się w Berlinie, a sławę zdobyła w tym roku podczas wielkiej podróży artystycznej po Egipcie i Włoszech. W Kairze grała m. i. na dworze kedywa, a w Rzymie na dworze królowej Małgorzaty. Z wielkiej tej podróży artystka nasza wiezie obok wielu wrażeń także bardzo cenne upominki. Nie brak m. i. także upominku od papieża Piusa X.

Po krótkim wypoczynku, niezmordowana a żądna wawrzynów artystka nasza, jedzie do Londynu, gdzie ma grać na dworze królewskim. W styczniu panna Radojewska zawita do Królestwa Polskiego, na Litwę, na Ukrainę, a w lutym podąży do Indyi, Afryki południowej i Południowej Ameryki. *S. P.*

W Gdańsku koncertowała p. R. z wielkiem powodzeniem dnia 1-go b. m. w Reichshofie, a dnia 8-go b. m. koncertować będzie w Sobotach. — Przyp. Redakcyi.

* **Dla rodaka!** Bardzo korzystna posada lekarza z pewnem utrzymaniem jest zaraz do objęcia w Prusach Zachodnich. Bliższych informacyi udzieli Biuro „Straży.“ Uprasza się o znaczek na odpowiedź.

* **Dla rodaków!** Bardzo korzystne kupna gospodarstw i folwarków *z obcej ręki* w obszarze 20—300 mórg w powiecie brodnickim bezinteresownie wskaże starosta „Straży“ pan *Bolesław Bardzki, Wichulec p. Najmowo, Prusy Zachodnie* (W/Pr.) Uprasza się załączyć znaczek na odpowiedź. Tak samo jest za jego pośrednictwem do nabycia hotel z rąk niemieckich.

Biuro „Straży“.

* **Młody rodak**, rzeźnik, prosi Szanownych Czytelników o łaskawe wskazanie miejscowości, w której by mógł wziąść w dzierżawę *interes rzeźnicki* i pod jakiemi warunkami. Informacye przyjmuje ekspedycya „Pracy“.

* **Rodak** na obczyźnie — w Turyngii — posiada dom, w którym musi być koniecznie reperacya podjęta, gdyż inaczej policya nie pozwoli w domu tym mieszkać. Potrzebuje na reparacyę 600 marek pożyczki i prosi rodaków w kraju, aby mu w tej sprawie przyszli w pomoc, gdyż inaczej będzie zupełnie zrujnowanym. Adres wskaże ekspedycya „Pracy“.

* **Szanownym** Czytelnikom zwracamy uwagę na zamieszczony w dzisiejszym numerze na okładce anons *„Wyższej szkoły kroju, szycia i stroi p. Zofii Szuman,“* jako na instytucyą praktyczną i bardzo na czasie w dzisiejszych warunkach, gdzie materyały tanie a robota dużo kosztuje.

Właścicielka tejże szkoły daje rękojmią, że młode osoby pod jej kierunkiem mogą w tej branży dużo skorzystać, gdyż sama przez lat kilkanaście prowadziła z powodzeniem pierwszorzędny interes w Poznaniu, który znany był z pięknego kroju i gustownych tualet, na co najlepszym dowodem, że cieszył się klientelą z najwyższych sfer.

Możemy tylko przyklasnąć myśli urządzania oddzielnych kursów dla osób chcących fachowo pracować i młodych panienek, uczących się dla własnego użytku, gdyż dotąd nikt o tem nie pomyślał, że zupełnie innych studyi wymaga krawieczyzna prowadzona jako zarobek, a zupełnie innych jako nieodzowna nauka dla każdej kobiety, chcącej w dzisiejszych trudnych warunkach dorzucić cegiełkę swej pracy do ogólnego budżetu domowego.

Zachęcamy zatem gorąco młode panienki, które już nauki zwykłe ukończyły, aby nie omieszkały wyzyskać wolnego czasu na nabycie tak praktycznych i korzystnych wiadomości. Każda praca kobieca w domu, o ile jest umiejętnem wyzyskaniem czasu i nabytych wiadomości, jest pracą społeczną i użyteczną, gdyż pracując z pożytkiem dla swego ogniska domowego, każdy z nas pracuje dla społeczeństwa.

* **Flirt**, *gra towarzyska* co tylko opuściła prasę. Cena 1,50 mrk. Nakład księgarni i składu papieru Bogdana Chrzanowskiego w Poznaniu. Dziś przekonano się już, że nauka czy zabawa, podawana dziecku czy starszej młodzieży w sposób dlań przyjemny, a więc niejako w formie zabawy, jest nie bez korzyści dla grających. Taką szczęśliwą myśl powzięła księgarnia i skład papieru B. Chrzanowskiego wydając grę towarzyską p. t. „Flirt salonowy.“ Sposób gry jest bardzo łatwy, przytem zabawny i przyjemny, do gry należeć może dowolna ilość osób. Całość przedstawia się bardzo dobrze, druk wyraźny, cena przystępna. Polecamy też bardzo naszym Czytelnikom grę powyższą, bo kto pragnie zabawić i rozweselić w domu całe towarzystwo mianowicie przy długich nadchodzących wieczorach, powinien się zabezpieczyć w powyższą grę.

* **Pan Jan Białkowski**, mistrz *blacharski i dekarski w Pobiedziskach,* pokrywa dachy metalem, łupkiem, papą oraz reperuje stare uszkodzone dachy, tanio i dobrze. Jednocześnie poleca p. B. swój skład lamp, szkła, porcelany i sprzętów kuchennych łaskawym względom Szan. Publiczności.

* **Rodakom w Westfalii** polecamy *zakład fotograficzny i księgarnię polską p. Szczepana Pierszkalskiego w Wattenscheid.* Pan P. wykonuje wszelkie zdjęcia od najmniejszych do największych, po cenach najtańszych. Pan P. wykonuje także śpilki do krawatów, guziki do mankiet, broszki i t. p. z fotografiami w barwach czarnych lub też kolorowych począwszy od 1 mk. Bliższe szczegóły podane są w ogłoszeniu, na które zwracamy baczną uwagę Szan. Czytelnikom naszym w Westfalii.

Od Redakcyi.

— *Panu K. S. w Poznaniu.* — Dużo by było jeszcze do poprawienia — a na to czasu nie mamy. Zachęcamy do dalszej gorliwej pracy.

— *Tatarowi.* — Żałujemy — za późno!

— *Panu St. Krystkowiakowi w Berlinie.* — Myśmy Panu odpowiedzieli, że korespondencyę Pańską zużyjemy,

to nie znaczy, że ją dosłownie umieścimy. W sprawie tej t. j. w sprawie germanizacyi Prus Zach. w dalszym ciągu zbieramy materyał. Pozdrawiamy.

Nekrologia.

† Ś. p. *Ignacy Bojanowski*, dnia 22-go z. m. w Mogilnie, przeżywszy lat 41. R. i. p.

† Ś. p. *Joanna Tempska*, dnia 29-go z. m. w Sopotach, w 47-ym roku życia. Pogrzeb odbył się w Kościerzynie, dnia 1-go b. m. R. i. p.

† Ś. p. *Leon Krysztofiak*, długoletni członek Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu, dnia 30-go z. m. R. i. p.

† Ś. p. *Kazimierz Biegański*, dnia 30-go z. m. w Poznaniu, przeżywszy lat 30. R. i. p.

† Ś. p. *Konstanty Łuczkowski* z Lucimia, prezes Rady Nadzornej Banku ziemskiego w Koronowie, dnia 2-go b. m., przeżywszy lat 64. R. i. p.

Nasza ofiarność.

Rodacy! Pragnąc obronić chaty i ziemię naszą, oraz zachować język polski, ojczysty, na prastarym kawale ziemi Polskiej — na Piastowskim Śląsku — założono przed rokiem gniazdo „Sokoła“ w Dziedzicach, owej wsi, o którą biją bardzo silne fale naporu wrogich polskości żywiołów.

Fale te, jak dotąd, rozbijają się bezsilne o twarde piersi polskie; lecz by stworzyć lepszą zaporę i wyższy usypać wał na przyszłość przeciw tym wrogom i ratować zagrożone osady polskie od zagłady, uchwalił Wydział „Sokoła“ w Dziedzicach zbudować własną pielesz, pisklęta skryć pod własny dach — uchwalił wybudować pierwszą na Śląsku — Sokolnię!

Lecz finansowe siły nasze słabe, bo aby wybudować ten przybytek polskości, na to trzeba sporych zasiłków pieniężnych, trzeba ofiar całego społeczeństwa polskiego; bez jego pomocy nic zrobić nie możemy.

Dla tego Wydział Sokoła w Dziedzicach wiedząc z doświadczenia jak ofiarnem jest polskie społeczeństwo, gdy polskości grozi zagłada, zwraca się do Was, Rodacy, z uprzejmą prośbą o łaskawe datki na „Sokolnię“ w Dziedzicach.

Będzie to pierwsza placówka Sokoła, pierwsza strażnica polskości na całym Piastowym Śląsku, byłoby to pierwsze dopiero szczęśliwe gniazdo Sokoła na Śląsku, mające własny dach nad głową i nie skazane na mieszkanie kątem.

Sokolnia ta świadczyłaby swymi murami niezbicie w późne wieki naszym następcom o wielkiej ofiarności Polskiego społeczeństwa, a dla wrogów byłaby miażdżącem świadectwem, iż Dziedzice mimo ich zakusy, zawsze były i są wsią rdzennie polską.

Ofiarujcież więc Rodacy choć małe kwoty na tę pierwszą stannicę śląską sokolą z tem przekonaniem, iż składacie grosz wdowi na Ołtarzu Ojczyzny; niech każdy z Rodaków będzie pewny, iż swą ofiarą ochroni niejedną duszę polską od zaprzaństwa i zatracenia!

Łaskawe datki prosimy uprzejmie przesyłać pod adresem: Wydział „Sokoła“ w Dziedzicach (Śląsk austr.)

W *Dziedzicach*, w lipcu 1906 r.

Wydział:

Wład. Górnikiewicz, sekretarz. *Józef Machalica*, prezes.
Karol Mazurek, skarbnik. *Jan Stryczek*, wiceprezes.
Wład. Koszko, naczelnik. *Dr. Ludwik Pick.* *Franciszek Janik.* *Stanisław Rzeszowski.*

* * *

Na wdowę i młodzieńca, nie mogącego zapłacić szkólnego złożyli w dalszym ciągu: pp. A. Łucka z Jaremcza w Galicyi 1 mrk., I. Kowalski z Wolsztyna 2 mrk., C. Gólczewski z Szaradowa 1 mrk., pani Gólczewska z Szaradowa 1 mrk., N. N. z Szaradowa 2 mr., grono Sokołów z Berlina 3 mr., Marya M. z Poznania 2 mrk. Razem z poprzedniemi złożono 20 mrk. 50 fen. O dalsze datki bardzo prosimy.

* * *

Na Czytelnie ludowe: Grono Sokołów z Berlina 2 mrk.

* * *

Na odbudowanie spalonego kościoła w Morzewie złożyli w dalszym ciągu pp.:

Semrau z Kołdrąbia 3 mrk., Ks. prob. Roesler z Kędzierzyna 20 mrk., Jan Giese z Richtersdorf pod Wysoka 10 mrk., Aleksander Kwiatkowski profesor z Leszna 30 mrk., W. Dembińska z Kolatki popd Biskupicami 4 mrk., N. N. z Janówca 5 mrk., N. N. ze Swarzędza 20 mrk., A. Nawrocka z Brenna per Weine 5 mrk., Józef Thomas z Żabikowa 2 mrk., Ks. dziekan Sikorski z Mieściska od siebie i parafian 36 mrk., Konstanty Kledzik z Dziembowa 5 mrk., Anna Lewandowska z Rzadkowa 1 mrk., Prauziński z Grabowa 5 mrk., Ks. Lurc proboszcz z Margonina i Szamocina 115 mrk. od parafian swoich z dopiskiem: „Na budowę kościoła w Morzewie wyłącznie na dobro parafian, którzy nie skąpili ofiar na kościół dla Szamocina.“ Panna Marya Kretschmer z Poznania jeden obrus na ołtarz, bardzo piękny; 2 obrusy na kratki przed ołtarzem; 6 korporałów; 6 puryfikaterzy; i jedną palkę. Organista Maślanka z Morzewa: jedną żałobną chorągiew; wieczną lampę; i mary.

Szlachetnym Dobrodziejom składając w imieniu własnem i parafian najserdeczniejsze podziękowanie, proszę pokornie o dalsze ofiary.

Morzewo per Erpel (obwód bydgoski).

Ks. Leon Klarowicz, pleban.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **„Nasz Kraj“.** 9-ty zeszyt „Naszego Kraju“, poświęciła Redakcya młodej sztuce polskiej, dając dwie monografie o malarzu Wł. Nałęczu z okazyi jego wystawy we Lwowie i o rzeźbiarzu St. Czarnowskim, którego wystawa w salonie paryskim zjednała mu rozgłos i entuzyastyczne pochwały prasy francuskiej. Zeszyt ten jest ozdobiony kilkunastu pięknemi reprodukcyami dzieł obu tych artystów. — Prócz tego znajdujemy ciekawą i wyczerpującą pracę Bron. Kryczyńskiego p. t. „Sądeczyzna“, dalszy ciąg sensacyjnej powieści Uptona Sinclaira p. t. „Dżungla,“ oryginalne utwory Henryka Zbierzchowskiego, Feliksa Gurździa, Ludwika Stasiaka, najnowszy utwór poety włościanina Jantka z Bugaja, ciekawy ze względu na obecną chwilę artykuł o partyach rewolucyjnych w Rosyi, oryginalne korespondencye z Beureutu i z Wiednia oraz przekłady z poezyi francuskiej Leconte de Lisla, A. Housaya i Sully Prudhomma. Zeszyt zdobi przeszło 40 ilustracyi.

Zeszyt ten można dostać przez księgarnię polską pana W. Tempłowicza w Poznaniu. (Hotel Francuski), lub też wprost z Administracyi (Lwów, Piekarska 32, Galicya).

Prenumerata kwartalna „Naszego Kraju“ tego najpiękniejszego i największego tygodnika ilustrowanego w Polsce, kosztuje z przesyłką tylko 5 marek 50 fenygów.

Numer pojedyńczy 50 fenygów.

* * *

Pół tuzina wesołych dyalogów i komedyjek. Napisał Józef Chociszewski. Treść: I. Mazur i Żyd. II. Sto tysięcy marek. III. Od ucha do ucha. IV. Ogolił go bez mydła. V. Dwie narzeczone a jeden kawaler, czyli: nie dawać pieniędzy przed ślubem. VI. Czarodziejskie skrzypki. Oprócz tego są piękne wiersze: Nie sprzedam ci ziemi przez M. Konopnicką. — Wilk i kozioł. Bajka H. Sienkiewicza. Drogi skarb. — O rycerzu co zdobył rękę królewny. — Szczęść Boże oraczom! przez Sewerynę Duchińską .— Żartobliwe życzenie na Nowy Rok. — Kobiety podobne kwiatom. — Ciężkie czasy. — Toast na cześć państwa młodych.

Cena wynosi 1 mrk., z przesyłka franko 1,10 m. Jest to bardzo tania cena, gdyż kto kupi tę książkę, ma prawo grania zawartych w niej sztuk bez osobnego pozwolenia i zapłaty. Niemieckie jednoaktówki sprzedają się po 1 mrk. lub 1,50 m. nawet. Zaletą komedyjek, o których mowa, jest wesołość, piętno swojskie i łatwość odegrania. Już samo czytanie pobudza do wesołości a cóż dopiero, jeżeli się widzi przedstawienie? Można grać powyższe utwory na scenach amatorskich i w kółkach domowych i na posiedzeniach towarzystw. Zamawiać pod adresem: *J. Chociszewski Gniezno — Gnesen.*

„NASZ KRAJ“

Tygodnik ilustrowany, literacki, artystyczny i społeczny w POLSCE

wychodzi we Lwowie co sobotę pod redakcyą B. Laskownickiego w formie zeszytu objętości sześć arkuszy druku.

Bogata treść literacka, na którą składają się najznakomitsi w Polsce pisarze. — Artystyczne ilustracye wykonane autotypią na podstawie zdjęć fotograficznych.

Prenumerata w Wielkiem Księstwie Poznańskiem wraz z przesyłką pocztową

rocznie . . . 22 marki
półrocznie . . 11 marek
kwartalnie . . 5 mk. 50 fen.

Adres: Lwów, Piekarska 32.

Żyto „Tryumf“ wydawało zawsze w całych Niemczech największej ziarna i to co najmniej 200 kg. z hektara więcej aniżeli najlepszy inny gatunek. Cel hodowli: największy zbiór ziarna, największa wytrzymałość podczas zimy, prosta, mocna, średnio-długa słoma. 1 ctr. 12 mk., 10 ctr. 110 mk., mieszek dziesięciofuntowy na próbę 2 mk. Próbka bezpłatnie.

Żółto-ziarnista pszenica cesarska, nieprześcigniona w ziarnie, wytrzymałości podczas zimy oraz pięknej i bardzo podatnej do pieczywa mąki. Uznanana za najlepszą pszenicę. Wszędzie, gdzie ją uprawiano, wywołała niewypowiedziane zdumienie. 3 ctr. siewu dały zbioru 75 ctr., zatem 25-te ziarno; olbrzymi zbiór. 1 ctr. 13 mk., 10 ctr. 120 mk., mieszek dziesięciofuntowy na próbę 2 mk. Cennik oraz próbki wszelkich gatunków zbóż do siewu jesiennego, drzew i krzewów owocowych oraz ozdobnych itd. na żądanie bezpłatnie. (515

Praktische Gartenbau-Gesellschaft w Frauendorf, poczta Vilshofen — Bawarya.

W seminaryum dla wychowawczyń i bon jako i w szkółce freblowskiej

rozpoczyna się zimowy kurs nauki 17 październ. Dzieci wstępować mogą z dniem każdym; zapewnia im się opiekę, naukę i stósowną do wieku rozrywkę. Po wychowawczynie i bony, Niemki i Polki zgłosić się można bezpłatnie za dołącz. znaczka poczt. na odpow. Cena tych osób od 180—500 mk. *Prospekta do seminaryum wysyłam na żądanie.* (517

WALERYA PUFFKE, przełożona zakładu, ul. Długa 4.

Przemysłowiec, kawaler lat 28, posiadający dobrze prosperujące przedsiębiorstwo, szuka na tej drodze

towarzyszki życia

nie ponad lat 26. — Panienki skromnie wychowane mające jakiś mająteczek zechcą złożyć z całem zaufaniem swe oferty z podaniem stósunków familijnych i majątkowych pod znakiem **R. G. 100** do eksp. tego pisma.

Dyskrecya rzecz honoru! 511

Piekarnia

dobrze prosperująca, w większej parafialnej wiosce, kościół w miejscu i dobrej okolicy, jest dla uczciwego piekarza od zaraz pod korzystnymi warunkami do wydzierżawienia.

Łask. zgł. do eks. „Pracy“ pod l. **B. R. 521.**

Na sprzedaż

parcela przeszło 1 morgę wielka z **domkiem i ogrodem,** w którym doskonałe owocowe drzewa oraz

konsensem budowlanym

na 2—4 pokoi, tuż przy lesie i kolei pod Poznaniem za przystępną cenę.

Zgłoszenia pod Nr. 524 do ekspedycyi „Pracy“.

Pomocnika introligatorskiego

obeznanego z opr. obrazów i

ucznia

przyjmie (522

B. Kiełmiński, Gostyń.

Baczność Rodacy! 510

Darmo i franko

wysyłam na żądanie nowo wydany katalog na książki powieściowe, do nabożeństwa, obrazy, powinszowania, pocztówki narodowe itd. Bardzo korzystny zakup!

I. Mrówczyński, Rawicz Rawitsch (Pr. Posen).

Uczeń 523

lub **wolontaryusz** z odpowiedniem wykształceniem szkólnem może się zaraz zgłosić do Centralnej drogeryi

A. Antoszkiewicz

Krotoszyn.

UCZNIA

do handlu tow. kolonialnych, win. cygar, farb i destylacyi przyjmie od zaraz (512

H. Andruszewski w Kostrzynie.

Bławatnik, rez. oficer, liczący lat 29 szuka dla braku znajomości pań na tej drodze 520

żony.

Panienki z majątkiem, przystojne i wykształcone lub rodzice tychże, zechcą łaskawie nadesłać oferty wraz z fotografią do Ekspedycyi „Pracy“ pod literami R. S. 600. Dyskrecya rzecz honorowa. Anonimów się nie uwzględnia. 520

Kawaler 26-letni, posiadający 10 tysięcy marek gotówki, interes galanteryjny i przedsiębiorstwo budowlane, poszukuje dla braku znajomości pań na tej drodze 518

żony.

Panny z wyższem wykształceniem, znające się na książkowości, a posiadające odpowiedni majątek, zechcą się jaknajprędzej zgłosić do Eksped. „Pracy“ pod nr. 2562. Dyskrecya rzecz honorowa.

Kawaler, rolnik, lat 29, posiadający 9000 marek gotówki, poszukuje 516

żony.

Panny lub młode wdowy, posiadające większe gospodarstwo lub restauracyą raczą łaskawe zgłoszenia przysłać wraz z fotografią do eksp. „Pracy“ pod lit. **St. K. 29.**

Kawaler 26 lat, miłej powierzchowności, zawodu rzeźnickiego, posiadający w pięknem miasteczku powiatowem Księstwa ładny dom i interes rzeźnicki, poszukuje na tej drodze dla braku znajomości miłej

żonki,

która by miała zamiłowanie do rzeźnictwa. Panienki lub młode wdówki z odpowiednim majątkiem (5—6000) zechcą się łaskawie zgłosić najchętniej z dołączeniem fotografii. która się pod słowem honoru zwróci. 527

I. E. 100 Berlin Postamt 26.

We wtorek, **dnia 18 września** o godz. 10 przed południem sprzedamy **w Ryczywole**

wiatrak z motorem

„Ergin“ o sile 16 koni z całemi zabudowaniami gospodarczemi, do tego około 3 morgi ogrodu przy domu i wiatraku i ca. 3 morgi łąki przy wpłacie 7000 mk. (526

Adres: **BANK PARCELACYJNY**

Poznań, ulica Wiktoryi 12.

Pijcie wodę stołową

Centnerbrunn.

493

Zastępca na W. Ks. Poznańskie:

Czesław Foerster, Poznań.

Telefon 1459. **Wiedeńska 6.**

DRUKARNIA „PRACY“

Telefon 1465. Sp. z ogr. p. **Telefon 1465**

ulica Rycerska nr. 38. **POZNAN,** ulica Rycerska nr. 38

wykonuje **szybko i gustownie po cenach nader przystępnych**

druki wszelkiego rodzaju

od pojedyńczych do najozdobniejszych, w jednym lub więcej kolorach, a mianowicie:

gazety, dzieła, broszury; druki kościelne, urzędowe, gospodarskie, handlowe, bankowe, dla Spółek pożyczkowych, hotelów i restauracyi, cenniki, prospekta, rachunki, karty pocztowe, listy i koperty z firmą, etykiety; karty wizytowe i polecające; uwiadomienia zaręczynowe i zaproszenia ślubne; illustracye; dyplomy, powinszowania, adresy jubileuszowe, afisze i t. d. i t. d.

Niniejszem donosimy uprzejmie, iż z dniem dzisiejszym otworzyliśmy
dla wygody naszej Szanownej Klienteli
tak z Poznania jako i z prowincyi

w centrum miasta
w narożniku ul. Wilhelmowskiej nr. 19

naprzeciwko Hotelu Francuskiego

drugi skład cygar i papierosów,

w którym także przyjmujemy wszelkie zamówienia. 514
Polecając się nadal łaskawym względom, piszemy się

z poważaniem

Wichrowski & Święcicki

właściciel Stanisław Święcicki
Fabryka papierosów i hurtowny skład cygar Piekary 7 (Bäckerstr.)

Kurjer Poznański

zacznie wychodzić od **1. października rb.** codziennie w 2 lub 1½ arkuszach Orędownikowych. Kierunek Kurjera Pozn. będzie **narodowy i demokratyczny,** na gruncie **katolicyzmu. Przedpłata kwartalna: w Poznaniu 3 mk.,** z odnoszeniem **3,50 mk.,** na pocztach **3,60 mk.** Na pocztach zapisywać można już 15. września. **Numery okazowe** zaczną wychodzić od 20. do 30. września. Pierwszy numer okazowy rozesłany zostanie na miasta i wsie w **5000 egzemplarzy,** następne w 3 do 4 tysiącach

Listy z zaproszeniami do przedpłata rozsyłamy na miasta i wsie już teraz. Ktoby takiego listu do 10. września nie dostał, a chciałby odbierać numery okazowe, niechaj zechce nadesłać nam **dokładny adres.**

Inseraty do numerów okazowych przyjmujemy już teraz. **Do pierwszego** numeru okazowego przyjmuje się inseraty najpóźniej do dnia 17. września. **Cena inseratów:** 15 fen. od jednołamowego wiersza petytowego. Listy i inseraty należy nadsyłać do niżej podpisanej.

Ekspedycya „Orędownika" Poznań, ul. Podgórna 7.
(Posen Bergstr. 7) 509

Spółka Melioracyjna
w Poznaniu
Bismarcka ulica 8 I.

1) wykonuje projekta do drenowania większych i mniejszych posiadłości, generalne i specjalne plany dla Spółek drenarskich i załatwia wszystkie ze zakładaniem Spółek drenarskich połączone formalności i korespondencje,
2) wykonuje projekta do odwadniania i nawadniania łąk podług najnowszych doświadczeń na tem polu,
3) wykonuje powyższe melioracye pod dozorem doświadczonych szachtmistrzów i aprobowanych państwowych inżynierów,
4) wykonuje wszelkie prace miernicze, jako to: nowe pomiary, regulacye granic, podział pól, roboty przedwstępne do budowania dróg i kolei.

Na poszczególne wnioski podaje swe warunki i kosztorysy. 43

Warunki spłat najdogodniejsze.

Sprzedaż drzewa.

Z powodu przeprowadzki będzie wszelkie drzewo na opał jako też porządkowe w handlu drzewa przy Grobli nr. 5 za wszelką cenę wyprzedane. 510

Kto przyjmie do siebie na niejakiś czas 513

młodzieńca

w 26-tym roku życia, cierpiącego na nerwy, lecz nader spokojnego za wynagrodzeniem 60 mk. miesięcznie. Młodzieniec ów nie posiada rodziców ani rodzeństwa i pragnie towarzystwa familijnego.

Łask. zgłoszenia uprasza się do ekspedycyi „Pracy" pod lit. W. L. 180.

Szanownem Towarzystwom
pozwalam sobie zwrócić uwagę na mój najstarszy polski

skład fotograficzny

Polecając się łaskawym względom Szan. Rodaków, donoszę niniejszem uprzejmie, iż ***wykonuję wszelkie zdjęcia od najmniejszych do największych, pojedyńcze i zbiorowe po cenach jaknajtańszych.***

Zarazem zwracam Szan. Rodakom uwagę, iż wykonuję także śpilki do krawatów, guziki do mankiet, broszki itp. z fotografiam czarno i kolorowo już od 1 mk. począwszy. Najstosowniejszy podarek dla krewnych i znajomych Powiększenia z każdej chociaż najstarszej fotografii po po bajecznie nizkich cenach.

Na życzeniem przyjeżdżam w dom celem dokonania zdjęć na pamiątkę uroczystości weselnej itd. i robię zdjęcia na miejscu.

Polecając się łaskawym względom Szan. Członków Towarzystw, kreślę się

z wysokim szacunkiem

SZCZEPAN PIERSZKALSKI,
zakład fotograficzny i księgarnia polska
Wattenscheid, Freiheitstrasse.

W pensyonacie

moim, znajdą jeszcze z dniem **1-go Października rb.** umieszczenie, 508

panienki

kształcące się w zakładach naukowych lub prywatnie. Opieka najtroskliwsza, pomoc w naukach, stół bardzo dobry.

Drowa Kołodziejowa
Poznań, ulica Zielona nr. 7, II piętro.

DZIAŁ ILLUSTROWANY.



Malował Wojciech Kossak. **Potyczka pod Młynarzami w 1831-ym roku.**
Szwadron ułanów polskich ściga uciekających w popłochu strzelców rosyjskich.

Przed 75-ciu laty.

Objaśnienia

do planu ataku na Warszawę,
zdobytą po dwudniowym szturmie dnia 6-go i 7-go września 1831-go roku.
Zestawił Karol Rzepecki.

Walkę o Warszawę z dnia pierwszego czyli 6-go września najlepiej podzielić na cztery poszczególne momenta.

Moment 1. 1 a. Rano uderza korpus gen. Pahlena w dwóch kolumnach na szaniec No 57 leżący na zachód od Woli i bierze po bohaterskiej obronie załogi szaniec ten wstępnym bojem (szturmem).

2 a. Po lewej stronie Woli uderza korpus gen. Kreutza na reduty 54 i 55 i zajmuje takowe. Redutę No 54 wysadza Ordon, dowódzca załogi polskiej, w powietrze.

3 a. Jeszcze dalej w lewo atakuje gen. Murawiew szańce pod wsią Rakowcem i zdobywa takowe z powodu słabej polskiej załogi.

4 a. Gen. Nostitz podsuwa się od wsi Zbarz łukiem z całą konnicą swoją pod wieś Wyględów.

5 a. Na samym lewym skrzydle Polaków dąży gen. Strandmann do wsi Szopy, którą zajmuje.

6 a. Gen. książę Chilkow z zachodu podchodzi pod wieś Górce.

7 a. Na zachód od Woli podchodzi korpus grenadyerów pod wieś Jelonek.

8 a. Korpus gwardyi podchodzi z lewego boku na pół drogi pomiędzy wsiami Włochy i Szczęśliwiec.

9 a. Rezerwowa konnica podsuwa się poza wieś Włochy.

Moment 2. 1 b. Korpus Pahlena uderza na Wolę.

2 b. Brygada Malinowskiego z korpusu Kreutza bierze udział w ataku na Wolę od południowej strony.

3 b. Murawiew wysuwa się poza Rakowiec, aby powstrzymać na miejscu wojska polskie pod wodzą gen. Umińskiego.

5 b. Strandmann z lewej strony dąży pod Królikarnią i Czerniaków.

6 b. Książę Chilkow w prawej stronie planu ostrzeliwa szańce 58, 59, 60—63.

Moment 3. 8 c 9 c. Paszkiewicz posełą brygadę gwardyi i dywizyę konnicy na pomoc Murawiewowi pod Rakowiec.

1 c, 2 c. Artylerya gen. Pahlena i Kreutza zwalcza wojska i baterye polskie stojące na przedmieściu Czyste.

7 c. Cztery bataliony karabinierów z rezerwy grenadierów odpierają atak Polaków dążących pod Wolę.

4 c. Nostitz wstrzymuje Umińskiego, aby nie mógł dać pomocy walczącym na Czystem Polakom.

Moment 4. Ruchy wojsk polskich.

D D oznacza pierwotne stanowiska Polaków.

F. 1. Atak Polaków na Moskali pod Wolą.

F. 2. Atak na lewym skrzydle na Strandmanna.

* * *

W drugim dniu bitwy uderzyli Moskale na przedmieście Czyste i zdobyli rogatki Wolskie i Jerozolimskie. Chcąc uniknąć walki ulicznej i rzezi mieszkańców jak ongi na Pradze, poddał Krukowiecki stolicę Moskalom, a wojska polskie usunęły się na „Pragę“ na drugi brzeg Wisły. W miesiąc po wzięciu Warszawy złożyły wojska polskie broń na granicach Austryi i Prus.

* * *

VIII.
Kapitulacya.

Po poddaniu się Woli, będącej kluczem Warszawy, Rosyanie zabiera-

jąc się do drugiej linii obronnej wołali:

— Hej Polaki, jeśli się zaraz nie poddacie, to zburzymy tę waszą wspaniałą stolicę!

Więc Krukowiecki jeszcze tej samej nocy wszedł z Paskiewiczem w układy, które głównie prowadził Prądzyński. Ale zwycięski wódz rosyjski dyktował teraz inne niż przedtem warunki, a w następnym dniu przypuścił szturm do drugiej linii obronnej.

Po trzech szturmach zdobyli Rosyanie szańce Czystego, a choć walka nie była rozstrzygnięta, Krukowiecki, widząc, że nie utrzyma Warszawy, wysłał przez Prądzyńskiego list do Paskiewicza z zapytaniem o warunki, a Prądzyński naciśnięty przez w. ks. Michała, napisał deklamacyę, *że Krukowiecki wraz z całym narodem polskim chce poddać się carowi Mikołajowi.*

Na wiadomość o tem sejm złożył Krukowieckiego z godności prezesa a mianował nim Bonawenturę Niemojowkiego. Lecz z Prądzyńskim wrócił już z obozu rosyjski generał Berg, aby zawrzeć ostateczną ugodę. Wtedy na rozkaz sejmu zawarł z nim Małachowski umowę wojskową w celu opuszczenia Warszawy. I zaraz w nocy (7-go września) nastąpiła *kapitulacya, na mocy której zobowiązali się Polacy wydać Rosyanom Warszawę razem z Pragą i mostem pragskim, a otrzymali zabezpieczenie bezpieczeństwa osób i mienia, oraz 40 godzin czasu, aby módz wyjechać, wyprowadzić wojsko i wywieść zapasy żywności.*

— Moskale wchodzą! — rozległ się głos przerażenia w Warszawie dnia 8. września rano, gdy zadudniały ulice miasta od wchodzących tryumfalnie Rosyan. Wojsko polskie wzburzone jeszcze i zdolne do walki, a z niem rząd i sejm polski na mocy kapitulacyi, opuściły miasto i udały się do Modlina, a potem do Zakroczymia *).

Z utratą Warszawy, głównego ogniska całego ruchu, rozstrzygnięty stanowczo został dalszy los powstania. Wprawdzie w Modlinie wybrano wodzem generała Rybińskiego, i armia wyprowadzona z Warszawy wynosiła jeszcze 20,000 ludzi, oprócz innych w kraju korpusów. Ale Paskiewicz potrafił zręcznie ubezwładnić osobne te oddziały, do czego przy niewielkich zdolnościach generała Rybińskiego przyłączyły się nieuległość i nieposłuszeństwo podwładnych generałow polskich.

Z innych oddziałów generał Ramorino, Włoch z wojska francuskiego, nie słuchając rozkazów Rady Nadzorczej, podążył ku Zamościu, aby połączyć się z Różyckim i na własną rękę dalej walczyć. Ale pod Borowem **) zmuszony został przez przeważające siły Rosyan przekroczyć granicę austryacką i złożyć broń (17-go września).

— Poddać się królowi konstytucyjnemu, wydać Modlin i posłać do Petersburga deputacyę z prośbą o przebaczenie!

Taki był niezłomny warunek, który Paskiewicz postawił wojsku polskiemu. Wskutek tego zebrała się w Słupnie ***) (23-go września) rada wojenna, na której z 42 dowódzców tylko 6 było za dalszem prowadzeniem wojny. Mimo to sejm w Płocku, po raz ostatni zebrany (23-go września), odrzucił wezwanie Paskiewicza. Rada miała teraz przeprawić się przez Wisłę pod Włocławkiem i wdłuż granic pruskich dążyć do województwa krakowskiego, aby tam zyskać nowe siły do dalszej walki.

Ale i Różycki ustępując przed przeważającemi siłami Rosyan, przeszedł już granice Rzeczypospolitej Krakowskiej pod Chrzanowem i poddał się Austryakom pod Zatorem (dnia 27-go września).

Więc wobec tego, że i główna armia była zewsząd otoczona i nie miała środków do obrony, postanowiła Rada wojenna w Świedziebnie ****) zaprzestać dalszej walki i poddać się, lecz nie zwycięzcom, tylko Prusakom.

I dnia 5-go października 1831 r. 20,000-czna armia polska przekroczyła granicę pruską pod Szulcowem, a bezsilny gniew i rozpacz ścisnęły serca polskich wojowników, gdy musieli broń złożyć w Brodnicy *****).

— O czemuż nie możemy dłużej walczyć w obronie naszej drogiej ojczyzny?! — wołali z żalem.

W trzy dni potem poddał się przez kapitulacyą Modlin, potem Zamość, wreszcie kraj cały.

Tak zakończyła się wojna r. 1830 i 1831, trwająca przeszło 9 miesięcy, a choć powstanie upadło, o tych rycerskich bojach każdy dziś z dumą zawołać może:

— Najświętsze to karty dziejów naszych! W krwawych bitwach niezrównaną zyskały sławę, waleczność, karność i poświęcenie się polskiego wojska!

Gdyby te dzielne hufce polskie miały innych, lepszych dowódzców, niewątpliwie wojna ta byłaby się pomyślnie zakończyła dla oręża polskiego.

A tak rozgniewany car Mikołaj mógł przez czas swego panowania srodze mścić się na Polakach, którzy teraz pogrążeni w smutku i żałości składali ręce i narzekali w cichości:

— O jakże ciężko nas Bóg doświadcza! O ileż gorzej nam teraz niż przedtem, gdy było Królestwo Polskie z konstytucyą i sejmem.

*) Bitwa pod Warszawą prowadzona bez planu i związku ze strony polskiej, składała się ze świetnych potyczek; musiała jednak zakończyć się klęską wobec przeważniejszej klęski Rosyan, których było 67,000, a Polaków tylko 22,000. Nie ulega przecież wątpliwości, że przy dzielności wojska polskiego — gdyby był nadszedł Romarino ze swoim oddziałem (20,000), bitwa ta byłaby się skończyła klęską i odwrotem armii rosyjskiej.

**) Borowo, wieś pod Zawichostem.

***) Słupno koło Płocka.

****) Świedziebna, koło Rypina, w ziemi dobrzyńskiej.

*****) Brodnica (Strassburg), miasto w Prusach Zachodnich pod Drwęcą, w pobliżu niej Szulcowo.

POD WOLĄ.

Czekaj jeszcze ty Moskalu,
A nie zsiadaj z koni!
Jeszcze szaniec się ostatni,
Wola jeszcze broni!

Tam jenerał jest Sowiński —
Szczudłem nogę wspiera —
Ale jeszcze ci pokaże,
Jak Polak umiera!

Jeszcze on tam, choć o kuli,
Pójdzie z tobą w taniec —
Sławą skryje nieśmiertelną
Ten ostatni szaniec!

Zatoczyła Moskwa działa,
Grzmią strzały dokoła,
Z hukiem granat się rozpęka
O mury kościoła.

A w kościele garść tam mężnych,
Siwy wódz bez nogi —
Bohaterskiej śmierci czeka —
A wróg wchodzi w progi!

Już zakipiał bój w kościele,
Krew na ołtarz tryska...
Wzniósł Sowiński wierną szablę,
Oburącz ją ściska.

Krzyczy Moskal: — Pardon wołaj!
To ciebie ocalę! —
A Sowiński pierś mu przebił:
— Ot pardon, Moskale! —

Padł bohater i obronca
Ostatniej reduty,
Zarąbany tam szaszkami,
Sztykami zakłuty.

Padł bohater z garścią mężnych,
U ołtarzy Boga,
A Warszawa się otwarła
Krwawym stopom wroga!

Jan Sawa.

Ostatnie losy korpusu jenerała Romarino.

Z pamiętników jenerała Wybranowskiego.

Jenerał Romarino z wielką skwapliwością urządził przejście do Galicyi, obawiając się o własną swoją osobę.

Dnia 16-go września 1831-go roku o godzinie siódmej wieczorem rozciągnęli austryaccy dragoni linię wzdłuż granicy, a po za tę linię przeszedł o 200 kroków nasz korpus i stanął w kolumnach do ataku frontem do nieprzyjaciela.

Wojsko, znużone fizycznie i moralnie, zgłodniałe i bezsennością znękane, dostawszy się na miejsce bezpieczne, rzuciło się na ziemię — i wkrótce sen zawładnął całym obozem polskim.

Lecz jakżeż bolesne było obudzenie się nasze!... Przed chwilą byliśmy wolni i zbrojni na ziemi ojczystej — dziś rozbitki i jeńcy zdani na łaskę obcych rządów!... Każdy rzucał spojrzenie na ziemię, której dotąd bronił i dreszcz go przejmował... Przed nami roztaczał się jeszcze kraj, krwią najwaleczniejszych zbroczony na pastwę wrogom oddany! W każdem niemal oku lśniły łzy — wszyscy milczeli, jakby obawiali się wynurzyć słowami to, co piersi boleścią ściskało...

W tej ciężkiej chwili nadszedł rozkaz, aby się gotować w dalszy marsz, który się o godzinie 11-tej rozpoczął. *Ostatni to raz korpus nasz szedł porządkiem bojowym. Było to dnia 17. września.* Po dwugodzinnym marszu, stanęliśmy w Pniewie, gdzie nas rozłożono między Sanem i Wisłą. Dokoła otoczył nas łańcuch piechoty austryackiej, zostawiając tylko jeden kąt wolny, tam gdzie się obie rzeki łączyły.

Głód począł coraz dotkliwiej wojsku dokuczać — a żywności żadnej nie rozdawano. Wojsko austryackie nie miało z sobą zapasów żywności, a komendanci nie mieli w tej mierze od swego rządu żadnej informacyi. Pocieszano nas tylko spodziewanem przybyciem jenerała dywizyi Bertoletti ze Lwowa.

Jakoż istotnie dnia 17-go września w nocy przybył jen. Bertoletti ze Lwowa z trzema batalionami węgierskiej piechoty i baterya artyleryi i stanął pod wsią Chwałowicami.

Ucieszyliśmy się przybyciem tego jenerała, od którego spodziewaliśmy się polepszenia naszej doli, był to bowiem żołnierz osiwiały w boju, stary Napoleończyk.

Zaraz 18-go września Ramorino i wszyscy jenerałowie udali się z wizytą do Chwałowic. Jen. Bertolletti przyjął ich najuprzejmiej i oświadczył, że wojsko nasze złożywszy broń, oddawszy konie i wojenne sprzęty uda się oddziałami na konsystencyę do poblizkich miast, gdzie z powodu cholery odbędzie dwudziestodniową kwarantannę, poczem oficerowie według własnej woli udać się będą mogli do rozmaitych miejsc Galicyi i tam oczekiwać będą dalszej dyspozycyi rządu. Zapewniał dalej Bertolletti o życzliwości rządu i zaręczał, że on sam, jako stary żołnierz Napoleoński, wszystko czynić będzie, co nam zdoła przynieść ulgę w tak smutnem położeniu — a zarazem prosił, aby jenerałowie polscy utrzymali spokój w wojsku i wytłumaczyli mu chwilowy brak żywności.



Julian Ursyn Niemcewicz,

sławny poeta, znakomity mąż stanu i dzielny żołnierz, należał do najwybitniejszych postaci swego czasu. Twórca wiekopomnej Konstytucyi 3-go Maja 1791 go roku, został w roku 1794-ym adjutantem Tadeusza Kościuszki, z którym w bitwie pod Maciejowicami otrzymawszy ranę w prawą rękę, wzięty był do niewoli i uwięziony w twierdzy petersburskiej. Uwolniony następnie wraz z Kościuszką z więzienia przez cara Pawła, wyjechał z ukochanym swym wodzem do Ameryki, zkąd w roku 1807-ym wrócił do Warszawy i tam mianowany został sekretarzem państwa. Podczas powstania w 1830/31 r. był członkiem sejmu, obradującego w Warszawie pod laską marszałkowską Władysława Ostrowskiego. Krótko po poddaniu się Warszawy (dnia 8-go września 1831-go roku) opuścił Polskę i udał się do Paryża, gdzie zmarł dnia 21-go maja 1841-go roku

Słowa jen. Bertolletti wlały nieco otuchy w umysły żołnierzy i z niecierpliwością oczekiwano dnia, w którym korpus tak niedogodne miejsce opuści. Stało bowiem wojsko pod gołem niebem bez żywności, bez słomy, drzewa, wystawione na chłodne dnie i chłodniejsze jeszcze noce. Nadto otoczeni byliśmy łańcuchem piechoty, którego żaden oficer a tem mniej żołnierz przekroczyć nie mógł, choćby tylko za kupieniem najniezbędniejszej żywności.

Obywatele galicyjscy czynili co mogli, aby ulżyć nam w tem przykrem położeniu, zaopatrywali nas przez kilka dni w chleb i wódkę, lecz zapasy ich nie wystarczały.

Właśnie kiedy korpus stanął pod Pniewem, usłyszał z za granicy polskiej niejako ostatni głos wojennego pożegnania, które tem srożej dotknęło serca żołnierzy... Oto dał się słyszeć huk dział z pod Zawichostu. Teraz dopiero stawiano tam most dla korpusu Ramorino, a Moskale usiłowali przeszkodzić robocie.

Wskutek tego Ramorino zwołał raz jeszcze oficerów na radę wojenną i uchwalono w tajemnicy, aby oficerowie i żołnierze, którzy mają chęć do tego, różnemi drogami i przy różnych sposobnościach udawali się do oddziału jen. Różyckiego.

Wielu bardzo uczyniło to istotnie, choć krok taki połączony był z wielkiem niebezpieczeństwem. Stanęła także na tej radzie wojennej uchwała, aby oficerowie, którzy nie mogą już lub nie życzą sobie wracać do Królestwa, udawali się do Francyi. — Jen. Langermann przyrzekł wstawić się w tym celu u ambasadora francuskiego w Wiedniu. Wielu też oficerów oświadczyło postanowienie swe udania się do Francyi.

I na galicyjskiej ziemi nie był Ramorino bezpiecznym przed gwałtownemi wyrzutami oficerów, którzy nie przestawali mu wyrzucać, że do takiej ostateczności przywiódł korpus cały. Obawiając się gwałtowniejszych jeszcze zajść dla siebie, nalegał Ramorino na jen. Bertolletti, aby korpus został rozdzielonym.

Jakoż dnia 19 września nakazano całej kawaleryi oddać broń i konie, artyleryi zaś działa, zaprzęgi i jaszczyki, pułkom pieszym broń, lederwerki i wozy bagażowe — a dnia 20 otrzymały nakaz wyruszenia w jednej kolumnie pod eskortą kawaleryi do miasta Sokołowa pułki: 2-gi ułanów, 2-gi szasserów, pułk karabinierów, artylerya konna i 1 i 5-ty pułki piechoty.

Dnia 21 września udały się w drugiej kolumnie do miasta Grodziska 1. 3. 9. i 5-ty pułk ułanów, 1-szy pułk Mazurów, 11 i 17-ty pułk piechoty i batalion strzelców celnych także pod eskortą kawaleryi; a tegoż samego dnia wyruszyły do miasta Kolbuszowy pod eskortą batalionu austryackiego z regimentu *Leiningen*, 6-ty pułk piechoty, cztery kompanie artyleryi pieszej i kompania saperów, dalej dnia 22 września wysłano w trzeciej kolumnie do miasta Niska pod eskortą pułku *Benzur*, pułki 3, 14, 20 i 21-szy — w końcu zaś w kolumnie czwartej pod eskortą huzarów udał się sam jen. Ramorino,

wszyscy jenerałowie i ich sztaby do miasta Sieniawy.

Gdy oddziały stanęły na miejscach swego przeznaczenia, pierwszym krokiem rządu było: pod pozorem ostrożności przed cholerą zaprowadzić kontumacyę i przeciąć tym sposobem wszelką komunikacyę między pojedyńczemi oddziałami rozlokowanego korpusu. Żadnemu oficerowi nie wolno było z początku oddalać się z miejsca, podoficerowie zaś i żołnierze jaknajściślej pilnowani byli w swoich biwakach.

Jen. Ramorino odesłano z Sieniawy do Rzeszowa, gdzie ciągle aż do odjazdu swego do Francyi przebywał strzeżony przez władzę miejscową. Następnie kazano przedłożyć metryki pojedyńczych oficerów, a który z nich nie w Królestwie był urodzony, tego wysyłano na miejsce urodzenia z bezwzględną surowością, choćby tam nie miał ani krewnych ani sposobów do życia.

Wkrótce nadeszła wiadomość, że cesarz Mikołaj cały korpus nasz uchylił od amnestyi — i dopiero w miesiąc później nadeszła amnestya i pozwolenie powrotu do kraju dla podoficerów i żołnierzy. Smutna to i do głębi poruszająca była scena, gdy oficerowie żegnali się z swymi żołnierzami!... Pożegnanie to wyciskało łzy jednym i drugim, a nawet sami oficerowie austryaccy, którzy mieli odprowadzić podoficerów i żołnierzy do granicy i tam oddać wojsku moskiewskiemu, rozczulenia swego pokonać nie mogli.

Nadszedł rozkaz, że od dnia 25-go listopada oddziały oficerskie udać się maja do Morawy, w której to prowincyi w miastach Berno, Znaim, Iławie mieliśmy oczekiwać dalszych losów. Przybywszy tam, oficerowie doznali od obcych sobie mieszkańców większego współczucia, niż się tego spodziewać kiedykolwiek mogli. Inni oficerowie udali się do Francyi, dokąd otrzymali paszporta.

Nareszcie na początku marca 1832 r. przyszła nieproszona amnestya carska i dla oficerów. Wielu jej nie przyjęło — ci zaś, którzy z niej korzystali, musieli wpierw złożyć przysięgę na wierność dla cara i jego następcy. Dnia 12 marca oficerowie, którzy przyjęli amnestyą, zaczęli się udawać oddziałami do granicy, niedaleko Krakowa i tam przyjmowani byli przez moskiewskiego pułkownika Kotzebue. Ci zaś którzy nie przyjęli amnestyi, musieli oczekiwać na pozwolenie wyjazdu do Francyi.

Tak skończyły się losy całego korpusu jen. Ramorino, korpusu bitnego i licznego, który wart był lepszego wodza i lepszych losów, a ojczyźnie swej ogromne mógł oddać przysługi! Użyty przy ataku Warszawy a później pod Modlinem, byłby zaciężył na szali narodowej walki, tak zaś smutną stał się ofiarą intryg i niedołęztwa.

* * *

Na zakończenie podaję wykaz sil korpusu w czasie wyruszenia z Warszawy:

Wykaz piechoty. Dywizya pod dowództwem jen. Sierawskiego. Jen. brygady Zawadzki:

3ci pułk piechoty liniowej; pułkownik *Dąbrowski*, bat. 1; oficerów wyższych i niższych 26; podoficerów i żołnierzy 837; razem 863;

4ty batalion pułku 2go piechoty i oddział partyzancki bat. 2; oficerów 26, podof. i żołn. 774, razem 800;

14ty pułk nowy, pułk. *Jastrzębski*, batal. 3; of. 50; podof. i żoln. 1420; razem 1470;

6ty pułk, pułk. *Wyb̄ranowski*, bat. 3; of. 51; podof. i żołn. 1807, razem 1858;

20ty pułk nowy, pułk. *Podczaski Wład.*, bat. 3; of. 45; podof. i żołn. 1215, razem 1260;

21szy pułk nowy, pułk. *Bogucki*, bat. 2; of. 36; żołn. 1025; razem 1061;

trzecia kompania pozycyjna piesza, podpułk. *Turski*, bat. 1; of. 10; żołn. 285; razem 295; koni 216; dział 12;

5ta kompania lekka piesza; kapitan *Froelich*, 1 of., żołn 36; — koni 21, dział 2.

Dywizya jen. Bilińskiego. Komendanci brygad jen. Langermann i pułkownik Rychłowski.

1szy pułk piechoty liniowej; pułk. *Urbański*, bat.3; of. 45; żołn. 1660; razem 1705.

17ty pułk piechoty nowy, podpułk. *Witkowski;* bat. 3; of. 48; żołn. 1715; razem 1763.

5ty pułk piechoty liniowej; podp. *Karnicki*, bat. 3; of. 42; żołn. 1497; razem 1539.

Batalion strzelców sandomierskich i krakowskich; major *Jorski*, bat. 1; of. 24; żołn. 592; razem 616.

Oddział drugiej kompanii pozycyjnej: kapitan *Łącki;* of. 4; żołn. 83; razem 87; koni 67; dział 4.

3cia kompania artyl. lekkiej pieszej: kapitan *Lewandowski;* baterya jedna; of. 9; żołn. 190; razem 199; koni 104; dział 10.

Ogół piechoty wynosił tedy w obu dywizyach: batalionów 27, bateryi 3, oficerów 475, podoficerów i żołnierzy 15 038, razem ludzi 15 513; 488 koni i 34 dział.

Wykaz kawaleryi. Dowódzca dywizyi: jen. Gawroński; jen. bryg. Konarski i Sznajder.

2gi pułk szaserów: podp. *Rozkiewicz;* 4 szwadrony; 40 oficerów, 528 żołnierzy; razem 568; koni 563.

Dywizyon karabinierów: podpułk. *Borowy*, szwadr. 2, of. 18, żołn. 291; razem 309; koni 322.

Legia Nadwiślańska: podp. *Kroczyński;* szwadr. 3, of. 31, żołn. 426; razem 457; koni 461.

2gi pułk ułanów: podp. *Korytkowski;* szw. 4, of. 36, żołn. 599; razem 635; koni 596.

5ty pułk ułanów nowy: pułk. *Kruszewski;* szwadr. 3, of. 22, żołn. 346; razem 388; koni 382.

Dywizyon 1go pułku ułanów: podp. *Kotkowski;* szwadr. 2, of. 19, żołn. 258, razem 277; koni 261.

1szy pułk Mazurów: pułk. *Byszewski;* szw. 4, of. 35, żołn. 384; razem 419; koni 378.

3cia baterya lekka konna: podp. *Jaszowski;* 1 baterya, 7 oficerow, 199 żołn., razem 206; 119 koni kawal., 124 koni art., dział 8.

9ty pułk ułanów: podp. *Szczaniecki;* 4 szwadr., 38 of., 389 żołn.; razem 427; 387 koni.

2gi pułk Mazurów: podp. *Mrozowski;* 2 szwadrony, 19 oficerów, 241 żołn. razem 260; 244 koni.

Ogół kawaleryi wynosił tedy: 31 szwadronów, 1 baterya, 292 oficerów, 4022 podoficerów i żołnierzy; razem 4314 ludzi, 4047 koni kaw., 124 koni artyl. i 8 dział.

Cały korpus zatem (kawalerya i piechota) liczył: 27 batalionów, 31 szwadronów, 4 baterye, 767 oficerów, 19,060 podoficerów i żołnierzy; razem 19,827 ludzi; 4047 koni kaw.; 612 koni artyl. i 42 dział.

Był to więc korpus niemal dwudziestotysięczny!...

Odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza w Krynicy.

„Pamięcią wielkich w Ojczyźnie ludzi
Dźwiga się naród, krzepi się duch...“

Słowa te przytoczył w mowie swej podczas uroczystości odsłonięcia pomnika naszego Wieszcza w Krynicy prezes komitetu budowy, Adam Krechowiecki.

Zaiste, żaden może naród, nie potrzebuje tak, jak nasz, krzepić swego ducha usymbolizowanem, zakutem, w marmur, czy bronz wspomnieniem

wielkich synów Ojczyzny. Prawdziwą też wdzięczność winniśmy członkom komitetu budowy, których niezmordowanej i pełnej zaparcia się pracy, udało się zrealizować gorące pragnienie całego społeczeństwa. Podnieść równie należy z uznaniem, ze w niemałej cząstce przyczyniło się samo społeczeństwo polskie, które nie szczędziło ofiar na ten cel.

i zielonej ruty — usymbolizowanie wyrytych na postumencie poniżej napisu: Adam Mickiewicz, słów:

...droższy, niż laur Kapitolu, wianek,
rękami wieśniaczki, usnuty
z modrych bławatków i zielonej ruty..

Popiersie i figura wieśniaczki wykonane są w galwano-bronzie. Koszta pomnika wynoszą 12,000 koron. Uro-



Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza.

ADAM KRECHOWIECKI, prezes. WŁADYSŁAW STRUSZKIEWICZ, zastępca prezesa.
ADAM GRABOWSKI, skarbnik. Dr. ZYGMUNT WĄSOWICZ, sekretarz.

Dzień odsłonięcia był też prawdziwem świętem. Jedno wielkie uczucie radości i entuzyazmu ogarnęło wszystkich zebranych, kiedy nareszcie opadły zasłony i z poza nich wyłoniły się kamienne rysy nieśmiertelnego wieszcza, wykute dłutem znanego artysty rzeźbiarza, Antoniego Popiela. Modernistyczny marmurowy postument podpiera popiersie Adama, wysokości 1,20 m.

U stóp pomnika, wsparta o postument, stoi postać wieśniaczki polskiej, wijącej wieniec z modrych bławatów

czystość odsłonięcia wypadła nadzwyczaj okazale. Rankiem jeszcze dnia 12 z. m. zbudziły gości kąpielowych dźwięki pobudki orkiestry zdrojowej, niecąc odrazu radosny i świąteczny nastrój. O godzinie 11-tej odbyło się w kaplicy parkowej uroczyste nabożeństwo, podczas którego orkiestra zdrojowa pod batutą p. Wrońskiego, odegrała cały szereg pieśni religijnych, poczem tłumnie zebrana publiczność ruszyła w pochodzie pod pomnik. Pochód otwierała orkiestra zdrojowa, za nią postępowała miejscowa ochotnicza straż ogniowa, ze sztandarem, dalej kolonie wakacyjne, za niemi znowu kołysał się sztandar — dar dla wieszcza od dwóch Królewianek. Z kolei niesiono wieńce od komisyi zdrojowej, teatru lwowskiego, małej Polki z zaboru rosyjskiego i „Dzieci polskich". Pluton sokołów nowosądeckich, z naczelnikiem adwokatem dr. Flisem zamykał pochód.

Pod pomnikiem dłuższą i piękną przemowę wygłosił p. Adam Krechowiecki i p. Jarosz.

Uroczystość zakończyła się bankietem, danym na cześć komitetu budowy i twórcy pomnika.

Wieczorne przedstawienie w teatrze: „Adama i Maryli" dopełniło nastroju.

Katedra Wileńska.

(Ciąg dalszy).

Gucewicz niemało miał trudności, by z różnych przybudówek i kaplic stworzyć harmonijną całość. Dobrze się jednak z tego zadania wywiązał.

Przed kościołem znajduje się wysoka dzwonnica, jakby z dwóch części złożona; jest to jedyna prawie pamiątka, jaka ze świątyni Perkunasa do naszych czasów przetrwała.

Na starożytnej okrągłej podstawie, wznoszą się trzy piętra z wysokiemi oknami. Dwa niższe zbudował budowniczy Annus w r. 1524 — trzecie, dodała kapituła w końcu XVI w., wówczas z rozkazu Zygmunta Augusta zawieszono tam dzwony.

Były one inne, daleko od teraźniejszych wspanialsze. Wilno w owe czasy, miało swego „Zygmunta," gdyż największy dzwon, zwany „Królewskim" ofiarował Zygmunt I.

Dzwoniono weń tylko w uroczyste święta albo na pogrzebach znakomitych osób, ale za każdym razem trzeba było uzyskać pozwolenie prałata-kustosza. Dzwon ten tak był wielki, iż dla wprawienia go w ruch, używano podobno dwunastu ludzi.

W czasie wojen za Jana Kazimierza i zajęcia Wilna, wszystkie dzwony spuszczono, gdyż były uszkodzone, pokruszono i oddano do zbrojowni królewskiej. Później zwrócono kapitule te szczątki spiżu, i z tych ułamków, jako też z nadpsutego dzwonu, od Fary słonimskiej nabytego, Jan Delamars ulał cztery dzwony, które do dziś dnia zwołują wiernych na modlitwę.

Na najwyższej kondygnacyi, umieszczono zegar, widzialny z czterech stron, bije on kwadranse i godziny i jest regulatorem czasu dla mieszkańców Wilna.

Wnętrze katedry wspaniałe; dwa rzędy czworobocznych ciężkich filarów dzieli ją na trzy nawy. Gucewicz projektował ociosać te filary, ale śmierć nie dała wykonać zamiaru. Na bocznych ścianach znajduje się szesnaście obrazów pędzla Villaniego, nadwornego malarza biskupa Massalskiego. Na filarach od strony głównej są obrazy apostołów roboty Smuglewicza; obrazy te, jakiś malarz-rzemieślnik, popsuł w czasie odnawiania katedry w r. 1900. Prócz tych, znajduje się jeszcze wiele innych obrazów w samej katedrze.

Dzisiejszy wielki ołtarz stał już przy ostatniej przeróbce katedry na miejscu dawnego, a jak głosi podanie, tu znajdował się ołtarz w świątyni pogańskiej Perkunasa.

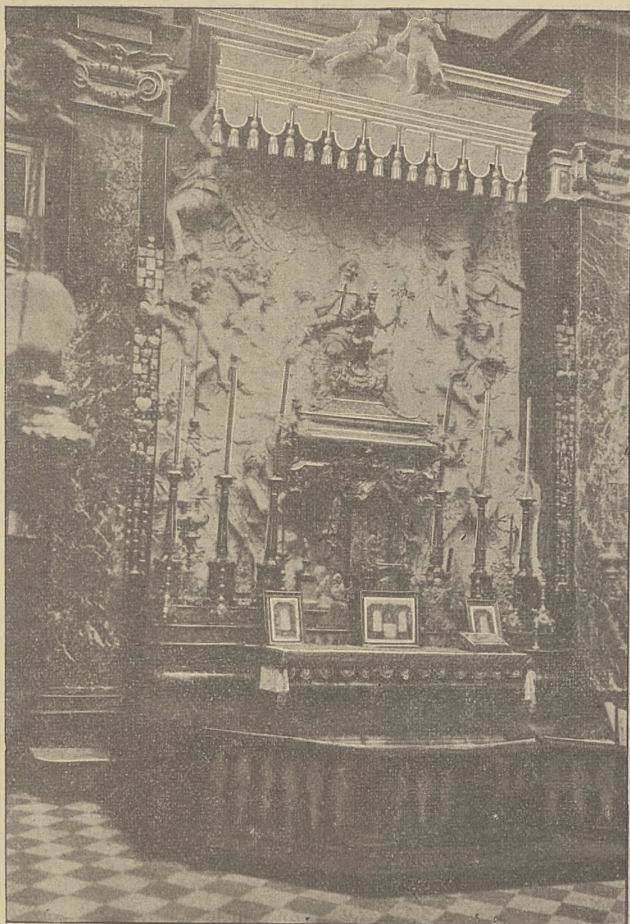
W ścianie, pod portykiem, widać małe drzwi żelazne, prowadzące do pieczary dość ciemnej, gdyż światło przedostaje się przez małe okienko, siatką drucianą opatrzone.

Miejsce to, jak podstawa dzwonnicy, jest najstarszą pamiątką, sięgającą czasów świątyni Perkunasa. W tej pieczarze przechowywano jakoby święte giwejty, to jest węże i gady, i tu odpoczywali czuwający nad ogniem wejdeloci.

Dotąd w głębi przechowuje się kominek z cegły, w którym znajdują się kawałki przepalonych sztab żelaznych. Przypuszczają, że kominki te służyły wejdelotom do odgrzewania potraw.

Z dziesięciu kaplic, różniących się tak pod względem architektury, jak i rozmiarów, najbogatszą, najwspanialszą jest kaplica św. Kazimierza, czyli Królewska.

Ma ona własną historyę. Pierwotnie mieściła w sobie tylko zwłoki św. Kazimierza, później spoczął tam król Aleksander i obie żony Zygmunta Augusta. Okazała się ciemną, ciasną, więc Zygmunt III postanowił wznieść nową, okazalszą kaplicę królewską i budowę polecił nadwornemu swemu budowniczemu i malarzowi, Piotrowi Dankersowi.



Ołtarz w kaplicy św. Kazimierza.

Budowa trwała lat kilka i kaplica dopiero za Władysława IV ukończoną została. Najkosztowniejszego materyału użyto na nią i powstała rzecz tak wspaniała i bogata, iż cudzoziemcy z podziwu wyjść nie mogli, zwiedzając ją.

Dziś pojęcia mieć nie możemy o skarbach, jakie się w niej mieściły. Zamiast dzisiejszej gipsowej płaskorzeźby nad wielkim ołtarzem, wznosił się ogromny krzyż, z czystego srebra odlany, z figurą Zbawiciela naturalnej wielkości.

Pod nim, również wielkości człowieka, lane ze srebra posągi N. Panny, św. Jana i klęczącej Maryi Magdaleny.

Ponad ołtarzem dwaj lani ze srebra aniołowie, podtrzymywali srebrną, suto złotem ozdobioną trumnę, ze szczątkami św. Kazimierza — dar Zygmunta III. Na niej stała statuetka srebrna św. Królewicza.

W ołtarzu ośm posągów lanych ze srebra, było arcydziełem mistrzów sztuki złotniczej augsburskiej. Olbrzymie świeczniki, lampy, posążki na bocznych ołtarzach, wszystko to z czystego srebra, ręką mistrza wykute było.

Przed ołtarzem paliła się szczerozłota lampa, dar królowej Cecylii Renaty. Ściany pokrywały kosztowne wota, między któremi wyróżniała się złota róża, którą w darze od Papieża otrzymała Cecylia Renata (rycina przedstawia ołtarz dzisiejszej doby.)

W ośmiu niszach, jak i obecnie, stały posągi drewniane królów, srebrną blachą powleczone, a w pustych dziś ramach, pod niszami, były wprawione wielkie, srebrne tablice, z rytemi na nich w płaskorzeźbie, dziejami życia św. Kazimierza.

W zakrystyi znajdowało się mnóstwo naczyń, ornatów, perłami i klejnotami sadzonych.

Wszystko to za Jana Kazimierza poszło na zasilenie skarbu, długą wojną wyczerpanego.

Zabierając to, Jan Kazimierz obiecał, że po wojnie kaplicę do dawnej świetności przywróci, ale obietnicy nie dotrzymał.

Ogołocona z tych bogactw kaplica, odnawiana była kilkakrotnie i chociaż o wiele biedniejsza, przedstawia się jednak imponująco i wspaniale.

Z nawy południowej prowadzą do niej drzwi z pysznemi stylowemi odrzwiami.

Marmurowe, żółtobrunatne kolumny, ze złoconemi kapitelami, podtrzymują gzyms z czarnego marmuru, na którym jaśnieje złocony napis „Sancti Casimiri.“

Powyżej, wśród ornamentów, ukośnie położona złota tarcza z orłem i pogonią, pod nim i po bokach — mitra wielkoksiążęca, berło, gałąź wawrzynu i księga, wszystko suto wyzłocone.

Nad tem wznosi się krzyż czarny, po brzegach złocony.

Kaplica ta, zbudowana z piaskowca szwedzkiego, posiada własną kopułę, krytą blachą miedzianą. Posadzka taflowa, w kratki z białego i czarnego marmuru, sprowadzonego z gór Karpackich. Ściany są wyłożone najkosztowniejszym marmurem włoskim.

Szlak między kolumnami złożony z orłów i rogów obfitości, dawniej złocony, dziś — szarą farbą pociągnięty.

Emilia Węsławska.

(Dokończenie nastąpi.)

Narodowy hymn finlandzki.

Wielkie Księstwo finlandzkie, będące pod zwierzchnictwem Rosyi, obejmuje znacznie większy obszar, niż połowa państwa niemieckiego, lecz jest rzadko zaludnione; liczy bowiem tylko około 3 miliony mieszkańców, w czem jest już także około 400 tys. Szwedów. Finnowie są bardzo dzielnym i wysoce cywilizowanym narodem, który lubi niezmiernie swą ojczyznę, pełną jezior, wzgórz, gór i pustkowi. Poniżej zamieszczamy hymn narodowy Finnów; tłómaczył go świeżo na język nasz wiernie według oryginału poeta i redaktor petersburskiego „Kraju,“ pan *B. Kutyłowski*. Hymn to piękny szczerością i prostotą swoją, odzwierciadlający uczucia narodu fińskiego. Utworzony zaś został przez poetę fińskiego *Runeberga*.

Ojczysta ziemio, kraju drogi,
W twej chwale jasnej trwaj!
Kochamy twoich łąk rozłogi
I granitowych brzegów progi,
Do ten północny ziemi skraj,
To nasz ojczysty kraj!

Niech ci, co mają zysk na względzie,
Odwrócą od cię twarz...
Dla nas te nagie skał krawędzie
I ten ubogi plon na grzędzie —
To skarby drogie, które masz,
O złoty kraju nasz!

Kochamy szumne twe potoki
I chłodny wichrów wiew,
I nocy letnich twych uroki,
I twoich borów ciche mroki...
Tu promień każdy, każdy śpiew
Szpłomienia w sercach krew.

Tu myśli, miecze i lemiesze
Poznały krwawy trud,
Tu przeszły ojców naszych rzesze,
Tu w zasmuceniu czy w uciesze
Stulecia długie trwał ich ród,
Mocarny Finnów lud.

Kto zliczy boje tu stoczone?
Przelaną zbierze krew?
I kto wytrwałość zmierzy onę,
Co brała dzielnie w swą obronę,
Łagodząc zim północnych gniew,
Rzucony w ziemię siew!

Tu jest nam dobrze, tutaj spłynie
Naszego życia bieg,
I choć nas gorzki los nie minie,
Wiemy, że dla nas w tej krainie,
Jak ostateczna przystań — legł
Najdroższy w świecie brzeg.

Otoć przed nami ziemia leży,
Szat w morzu kąpie skraj...
I od rubieży do rubieży
Dumnie ją oko nasze mierzy:
Spojrzyjcie wszyscy! u tych staj
To nasz ojczysty kraj!

I gdyby przyszło nam żyć w niebie,
W lazurach, pośród gwiazd,
Nie zapomnielibyśmy ciebie,
Kraino o jałowej glebie!
I nie przestali z jasnych gwiazd
Do twoich tęsknić gniazd.

Wśród granitowych twych wierzei
Tysiące jezior śni...
Ucieczko nasza w burz kolei,
Skarbnico wspomnień i nadziei,
Kolebko szara naszych dni:
Niech pieśń twa głośno brzmi!

Bo piękność twoja, w pąku śniąca
Rozwinie się, jak kwiat,
Bo nasza miłość gorejąca
W purpurę zórz i w blasku słońca
Ustroi bieg twych przyszłych lat,
I hymn twój przejdzie świat!..

Henryk Sienkiewicz.

Modlitwa drzew.

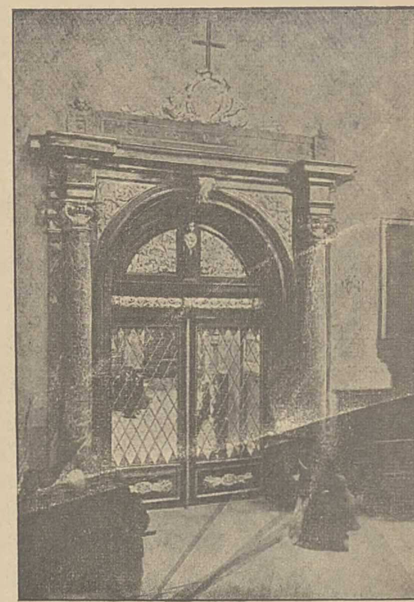
Słońce skłoniło się ku zachodowi, a przez liście i igły sosen wchodziły coraz czerwieńsze jego promienie, pokrywając grunt leśny wielkiemi, złotemi plamami. Powietrze było suche, na zachodzie rozlewała się już wielka zo-



Kaplica św. Kazimierza; narożnik południowo-zachodni. Tablica pomnikowa, zakrywająca serce Władysława V.
(patrz artykuł „Katedra Wileńska“).

rza wieczorna, niby morze roztopionego złota i bursztynu. Cichy, ciepły wieczór wiosenny płonił na niebie.

W lesie ustawała powoli dzienna praca. Ucichło pukanie dzięcioła, czarne i rude mrówki wracały szeregami do mrowisk. Jedne z nich niosły w pyszczkach sosnowe igiełki, inne gąsienice.



Drzwi do kaplicy św. Kazimierza w katedrze Wileńskiej.
(patrz artykuł „Katedra Wileńska“).

Między ziołami kręciła się tu i owdzie mała czarna pszczółka leśna i dopełniała ostatniego ładunku miodowego pyłku. Ze szpar w popękanej korze drzewnej poczęły wychodzić na świat posępne i ślepe ćmy nocne; komary poczęły żałosną piosenkę. Na drzewach ptaki wybierały miejsca na nocleg. Czasem zaświstał jeszcze żółtodzióby kos, lub załopotały skrzydłami wrony, które, obsiadłszy jedno drzewo, poczęły się kłócić o najwygodniejsze gałęzie. Ale owe głosy coraz rzadsze były i coraz cichsze. Powoli ustawało wszystko, a cichość przerywały tylko szmery drzew. Leszczyna podnosiła swe listki do góry; kiedy niekiedy pomrukiwał z cicha, lub zaszemrała warkoczami brzoza. Cisza. Ale oto zorza stała się jeszcze czerwieńszą, a na wschodzie pociemniał głęboki błękit niebieski. Więc już i wszystkie szmery leśne zlały się w poważne i ciche, choć ogromne chóry; — to bór, nim zaśnie, przed nocą modli się i odmawia pacierze. Drzewa opowiadają drzewom chwałę Bożą i rzekłbyś: ludzką rozmawiają mową.

Ach! tylko bardzo niewinne dusze rozumieją tę wielką i błogosławioną mowę! Ach, tylko bardzo niewinne serca słyszą i rozumieją, gdy pierwszy chór ojców-dębów tak rzecz zaczyna prowadzić:

— Siostry sosny, radujcie się! Oto Pan dał nam dzień cichy i ciepły, a teraz noc gwiaździstą po ziemi czyni. Wielki Pan, a mocny, a mocniejszy od nas, a dobrotliwy, więc chwała Mu na wysokościach, na wodach, na lądach i na powietrzu!

A sosny przez chwilę rozważają

dębowe słowa, a potem ozwą się zgodnie chórem:

— A oto, Panie, na chwałę Twoją, niby kadzielnice ofiarne, ronimy balsam wonny, a mocną woń żywiczną.

Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje!

A potem brzozy:

Zorze wieczorne płoną na niebie, o Panie, a w blaskach ich listeczki nasze złote są i palające. Więc listkami naszymi złotymi pieśni Ci czynimy, o Panie, a cienkie gałązki nasze grają, jak harfy, o dobry Ojcze nasz!

I znowu smętne świerki:

— Na umęczone upałem posępne czoła nasze pada rosa wieczorna. Chwała Panu! Bracia i siostry, radujcie się, bo pada rosa wieczorna!

I wśród tych chórów, jedna tylko osiczyna drży lękliwie, bo dała drzewa na krzyż Zbawiciela świata, i czasem tylko zajęczy cicho:

— Panie, zlituj się nademną!

A czasem znowu, gdy dęby i sosny zamilkną na chwilę, od stóp ich podnosi się cichutki i lękliwy głosik, cichy, jak brzęczenie komara, cichy, jak cichość sama. Głosik ten śpiewa:

— Jagódkam jest, o Panie! maleńka i w mchu utulona. Ale ty mnie usłyszysz, odróżnisz i ukochasz, bo chociażbym maleńka, pobożnam jest i śpiewam Tobie na chwałę!

Tak modli sę co wieczora las i taka kapela podnosi się co wieczór od ziemi ku niebu i leci wysoko, aż tam, gdzie niema żadnego już stworzenia, gdzie niema nic, tylko pył srebrny gwiazd i mleczne szlaki i gwiazdy, a nad gwiazdami — Bóg!

Widoki ze Żnina.

W krótkim szkicu historycznym Żnina, spisanym przez ks. Władysława Jasińskiego ze Żnina, a zamieszczonym w kilku numerach „Pracy" w listopadzie 1904 roku, daliśmy różne widoki ze Żnina. Dziś zamieszczamy dwie ryciny, przedstawiające ulicę Wilhelmowską i gmach stanów powiatowych, oraz mleczarnią spółkową przy ul. Karola.

Żnin należał dawniej do powiatu szubińskiego; od roku 1886 wskutek nowego podziału Wielkiego Księstwa Poznańskiego tworzy z najbliższą okolicą osobny powiat żniński. Okoliczność, że Żnin został miastem powiatowem, przyczyniła się bardzo do jego rozwoju: pobudowano sąd, landraturę, cukrownię, dwie mleczarnie, rzezalnię, browar, dwie fabryki maszyn, a przed kilku laty zaprowadzono wodociągi i gazowe oświetlenie. Niestety! z rozwojem miasta poczęła szerzyć się niemczyzna, albowiem prawie wszystkie posady urzędników przy kolei, poczcie, cle, cukrowni, mleczarniach, landraturze, kasach państwowych, sądzie i magistracie, obsadzone są Niemcami; to też przy wyborach do Rady miejskiej nawet w III klasie mają Polacy w Żninie mniejszość. Natomiast z zadowoleniem trzeba zaznaczyć, że stan nasz średni w Żninie się podnosi, nabywając coraz więcej posiadłości.

Wziął żyd żyda.

(Obrazek z życia galicyjskiego)

Pan Jędrzej Skiba handlował bydłem. Kupował, podkarmiał, sprzedawał z zarobkiem i — dobrze mu się wiodło na świecie. Daleko w okół miasteczka, gdzie mieszkał, nie było targu ani jarmarku, na którym by nie brakło pana Jędrzeja.

W Sączu stawał od niepamiętnych czasów zawsze u Abramka, który jak to mówią, formalnie skakał koło swego gościa. Ba! Miał też i czego... bo Skiba nie tylko, że sam dał zarobić — a za kołnierz nie wylewał! — ale i drugich sprowadzał na tak zwany litkup. W dodatku trzeba wiedzieć, że Abramek, który po nieboszczyku Srulu, swoim ojciu, odziedziczył arendę, przejął również „inwentarnie" i p. Jędrzeja, od lat dwudziestu zajeżdżającego nieledwie, przyjaciela poprzedniego arendarza.

Pan Jędrzej tedy był tu jak w domu, a nawet od czasu, gdy go na targu okradziono, dawał większe pieniądze Srulowi do przechowania.

Stary żyd nigdy go o grosz nie oszukał, — a ponieważ jabłko niedaleko pada od jabłoni, czyli jaka dziurka, taki klin — jaki ojciec taki syn — więc też i Abramko nieraz przechowywał podczas jarmarku spore sumy grosiwa Jędrzejowego. Sam zacny i łatwowierny powierzał mu pan Skiba często różne sumy, nawet i bez świadków, jak dawniej staremu Srulowi.

Jednego dnia był w Sączu targ — no i Jędrzej stawił się nań jak zazwyczaj. Do gospody zajechał, podjadł i podpił przyzwoicie, a zawoławszy szynkarza na stronę do alkierza rzekł mu:

— Weźcie no mi Abramku tę tysiączkę w przechowanie; kupców, widzę, jest dużo, ale złodziei jeszcze więcej. Lepiej być ostrożnym.

Z całe przyjemności, panie Jędrzeju! odpowiedział szynkarz, schował tysiączkę, a ponieważ ktoś tam właśnie zawołał do szynkfasu, odbiegł od starego Skiby.

Spokojny o grosz Skiba wyszedł tedy na targ, gdzie mu się bardzo podobały dwa młode woły i po niedługim targu kupił je za wcale niewielką cenę. Sprzedającego zatem poprosił do gospody, gdzie miał mu wręczyć pieniądze i oczywiście zapić sprawę zwyczajowym litkupem.



Ulica Wilhelmowska w Żninie.

patrz artykuł „Widoki ze Żnina")

Przedtem jednak wstąpił sam do Abramka i odwoławszy go do alkierza, zażądał swych pieniędzy.

Jakże się biedaczysko przeraził i zmartwił! Żyd zaparł duszę i ciało, że tysiączki żadnej od niego nie brał!

Młodego arendarza na widok banknota szatan opętał! Podszepnął mu, że przy oddawaniu pieniędzy żadnego nie było świadka, że zatem Skiba sprawę przegra w sądzie napewno — a tysiączka... grzechu warta!

Żadne zaklęcia Jędrzejowe nie po-

magały — żadne odwoływania się na tyloletnią przyjaźń, na sumienie, na pamięć nieboszczyka ojca — nic! Nic! Abramek uparcie powtarzał swoje:

Panie Jędrzeju... wy sobie mylicie... ja od was nie brałem nijakich piniędzy!

Inny człowiek byłby narobił hałasu... ale Skiba, ćwik stary, zrozumiał od razu, jak to mówią, co w trawie piszczy i gdy widział, że nadaremnie traci z żydem czas — zabrał się i wyszedł na miasto. Prostą drogą pognał do starego Moszka, któremu od lat trzydziestu prawie sprzedawał skórę bydlęcą, i z którym, można powiedzieć w bardzo serdecznych pozostawał stosunkach.

Jakkolwiek podczas jarmarku żyd pełne miał ręce roboty, na widok strapionego pana Jędrzeja wziął go do alkierza, rozpytał o powód, a na pytanie, czy skarżyć wprost do sądu, czy oddać sprawę adwokatowi — odrzekł:

— Ani jedno ani drugie! W ten sposób tysiączka przepadłaby na pewne. Świadków nie było — twardy to proces! Ale ja wam, panie Jędrzeju poradzę coś lepszego. Jeżeli mnie posłuchacie, odbierzecie od Abramka jeszcze dziś swoje pieniądze.

— Moszku! — wykrzyknął uradowany Skiba — jeżeli to wam się uda, dostaniecie stówkę!

— Nie! — odrzekł stary handlarz — to byłoby za wiele... ale pięćdziesiątkę to zasłużę rzetelnie i przyjmę. Przecież ani kura darmo nie grzebie — dodał, a gdy usiedli, tak dalej rzecz prowadził.

— Macie jeszcze jakie pieniądze przy sobie?

— Mam ze trzy stówki.

— Hm... to mało! Dwieście ja sam dam — a resztę zbierzecie tu łatwo między znajomymi. Jak będzie całe tysiąc przyjdźcie tu do mnie; a spieszcie!

Jędrzej chciał się jeszcze wypytywać, ale Moszko go ku drzwiom popchnął:

— Robić! robić, nie gadać... Każda chwila droga!

Poleciał zatem pan Skiba a za godzinę wrócił z ośmioma setkami. Moszko dwie swoje dołożył i szepnął:

— Idźcie teraz do urzędu podatkowego, pan poborca was zna i zmieni wam to na jeden banknot!...

Nie pytając już o nic, pobiegł znów Jędrzej. W kwadrans był z powrotem — z całą tysiączką.

Kiwnął głową kupiec i rzekł:

— Idźcież teraz, panie Jędrzeju do gospody, do Abramka. O tamtych pieniądzach ani słowa nie wspominajcie... Siądźcie tylko za stół i każcie sobie podać piwa. Po chwili udajcie, że idziecie za bydlem, a boicie się o pieniądze, dajcie Abramkowi tę tysiączkę do przechowania, ale przy świadkach! Przy świadkach — rozumiecie. Jak to zrobicie, przyjdźcie znowu do mnie.

Skiba pokręcił głową, ale zmiarkowawszy, że przecież i Moszko ma w tej tysiączce swoje dwie setki, wziął na odwagę i poszedł do gospody.

Za małą godzinę wrócił.

Moszko wypytał go troskliwie, kto był świadkiem wręczenia pieniędzy, i rozporządzał dalej:

— Idźcież teraz znowu do Abramka, zawołajcie go do alkierza, opowiedzcie, że trafia się wam bardzo dobry interes z wołami i odbierzcie od niego tysiączkę... ale bez świadków! słyszycie bez świadków! Z tą tysiączką wróćcie znowu tu.

Poszedł pan Jędrzej. — W gospodzie było pełno ludzi, gwar, hałas; nikt ani nie spostrzegł, jak Abramko wszedł za Jędrzejem do alkierza.

— Bardzo słusznie! — rzekł on do żądającego pieniędzy — daliście mi tysiączkę, ja wam oddaję... ale co przedtem, toście się mylili, mój Jędrzeju!

Oddał tysiączkę — bo przecież przy wręczaniu jej poprzedniem byli świadkowie!...

Skiba schował banknot i pobiegł do Moszka.

— To nie żadna druga — odrzekł żyd — to jest wasza pierwsza tysiączka, którą daliście bez świadków i odebrali bez świadków.

— Jakże?... a druga?

— Z drugą już łatwa sprawa... bo drugą wręczyliście Abramkowi przy świadkach i przy świadkach teraz pójdziecie ją odebrać! Wyście nie mieli świadków, że daliście mu tamtą tysiączkę, a on nie ma świadków, że wam oddał drugą. Rozumiecie?

Jędrzejowi zaświtało w głowie! Pognał do gospody i niby spiesząc się na jarmark, zażądał od karczmarza swoich pieniędzy.

Abramek zbladł... W jednej chwili powąchał pismo nosem — próbował coś wykręcać, zaprzeczać niby żartem — ale świadkowie są świadkami... nie było rady!

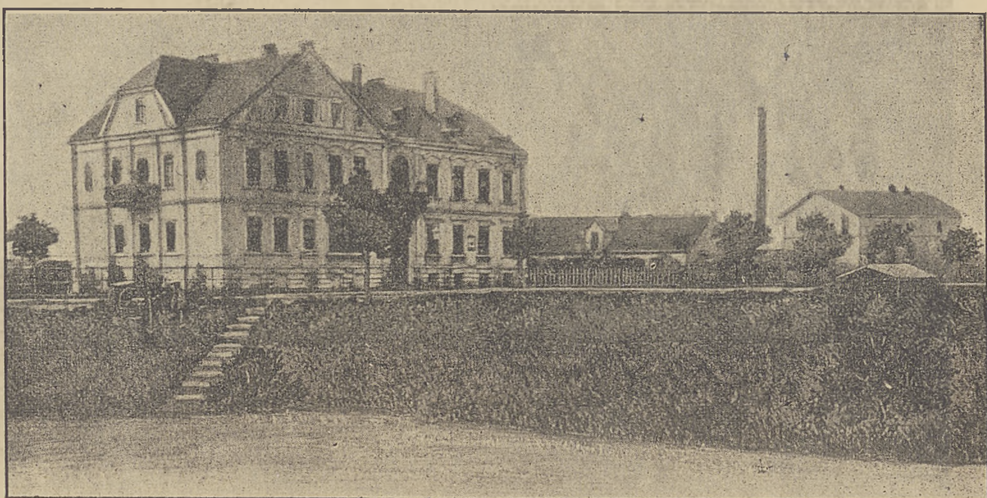
Z kwaśną miną wyjął tysiączkę, którą już uważał za swoją i szepnął Jędrzejowi oddając:

— Głowa z was... panie Skiba! Dobrzeście mnie wzięli!...

Ale pan Skiba, biegnąc z uratowanymi pieniędzmi do Moszka mruczał zadowolony po drodze:

— Nie ja cię to, nieboże, wziąłem, mój Abramku... Wziął żyd żyda!...

— Mądry Moszko dostał swoją pięćdziesiątkę, a pan Skiba odtąd nie powierzał tysiączek, ani ze świadkami, ani bez świadków!... Co i Wam życzę, kochani czytelnicy i piszę się Waszym sługą *J. H. P.*



Gmach stanów powiatowych i mleczarnia spółkowa w Żninie przy ulicy Karola.
(patrz artykuł „Widoki ze Żnina").

Myśli i zdania.

Każdy na świecie chce zostać starym, lecz nikt nim nie chce być; każdy chce być mądrym, lecz nikt nim nie chce zostać.

* * *

Każda miłość jest ślepą; po upadku dopiero przejrzywa.

* * *

Człowiek jest jak automat: na oślep działa, gdy go ktoś do czynu pobudzi.

* * *

Dzisiaj nie odważnym, ale bezczelnym szczęście sprzyja.

* * *

Każde stworzenie ma w innem stworzenniu swego kata: Orzeł zabija zająca, kot mysz itd. Tylko ludzie są sami dla siebie katami.

O stworzeniu mężczyzny.

(Bajka indyjska).

Kiedy niebo, morze i ziemia stworzone zostały, wyszedł wielki Brahma przypatrzyć się dziełu rąk swoich. Szedł brzegiem morza i boskie serce jego rozradowało się błękitem i zadowolony był, że w dali wód, kędy niebo nachyla się ku ziemi, zaginęła linia graniczna między niebieskiem i ziemskiem. Cieszyło się serce jego, gdy palmy o świtaniu w lekkim powiewie kłaniały mu się pióropuszami swych koron, a różowe liście oleandrów i pącze róż i wiotkie jaśminy wonią rozkwitłych puharów słały mu hymn upojenia. A gdy spojrzał przed siebie, lazurowa dal morza biegła ku stopom jego lekkosrebrną falą, a gdy spojrzał za siebie wspaniałość niebosiężnych gór uśmiech dumy na usta mu wywołała.

Świt czynił się wciąż jaśniejszy, aż wielka głowa słońca wynurzyła się majestatycznie z dali morskiej. Cudowna cisza zapanowała w okrąg i tylko morze szemrało pieśń wieczności, a górą słońce szło złote w promiennem drżeniu rozpalonych atomów eteru.

Ale oblicze wielkiego Brahmy pokryła głęboka zaduma; zasępiły się boskie oczy, a na czoło ciężka chmura frasunku nasuwać się poczęła. Nie — dzieło stworzenia nie jest jeszcze skończone, brak mu ostatniego słowa, jednej ostatniej nuty, cudnego akordu, któryby streszczał w sobie wszystko piękno przyrody, całą jej myśl — i był zarówno duszą świata, i jego władcą, i niewolnikiem i jego treścią najgłębszą.

Ściągnęły się piorunowe łuki brwi — myśl twórcza wybłysła na czole — schylił się wielki Brahma, zerwał u stóp swoich purpurowy kwiat lotosu i cisnął go w morze. Drgnęła zwierciadlana powierzchnia, zaszumiały, zapieniły się fale i z głębi najczystszej toni wynurzyła się — kobieta.

Stanęła na brzegu okryta płaszczem włosów, promienna i cudna, pochyliła się (odtąd zwierciadło i kobieta i t. d.) Spokojna i zadowolona poszła brzegiem morza. Zrywała kwiaty, cieszyła się blaskiem słońca, zanurzała się w wonne cienie platanów i fig. Wszakże w prędkim czasie tęsknota osiadła na pięknych jej rysach.

— Wielki Brahmo — westchnęła — pocóżeś mnie stworzył, kiedy ani jeden głos nie ozwie się w powietrzu, któryby piękność moją sławił.

I wielki Brahma stworzył ptaki.

Zagrały gaje, zadźwięczały lasy, po łąkach, po wzgórzach tysiące cudnych popłynęło pieśni, a wszystkie głosiły piękność ostatniego z tworów — kobiety.

A ona szła, majestatyczna i uśmiechnięta, wsłuchana w dźwięczny chór ptaszęcy, upojona dziwną rozkoszą.

Wszakże w prędkim czasie śliczne jej oczy powlokła zaduma.

— Wielki Brahmo — szepnęła — dość mam tych pieśni; daj mi raczej kogoś, ktoby mię mógł zabawić.

I wielki Brahma stworzył małpę.

Zwinne, wesołe zwierzę skakało przed nią, goniło z gałęzi na gałąź, ciskało na nią orzechami lub obsypywało kwiatami, umykało i znów się znajdywało — niewyczerpane w zabawnych ruchach, w uciesznych przekrzywianiach.

Kobieta śmiała się, wyciągała ręce, zwojów. Wszakże po niedługiej chwili rozplotły się smutne jej dłonie. Szybkim ruchem strząsła z siebie węża i rzekła z wyrzutem:

— O, wielki Brahmo, czyż pieszczota może mi świat cały zastąpić! Daj mi kogoś, kogobym mogła uwielbiać i kogobym się — bała...

I wielki Brahma stworzył lwa.

Wyszedł ku niej majestatyczny i dumny, patrząc się na nią niugiętą źrenicą.

Kobieta stanęła z podziwu. Wspaniałość, odwaga, królewskość każdego ruchu oniemiała ją zachwytem. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy — lew zatrzymał się, wstrząsnął grzywą i ry-



Kwiaty.

goniła za małpką, przyglądała się jej skokom. Nagle ściągnęła cudne brwi i zawołała:

— Ach, wielki Brahmo, takie bezduszne, błahe stworzenie! Ono mię bawi — daj kogoś, ktoby mię kochał i pieścił!

I wielki Brahma stworzył węża.

Gibkimi, jedwabnymi splotami obwijał ciało kobiety, tulił małą główkę do różowych jej ramion, do ciepłej piersi. Kobieta delikatnymi palcami głaskała lśniące jego łuski, rozmarzone policzki przytulała do małego pyszczka, owijała ręce pieszczotą jego

knął.

Zatrzęsły się głębie lasów, jęknęły góry i pagórki, przejmująca groza echem gromu potoczyła się przez pustynię.

Kobieta zadrżała i skryła się co rychlej w gąszcze drzew.

— Nie, nie! — woła — dosyć już lwa, dosyć! O miłosierny, o potężny Brahmo, daj mi raczej kogoś, ktoby się mnie lękał!

I miłosierny Brahma stworzył psa.

Ucieszyła się kobieta. Głaskała go, całowała, kazała mu skakać, ciągnęła go za wielkie, kudłate uszy, groziła mu

i strofowała. A pies bał się jej, łasił się u jej nóg, lizał jej stopy, nieśmiałemi, a wiernemi oczyma spoglądał w jej oczy. Gdy mu groziła, uchylał się, a gdy nań zawołała, stawiał się wnet przed nią i głowę ku niej podnosił.

Długo bawiła się psem, wyuczyła go mnóstwo cudnych rzeczy, przemawiała do niego to gniewnie, to pieszczotliwie i niemal się rozumieli. Wreszcie wyłamała pręt, zamierzyła się i silnie go uderzyła.

Pies zaskomlał straszliwie i — uciekł.

Kobieta stanęła jak skamieniała. Pociemniały głębie jej oczu, zbiegły się łuki jaskółczych brwi i usta zacisnęły się gorzkim, bolesnym skurczem. Nagle podniosła ramiona i ze wzburzonej piersi wyrwał się namiętny, rozpaczny krzyk:

— O wszechpotężny Brahmo, o władco świata, dajże mi wreszcie kogoś, ktoby się mną zachwycał, ktoby mi służył, kogobym dręczyła — i ktoby nie uciekł nigdy!!

I miłosierny władca stworzył — mężczyznę.

— — — — — — — —

Takie są słowa indyjskiej baśni: nie wiem, co spowodowało, że przebrnęła morze i doszła aż do nas. Nie wiem także, kto był jej twórcą i przypuszczam tylko, że ten w czyjej wylęgła się fantazyi — w starożytności żył czy w czasach późniejszych — kiedy ją tworzył, nie miał należycie ukończonych rachunków z kobietą. Perspektywiczny punkt obserwacyi mniej był mu znanym.

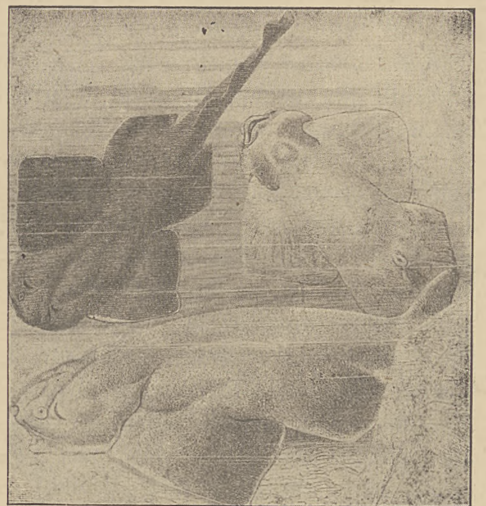
Pewien człowiek — chłop białoruski, nie indyjski — mówił mi niegdyś: „Kobiety bywają różne, złe i dobre, swarliwe i ciche, uparte i uległe — ale rozum mężczyzny zawiera się nieraz w łupince od orzecha.“

A zaś przysłowie najmędrszego z narodów powiada: „skoro nie umiesz wynaleźć smaku w ostrydze, mówisz że jest — cierpka.“ *Aquamarina.*

Samoobrona zwierząt.

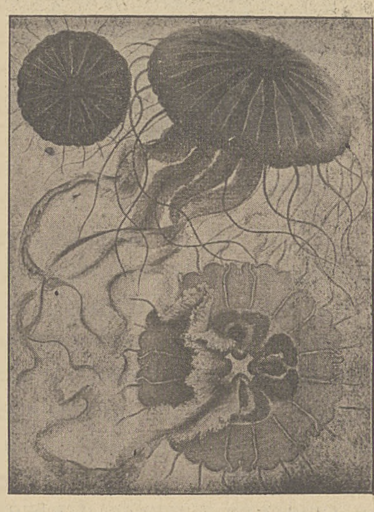
Ogromne bogactwo form i przedziwna różnorodność procesów, zachodzących na ziemi, oto są niezaprzeczenie dwa ważne czynniki, na których się piękność przyrody opiera. I wydaje nam się, że zrozumienie, że poczucie piękna tego wzrasta w człowieku w miarę poznawania nowych z tej dziedziny faktów. Kwestya uzbrojenia zwierząt, którąśmy jako temat artykułu niniejszego obrali, tę właśnie w naszych oczach posiada zaletę, że daje nam możność zaznajomienia szanownych czytelników z całym szeregiem faktów, które, jakkolwiek jednego tylko objawu życia wśród zwierząt dotyczą, jakkolwiek do celu jednego zmierzają, zadziwiają nas swą różnorodnością.

Tym celem w danym wypadku jest obrona życia własnego wobec nieprzyjaciół, a ma ich każde stworzenie niemało; szczególniej wobec istnienia na świecie zwierząt mięsożernych ciągła walka wśród organizmów żyjących jest nieunikniona, a walka ta musi być zacięta, boć i strona napadająca broni się tutaj tylko od śmierci — głodowej.



Płaszka.

Wytworzywszy takie nieszczęsne napozór warunki egzystencyi dla zwierząt na ziemi, matka natura zawarunkowała w ten sposób dalszy rozwój, stopniowe doskonalenie się świata zwierzęcego: w nieustannej walce o byt, o istnienie, wyrabiać się ciągle musiały: siła, spryt, zwinność, organa zmysłów i wszelkie tym podobne środki obrony; zwycięzcami musieli oczywiście stawać się lepiej uzbrojeni, słabsi ginęli, zwycięzcy, naturalnie, przekazywali potomstwu swe cechy dodatnie i oto w rezultacie takiego porządku rzeczy zjawiły się te wszystkie środki obrony, które dzisiaj widzimy u zwierząt. Mówiąc o nich obecnie, podzielimy je na dwie kategorye: środki biernej obrony i czynnej.



Meduza Chysaora mediteranea.

Zacznijmy od pierwszych; zupełnie bez udziału woli zwierzęcia zabezpieczają je one wobec nieprzyjaciół. Tu na pierwszem miejscu wymienić należy barwy i kształty ochronne. Zjawisko barwy ochronnej zasadza się na tem, że zwierzę ubarwieniem swojem przypomina bardzo ogólny koloryt danej miejscowości; tak n. p. rozmaite zwierzęta pustyni, jak wielbłąd, antylopa i niektóre inne mają szerść koloru piasku i kamieni; ta okoliczność czyni je na znaczną przynajmniej odgłość niedostrzegalnemi i, oczywiście, czem podobieństwo to bliższem się staje, tem lepiej dane stworzenie, — przypuśćmy jakaś antylopa, zabezpieczona być może przed pożądliwym wzrokiem lwa, naprzykład; ten ostatni również, jak wiemy, mało się różni swym kolorem od tła ogólnego; ale dla króla pustyni ta barwa ochronna inne przedewszystkiem posiada znaczenie: ona pozwala mu z łatwością podkradać się do swojej zdobyczy.



Owady naśladujące części roślin.

Z barwami ochronnemi spotykamy się wśród wszelkich warunków i pod wszystkiemi szerokościami geograficznemi: ptactwo lasów zwrotnikowych, jak papugi, kolibry i liczne gołębie lasów o przeważającym stale kolorze zielonym, również ubarwienie posiada zielone. I poprzeczno-pręgowaty tygrys, wśród traw wysokich zaczajony w dżungli, niewidoczny jest prawie na szarem tle ziemi, poprzerzynanem ciemną smugą cieni.

Mieszkańcy znów dalekiej północy, przebywający wśród lodów i śniegów, jak n. p. niedźwiedź i zając polarny, posiadają śnieżno-białą barwę; stanowi ona niewątpliwie rezultat przystosowania się tych zwierząt do koloru swego otoczenia, wcale zaś nie jest następstwem wpływu światła, mrozu lub innych czynników fizycznych; najle-

pszym tego dowodem są niektóre zwierzęta, jak soból albo świstak kanadyjski, w tych samych północnych spotykane miejscach, a jednak okryte futrem innego koloru; ale też w innych warunkach, bo w norach lub drzewach pędzą one życie. Zwierzęta, naszym okolicom właściwe, nieraz do złudzenia naśladują szarobrunatny kolor ziemi albo kory ziemi, albo kory drzewnej; wspomnieć tylko proszę sowę, s.. wronka, przepiórkę, kuropatwę, różne



Callima.

ćmy, do kory drzewnej uczepione we dnie, lub choćby naszego szaraka.

Wreszcie i fauna morska dostarcza nam przykładów ochronnego ubarwienia zwierząt; tak n. p. liczne płaszczki, należące do rzędu ryb spodoustych, mogą być na dnie morskiem zaledwie z trudnością dojrzane. W szczególności zaś zasługują tutaj na uwagę niektóre zwierzęta typu jamochłonnych, jak np. meduzy albo grzebienice, pasem Wenery nazwane; stworzenia te bezbarwne, jak szkło przezroczyste,



Żmija.

niedostępne są zupełnie dla wzroku swych wrogów, służyć też mogą jako doskonały przykład zupełnego przystosowania się zwierzęcia barwą ochronną do barwy swego środowiska.

Zjawisko ochronnego naśladownictwa staje się jeszcze ciekawszem, gdy dotyczy nie tylko barwy, lecz i kształtów; spotykamy się z niem mianowicie między owadami; wykazują one w takich razach zadziwiające podobieństwo do żywych albo uschłych części rozmaitych roślin, lub też do innych przedmiotów. Załączony rysunek może dać o tem niejakie pojęcie; znajduje się na nim pośród roślinności ni mniej, ni więcej tylko 27 owadów, form dorosłych i larw i poczwarek; wątpię jednak czy kto z czytelników odnalazłby je tutaj; oto np. jedna z suchych gałązek, na rysunku widocznych, to owad konarek, u którego trzy pary nóżek, głowę, oczy itd. wyraźnie rozróżnić możemy; tak samo i inne trzy suche gałązki, to po prostu gąsiennice i poczwarka motyli: Urapteryx sambucaria, zwanego po polsku ostrolot bzowiak, Notodonta Zieza czyli Zygzak wreszcie Papilio Evander. W innem znów miejscu naszego rysunku motyle Pterochroza i Callima, zupełnie jak uschnięte liście wyglądają; wierzchnia strona skrzydeł Callimy zabarwiona jest bardzo jaskrawo, wskutek czego motyl lecący, rzuca się w oczy każdemu (na rysunku lit. A B), ale niech tylko przysiądzie na gałęzi drzewa (lit. b), znika jak pod wpływem laski czarodzieja: skrzydła pionowo złożywszy, tylko spodnią ich stronę zostawia widoczną, a strona ta skrzydeł do złudzenia uschnięte naśladuje liście; tak samo, jak liść, przecięta jest środkową żyłką, z której wychodzą niby boczne żyłki; ostre końce skrzydeł, złożone razem, tworzą rodzaj



Tropidonotus viperinus.

ogonka przy liściu, wreszcie plamki, które na spodniej stronie skrzydeł Callimy widzimy, przypominają niezmiernie pleśń i drobne uszkodzenia, spotykane zawsze na uschniętym liściu.

Zanim przejdę do innych sposobów biernej obrony zwierzęcej, wspomnieć jeszcze muszę o jednym wypadku, gdzie zwierzęta z wielką dla siebie korzyścią naśladownictwo obronne stosują: nosi ono w tym razie nazwę mimetyzmu, a polega na tem, że zwierzę, pozbawione wszelkich rzeczywistych środków obrony, posiada wygląd takiego stworzenia, które z tego lub owego względu nie bywa napastowane przez swych nieprzyjaciół.

Dla przykładu przypatrzmy się naprzód żmii; ciemna, zygzagowata pręga wzdłuż całego ciała stanowi jej cechę charakterystyczną: pozna ją po tym znaku każdy z amatorów wężowego mięsa, a ponieważ dla wielu z nich ze względu na swą jadowitość jest ona niebezpiecznym kąskiem, więc może żyć sobie we względnym spokoju. Ale oto istnieje wąż Tropidonotus viperinus, również ciemną i zygzagowatą ozdobiony pręgą i wogóle bardzo do żmii podobny; ta właśnie okoliczność broni naszego węża wobec nieprzyjaciół. *Adam Kudelski.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak wyglądało dawniej w Polsce.

Zwykle Niemcy mówią, że Polska upadła dlatego, ponieważ nie umiała sobą rządzić, ponieważ był nierząd i nieład. Dopiero Niemcy przynieśli „kulturę" ludowi polskiemu.

Jak z tem było, o tem można się przekonać z opisu podróżującego po Polsce w roku 1791 Jana Eryka Biestera, Niemca, który pomiędzy innemi rzeczami tak pisze o swej podróży:

„W Polsce czy we dnie czy w nocy jechać można bardzo bezpiecznie. Kilkakroć stotysięcy dukatów wiezie kabryoletem jeden człowiek, a i zagranicą powierzają nawet znaczne sumy często nieznanym woźnicom z dalekich polskich prowincyi, a nikt jeszcze nie słyszał, żeby je skradziono. Wogóle naród polski jest za dobroduszny i za spokojny na takie zbrodnie. Tak więc podróżujesz w Polsce bezpiecznie, wygodnie i przyjemnie, w kraju najhojniej przez naturę uposażonym...

Autor powiada o Warszawie, że „jest to miasto wielkie, z wielu pałacami i ogrodami, dobrze zaludnione, bogate, przyjemne i we wszelkie wygody i wykwintności życia zaopatrzone..."

„W Niemczech atoli mamy tak dziwne pojęcie o braku kultury, braku policyi, a nawet braku dobrobytu u Polaków, że może i wy tak sądzicie, a mimo to co do przepychu i wygody życia chyba tylko Wiedeń może się równać z Warszawą..." „Widzisz wprawdzie czasem niedaleko od wspaniałego pałacu nędzną chatę lub drewniany domek, zupełnie taki, jaki się łączy z wyobrażeniem o polskim nierządzie. Lecz we właściwem mieście zdarza się to bardzo rzadko; na przedmieściach tylko, które zresztą i wszędzie indziej bywają

budowane niedbalej i więcej po wiejsku, wiele znajdzie się domów drewnianych. Taki bowiem był dawny zwyczaj budowania w Polsce, a nie zawsze świadczy on o ubóstwie. Jeżeli w Warszawie wnijdziesz do mieszkania rzemieślnika lub innego mieszczanina, znajdziesz w niem nieraz wygodne i o dobrobycie świadczące urządzenie, którego często daremniebyś szukał w niejednym murowanym domu niemieckich rezydencyi. Zresztą i te drewniane domy powoli nikną, bo teraz już prawie zakazano naprawiać takie domostwa; co zaś grozi upadkiem lub się zwali, musi powstać na nowo z kamienia; widzisz więc powstające całe ulice murowanych domów, które ze spekulacyi budować każą bogaci panowie, aby je wydzierżawić rzemieślnikom.

„Prawda także, że wiele tu jeszcze niebrukowanych ulic, lecz tylko na przedmieściach, co zresztą i w Niemczech bardzo często się zdarza. Zresztą pełno tu szerokich, prostych, pięknych ulic, a za dnia i w nocy chodzisz po nich zupełnie bezpiecznie i spokojnie, co większa, nawet kłótni i hałasów nie słyszysz.“ (Dzieło prof. Ksawerego Liskiego „Cudzoziemcy w Polsce“, str. 280).

Tak wyglądała Warszawa przed 115 laty, t. j. na kilka lat przed upadkiem Polski.

Muzyka w wychowaniu.

V.

Krótkie, a tak pełne silnych wrażeń życie Chopina zamknięte w latach 1809 do 1849, a więc w epoce męczeństwa i rozpaczliwej walki narodu śmiertelnie zgnębionego.

Nuta głębokiego smutku brzmiąca nieustannie w utworach Szopena nie jest zatem jedynie właściwością rasy słowiańskiej, lecz zarazem odbiciem tej dziejowej tragedyi. Wspaniałe i uroczyste polonezy, smętne, elegijne nokturny i tęskne choć niby wesołe mazurki, słowem wszystkie jego kompozycye noszą piętno nieskończonej melancholii. *)

Chopin jako muzyk stanąwszy na wyżynie sztuki nowoczesnej nie znalazł godnego siebie naśladowcy, lecz niektórzy z naszych kompozytorów próbowali odtworzyć jego styl. Jeden z nich *Szopowicz* w mazurkach swych dużo ma cech wspólnych z Szopenem, a mianowicie bogactwo melodyi, wdzięk formy i przedziwne połączenie lekkości i gracyi z głębokością myśli.

Technicznie o wiele łatwiejsze, niż mazurki Szopena stanowią kompozycye Szopowicza dobre przygotowanie do muzyki Chopina, na którą nie można bezwarunkowo się odważać bez gruntownego wykształcenia i bardzo subtelnego poczucia muzykalnego.

Wśród naszych kompozytorów zasługują jeszcze na wzmiankę: *Zaleski*, autor pięknych Szumek ukraińskich. Są to nader udatne parafrazy motywów ludowych w łatwiejszym układzie. Bogactwo i oryginalność melodyi nadaje tym kompozycyom bezwarunkową wyższość nad banalnymi utworami t. zw. salonowej muzyki.

To samo można powiedzieć o ładnych i nawskroś swojskich kompozycyach *Noskowskiego,* wśród których amatorzy wesołej muzyki znajdą dziarskie mazury, obertasy i kołomyjki.

Maurycy Moszkowski, którego kompozycye często figurują na programach koncertowych, nie posiada wybitnych cech słowiańskich, ale odznacza się silnie zaakcentowaną odrębnością, wytworną elegancyą i błyskotliwością stylu, która nigdy nie przechodzi w banalność.

Wykonanie kompozycyi Moszkow-



*) Znakomitym komentarzem utworów Chopina jest książka Fr. Liszta pod tytułem „Chopin.“

skiego wymaga wyrobionej zupełnie techniki.

Ojciec opery naszej *Moniuszko* nie liczył się do pianistów, stąd też nie tu miejsce rozwodzić się nad znaczeniem jego utworów. Pragnę tylko przypomnieć naszym muzykalnym paniom i pannom bogatą skarbnicę piękności, zamkniętą w kompozycyach Moniuszki i zachęcić ogół nasz do pielęgnowania swojskich melodyi, które obok artystycznych rozkoszy potęgują w nas uczucia patryotyczne. *M. G.*

Jak przedłużyć życie.

W miesięcz [redacted] p. Jean Finot [redacted] o środku przed [redacted] Środkiem tym [redacted] silna wola.

Jeżeli uprz [redacted] sze Finot — ż [redacted] niezaprzeczony [redacted] mieniy łatwo, [redacted] nas w środek z [redacted] ścia ziemskieg [redacted] pewnym wzgl [redacted] wieka, posiada [redacted] w żyły złota. [redacted] o człowieku tak [redacted] gactwa swojeg [redacted] dnak zdarza si [redacted] człowiekowi. [redacted] użycia i jak p [redacted] któremi obdar [redacted] mimo to jedna [redacted] niemi rozporz [redacted]

W odpowi [redacted] siły duszy, m [redacted] przedłużenia [redacted] ką. Doszedłs [redacted] zatruwamy si [redacted] ci. Tracimy w [redacted] siły te opuszcz [redacted] Pod pozorem, ż [redacted] barki nasze, prz [redacted] dzącego i przestajemy zajmować się gorliwie sprawami naszemi. Skutkiem przyczyn powyższych, otwieramy stopniowo przystęp wszelkim chorobom do krwi, stężałej przez lenistwo, oraz do tkanek niedostatecznie odnawianych. Przedwczesna starość obejmuje panowanie nad nami, i oto kończymy pod wpływem szkodliwej autosuggestyi wcześniej, niż należy.

Spróbujmy więc za pomocą suggestyi żyć, zamiast umierać! Miejmy zawsze przed oczyma przykłady silnej i zdrowej długowieczności. Przejmijmy się myślą możliwości osiągnięcia stu lat i więcej. Goethe powiedział słusznie: „Człowiek może rozkazać przyrodzie, aby usunęła z jego „ja", wszelkie pierwiastki obce, wywołujące cierpienia i choroby." Opór bierny wszelako nie wystarcza. Należy przystąpić do pracy czynnej. Należy składać w mózgu dobroczynne, orzeźwiające i wzmacniające suggestye.

Wyobrażamy sobie, że z nadejściem sześćdziesiątego roku życia, a czasem i wcześniej, następuje dla nas stan spoczynku. Dla tego też od tej chwili zaniedbujemy zajęć naszych i rozrywek. Usuwamy się od życia. A przecież fizyologia udawadnia nam, że organizm i wówczas jeszcze spełniać może wszelkie funkcye życiowe, jak dawniej. Jeżeli w danym razie trawienie, lub jaka- [redacted]

Dla dowiedzenia tego służą tablice, prowadzone od lat 11 systematycznie przez dra A. Blocha w Paryżu. Z tablic tych widać, że nawet w Paryżu, wywierającym wpływ tak ujemny na zdrowie i długowieczność ludzką, starość — według definicyi, jaką podaliśmy powyżej — następuje dopiero pomiędzy 80 a 85 rokiem życia, a nawet czasem o kilka lat później. Dr. Bloch przychodzi, przez porównanie wielkiej liczby danych przez siebie zebranych, do wniosku pozornie paradoksalnego, że od 80 roku życia ludzkiego choroba ma tem mniejszy wpływ na człowieka, im starszym staje się człowiek. Innemi słowy: gdy człowiek doszedł do wieku krytycznego, tem więcej ma widoków dojścia do naturalnej granicy życia, t. j. do roku setnego. A przyczyna tego? Przyczyna jest bardzo prosta. Człowiek potrzebuje nieraz 80 lat życia dla należytego obchodzenia się z organizmem swoim.

Ważniejsze atoli jest to, że śmierć skutkiem zapalenia płuc, chorób sercowych i apopleksyi, nie następuje po 60 roku życia tak często, jak sądzą powszechnie. Innemi słowy: narzędy oddychania, obiegu krwi i trawienia, działają i po 60 roku życia dobrze i niema powodu, aby źle działały. W żadnym atoli razie złe działanie tych organów nie jest następstwem staro- [redacted] przyczyn [redacted] em narzą- [redacted] zumnie, to [redacted] utrzymać [redacted] leży tylko [redacted] sobie w u- [redacted] emy wieku [redacted] zności teo- [redacted] ą na praw- [redacted] wiadomo, [redacted] chorobę i [redacted] k wiadomo [redacted] oparty jest [redacted] b nerwo- [redacted] wości, że [redacted] więc wy- [redacted] rodliwych, [redacted] nem, nie- [redacted] myślom o [redacted] wiary w [redacted] e znakomi- [redacted] zkiego.

[redacted] *i.*

[redacted] *onik męs…* [redacted] *jako …* [redacted] *kończoność.*

Bez umiłowania, entuzyazmu i młodzieńczości, najwznioślejsze poczęcie człowieka staje się wietrzną mową.

E. M. Arndt.

* * *

Swiat jest tak pustym, jeśli pomyślisz w nim tylko góry, rzeki i miasta, lecz tu i owdzie kogoś widzieć, który jednej z tobą jest myśli, z którym też milcząco współżyjesz, to dopiero czyni padół ziemski zamieszkałym parkiem.

Rozrywka jest jako obłok złoty, co człowieka, choćby na czas krótki tylko, od zgryzoty uwalnia.

Goethe.

Rozmaitości.

Chiński Salomon. Wyjątek między chińskimi mandarynami, chciwymi i przedajnymi, stanowi mandaryn Wong. Pozyskał sobie miłość podwładnych do tego stopnia, że gdy minął czas jego urzędowania, wdzięczna ludność jego okręgu podarowała mu „pamiątkowy parasol tysiąca imion“ t. j. duży parasol z czerwonego jedwabiu z wstęgami, na których były spisane imiona darujących. Buty jego zawieszono na wieczną rzeczy pamiątkę na łuku jednej z bram miejskich. Wong lubił wydawać swoje rozporządzenia w formie wierszy, aby lud je łatwiej spamiętał. Mądrość Wonga rozsławił najbardziej iście Salomonowy wyrok, wydany w następującej sprawie: Pewien handlarz oleju spotkał u brzegu rzeki ślepego muzyka, strapionego i skarżącego się, że nie może znaleść przejścia na drugi brzeg. „Ja cię przeniosę“, rzekł dobroduszny kupiec. „Ty zaś tymczasem trzymaj mój worek z miedziakami“. Na drugim brzegu chciał przekupień odebrać swoje pieniądze, lecz ślepy oświadczył, że pieniądze są jego. Na jego krzyk i narzekania zbiegli się ludzie i — naturalnie, stanęli po stronie ślepca. Wezwano mandaryna, który spokojnie wysłuchał obydwu, potem kazał przynieść wody, wrzucić do niej miedziaki i dobrze zamieszać. Po chwili, spojrzawszy do wody, zawyrokował: „Pieniądze należą do przekupnia oleju, ty zaś, niegodziwy ślepcze, otrzymasz sto uderzeń bambusem. A bijcie mocno, dorzucił gniewnie. Zdumienie ogarnęło wszystkich. „Patrzcie“, rzekł mandaryn, „olej pływa po wodzie. Jeżeli ten człowiek zarobił pieniądze, handlując olejem, to muszą one nosić ślady jego rzemiosła“.

* * *

Ile jest na świecie ludzi, zwierząt i roślin? Obliczono, iż na kuli ziemskiej obecnie mieszka 1506 milionów ludzi. Najwięcej mieszkańców ma Azya, bo aż 819 i pół milionów, Europa liczy 392.264,000 Afryka — 140.700.000 w Ameryce mieszka 123.458.000 zaś najmniej w Australii, bo tylko 6 i pół miliona. Polaków jest na świecie przeszło 20 milionów. — Kobiet jest nieco więcej niż mężczyzn.

Od stworzenia świata żyło dotąd na ziemi 400 miliardów ludzi (miliard jest to tysiąc milionów). Gdyby ci wszyscy nieboszczycy zmartwychwstali i legli na ziemi jeden przy drugim, to ciałami swemi pokryli by całą Polskę.

W każdej sekundzie gdzieś na ziemi jeden człowiek się rodzi i jeden umiera, czyli na dobę przychodzi na świat 86,400 ludzi. W ogólności jednak rodzi się ludzi nieco więcej niż umiera, i dla tego ludność na ziemi we wszystkich krajach stale wzrasta.

Najwięcej umiera dzieci w pierwszym roku życia.

Roślin na ziemi naliczono 120 tysięcy gatunków, a zwierząt 300 tysięcy gatunków, z których każdy liczy setki milionów osobników, to też zwierząt jest bez porównania więcej niż ludzi.

* * *

Telegraf w Europie. Świeżo ukazała się z druku statystyka, wydawana przez międzynarodowe biuro telegraficzne, podająca zajmujący obraz Europy „podrutowanej“ za r. 1904. Dowiadujemy się z niej o długości linii i przewodów telegraficznych państw europejskich.

Wynoszą one:

	długość linii klm.	długość przewodów klm.
W Niemczech	181.000	700.000
Rosyi	180.000	610.000
Francyi	160.000	600.000
Anglii	60.000	540.000
Włoszech	50.000	190.000
Austryi	41.000	188.000
Turcyi	42.000	68.000
Hiszpanii	32.000	76.000
Węgrach	23.000	134.000
Norwegii	14.000	50.000

dalej następują Niderlandy, Belgia, Szwajcarya itd.

Największą ilość urzędów telegraficznych mają Niemcy (29 978), następnie Francya (15,535), Anglia (12,678), Rosya (7,052), Włochy (6,533), Austrya (6,269), Węgry (3,707), Szwecya (2,383), Szwajcarya (2,170), Hiszpania (1,645) itd.

W Luksemburgu jeden urząd telegraficzny przypada na 11,8 km. kw. w Niemczech na 18,0 km. kw. w Szwajcaryi na 19 km. kw. itd.

Najrzadziej poumieszczane są urzędy telegraficzne w Turcyi (1 na 3,204 km. kw.) i Rosyi (1 urząd tel. na 3,248 km. kw.)

W Luksemburgu jeden urząd telegraficzny wypada na 1,075 mieszkańców, w Niemczech na 1,880, w Rosyi na 19,000, w Turcyi zaś na 24,000 mieszkańców.

W stosunku do 100 mieszkańców każdego kraju, przypada w Anglii 287 depesz, Francyi 102, Norwegii 78, Niderlandach 76, Szwajcaryi 75, Niemczech 70, Belgii 66, Grecyi 48, Danii 46, Austryi 39, Szwecyi 37, Rumunii 35, Węgrzech 34 itd.

W ruchu międzynarodowym na pierwszem miejscu stoją Niemcy z 14 mil. depesz, Anglia z 12 mil., Francya z 8 mil. i Austrya z 7,4 mil. depesz.

Dochody z telegrafów największe są w Rosyi (93 mil. fr.), dalej w Niemczech (40 mil. fr.), Francyi (37 mil. fr.), w Turcyi (24,8 mil. fr.), we Włoszech 16,4 mil. fr.), w Austryi (13 mil. fr. itd.

Tak się przedstawiają cyfry, odnoszące się do telegrafu w Europie.

Humor i satyra.

O! Zakopane!

O! ty urocze! boskie Zakopane!
Co w przerozkosznej swojej wspaniałości
Drzemiesz oparte o Giewontu ścianę,
(A z tobą razem siedem ósmych gości...)
Pozwól, że cuda twe malując „pikne“,
W szereg twych wiernych wielbicieli stanę,
I drżącym (z zimna!) głosem też wykrzyknę:
O! ty urocze; boskie Zakopane!

O! ty urocze! boskie Zakopane!
Twój powab chyba jest Edenu bliski,
Bo jak do raju — drogi twe wysłane
Żwirem boleśnie gniotącym odciski...
Deszcz leje. — Siedzę w domu i gram wista;
A kiedy szlema pięć razy dostanę,
Wołam w zachwycie, spłukany do czysta:
O! ty urocze! boskie Zakopane!

O! ty urocze! boskie Zakopane!
Ten lud twój prosty, wpatrzony w naturę,
Ach! on za każde grzybki nazbierane
Tak prymitywnie umie zedrzeć skórę!
Te furki, fury, dorożki, powozy,
Z wybornej jazdy (po za taksę!) znane...
Człek roztrzęsiony jęczy pełen zgrozy:
O! ty urocze! boskie Zakopane!

O! ty urocze! boskie Zakopane!
Gdzie, jako twoje, znajdzie kto powietrze?
Zwłaszcza, gdy deszczem ulice nie zlane
Zamiotą kurzem, co się z bruku zetrze!
A kiedy jeszcze mleczarnia Tallarda
Tuż obok mieszkań zrzuca swą śmietanę —
Słusznie powtarza klimatyka harda:
O! ty urocze! boskie Zakopane!

O! ty urocze! boskie Zakopane!
Nie znam twej aury, gdy słońce wychłódnie,
Lecz latem — spędzam sobie na odmianę:
Wieczór w kożuchu — w serdaku południe...

Ale niewdzięczność mej duszy nie splami!
Choć za pierzyną wzdycham — skoro wstanę,
Głośno, lojalnie dygocę zebami:
O! t...ty urocze! b..boskie Zakop... pane!

O! ty urocze! boskie Zakopane!
I ironią mrużąc twoje Morskie oko,
Z hymnów, co zewsząd na twą chwałę piane,
Jakże ty nieraz śmiejesz się szeroko?...
Ty wiesz, że wyższe są nad Gierlach cele:
Szukać lekarstwa na — sercową ranę..
Flirt, mąż, posażek — w karnawał wesele:
O! ty urocze! boskie Zakopane!

O! ty urocze! boskie Zakopane!
Niechże cię chorzy wciąż mają na względzie;
Za galilejską uchodź sobie Kanę
Dla tych, co „nigdzie lepiej im nie będzie..."
Ja — zdrów i żonę mam już ach! tak dawno!
Więc szczęśliw, kiedy znów w Poznaniu stanę,
Napiszę wierszyk na twą piękność sławną
O! ty urocze! boskie Zakopane!

Nie-Owidjusz.

* * *

Najpopłatniejsza profesya w Kongresówce.

— Jaki jest dziś najrentowniejszy sposób zarobkowania?

— Kupić sobie większy kaliber browninga: mordować, rabować, palić, kraść, a mimo tego zamiast prostym opryszkiem, zbójem i złodziejem, nazywać się z dumą: *czynnym członkiem partyi terroru.*

* * *

Wspomnienia ze szkoły.

Z pamiętnika nauczycielki.

— Więc tedy znacie już dziatki rodzaje męski i żeński. Rózia! powiedz mi, jakiego rodzaju jest pies?

— Męskiego.

— A dlaczego!

— Bo się mówi: ten pies.

— A krowa?

— Żeńskiego, bo się mówi: ta krowa.

— A może też która z was wie, jakiego rodzaju jest — źrebię?

Cała klasa milczy. Nagle Rózia wyciąga palce.

— No?

— Źrebię jest rodzaju... końskiego!

* * *

— Cóż to za niegrzeczność ja tu wykładam o gęsi, a Dostalówna nie uważa, jakby się jej wcale nie tyczyło!

* * *

— Hela! kto ci pomagał zrobić to zadanie?

— Nikt, proszę pani.

— Przyznaj się po dobremu... wiesz że mnie nie oszukasz. Pomagała ci Wesołowska, co?

— Ja nie kłamię, proszę pani... Ona mi nie pomagała... ona mi sama zrobiła całe!...

* * *

A to wpadł.

Złodziej. Psiakrew! ładną damską bieliznę ukradłem! z tego wszystkiego będę musiał się żenić.

* * *

W dorożce na gumach.

— Jaśnie pani, zaczyna znowu deszcz padać, może podnieść budę?

— Akurat!!... to ja będę na gumach po to jechała, ażeby mnie nikt nie widział!... Nie ma głupich!

* * *

Filantropka.

Do pięknej, znanej pani radczyni
Przychodzą młodzi dwaj kwestarze,
Co na budowę nowej świątyni
Przeróżne datki biorą w darze.

A ona z kwitkiem ich odprawia,
Nie chce dorzucić grosza do puszki,
Skromnego datku na cel odmawia,
W złości zaciska swe paluszki.

Jaka przyczyna, czy wiedziec chcecie?
Ach mogę rzec to bez wzruszenia:
Oto, bo nigdy w żadnej gazecie
W spisie nie było jej imienia.

I słusznie miała: dziś, kto co daje,
Choć papierową nawet piątkę,
Chce, by wiedziały wnet o tem kraje...
Dla potomności — na pamiątkę.

* * *

Błędne koło.

Pewien pan ważył 120 kg i zapragnął schudnąć. Znakomity specyalista dr. A. poradził mu odbywać dalekie spacery i istotnie po pół roku stracił pacyent 30 kg., ale nabawił się skutkiem tych spacerów opuchnięcia nóg. Znakomity specyalista dr. B. poradził mu trzymać codziennie nogi w wilgotnej ziemi przez parę godzin. Środek ten pomógł mu doskonale na nogi, ale za to dostał okropnego kataru nosa i gardła. Szczęśliwym trafem poddał się elektrycznej kuracyi specyalisty dr. C. i zdrów był w krótkim czasie. Tylko, że nabawił się halucynacyi bezsenności i innych zaburzeń nerwowych. Poszedł tedy po radę do specyalisty dr. D., który go leczył bromem i wyleczył najzupełniej. Jednak bromem zepsuł sobie pacyent najzupełniej żołądek. Musiał więc udać się do specyalisty dr. E., który kuracyą tłuszczową przywrócił mu zdrowie. Ale cóż się stało? Skutkiem ostatniej choroby pacyent utył znowu i waży dziś 120 kg. Teraz musi zaczynać na nowo.

* * *

Z erotyków.

(*Ala Tetmajer*).

Mów do mnie głośniej! Niechaj mię kołysze
Każde twe słowo pojęć najradośniej,
Lecz jużem stara, trochę nie dosłyszę —
Mów do mnie głośniej!
Mów do mnie głośniej! Dawniej tak lubiłam
Słuchać słów twoich, brzmiących mi najwznioślej;
Co? hę? nie słyszę! wiesz, co ci mówiłam?
Mów do mnie głośniej!
Mów do mnie głośniej! O taka mistyczna
Rozmowa drażni tylko najnieznośniej,
O patrz tam leży trąbka akustyczna!
Mów do mnie głośniej!

* * *

Za długo.

— Ależ pani, koncert już się kończy, a pani dopiero teraz przychodzi!

— Ah, bo trochę dziś za długo spazmowałam wobec męża i dla tego się tak fatalnie spóźniłam!

Łamigłówka.

I. Wyszukać trzy wyrazy, dające się odczytać jednakowo: wprost i wspak.

Znaczenie wyrazów: 1) przewrót geologiczny; 2) imię żeńskie, 3) miasto w Turcyi.

II. Znaleść wyraz, składający się z trzech głosek, który przez zmienienie pierwszej głoski siedm razy zmienia znaczenie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 15-go września.

Rozwiązanie szarady z nr. 34-go:

Ka — ba — lar — ka.

Dobre rozwiązanie nadesłali: pp. Marta Kubanowska z Poznania, J. Kowalski z Bagateli, Jan Badura z Roździenia (Górny Śląsk), Edward Krawcowicz z Kiszporku, Aleksandra Fliegel i S. Szczepanowski z Berlina, z Galicyi: Wiktor Schupp z Krakowa, Antonina Kucharczyk z Benczyna, Hipolit Wodecki z Ropczyc oraz A. K. Gniatczyńska ze Lwowa.

Nagrodę otrzymali: pp. Marta Kubanowska z Poznania, S. Szczepanowski z Berlina i A. K. Gniatczyńska ze Lwowa.

Fabryka papierosów i tureckich tytuni

„Vulkan"

I. F. J. Komendziński w Dreźnie

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Podróżujących z zasady nie wysyła, oblicza natomiast ceny przystępniejsze, odstawia lepszy towar. 148

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

Rzeź Pragi.

5) Powieść historyczna przez **Teodora Tomasza Jeża.**

(Ciąg dalszy.)

Stanisław wyszedł paniczem, wychuchanym elegantem, a za powrotem, panicza-eleganta ani w nim znać było. Ogorzał na twarzy i zmężniał, zahartował się jak żelazo, a członki jego nabrały tej męskiej harmonii, co znamionuje siłę i wytrwałość. Czoło, wyraz jedynego oka (bo drugie stracił) opromienione były myślą, oświetlone rozumem. — Nie był ładny, — pod względem piękności ani nawet w porównaniu mógł iść z Michałem, — a przecież miał w sobie coś, budzącego ufność, a to coś zastępuje u mężczyzny piękność.

Stanisław był niegdyś satelitą panny Antoniny. Ona mu szepnęła do ucha o szczęku oręża, i on odpadł od krążącej około niej konstelacyi złotej młodzieży i poszedł tam, gdzie polski oręż szczękał.

Nie poszedł jednakże na ślepo. I on myślał i kombinował, jak pan Michał, tylko inny wybrał punkt wychodni. Gdzie pan Michał stawiał naukowe pewniki, tam pan Stanisław postawił powinność. A że wszelka powinność jest dla czegoś, że wszelka do czegoś dąży, coś urabia, przeto przed nią sam przez się stanął cel, który pod dwojaką przedstawił się postacią: pod postacią dwóch osobistości, jednej pojedyńczej, a drugiej zbiorowej. Nie potrzeba mówić, że pojedyńczą osobistością sam był pan Stanisław, a zbiorową — ojczyzna. W epoce błyszczenia w eleganckim świecie, pierwsza przeważała nad drugą. Gdy jednakże pan Stanisław zerwał z elegancyą, pierwsza zmalała do najzwyklejszych rozmiarów, i, nie znikła, lecz wcieliła się w drugą tak, że młody człowiek z trudnością mógł ją dojrzeć. Za to druga — ojczyzna — stała jasno i wyraźnie, wielka, święta, boska, — stała sama jedna na celowem stanowisku i do niej kierowała się powinność, która na pomoc sobie wezwała wszystkie środki i zasoby ludzkiej wiedzy, wszystkie, które tylko były przystępnemi dla pana Stanisława. Matematyka, statystyka, jeografia, historya, sztuka wojenna i polityka zszeregowały się na drodze powinności, nie jak dla pana Michała, jako podstawy, lecz jako pomocnicy, i z tego powodu, gdy u tamtego w skamieniałej, zimnej leżały martwocie, u tego drgały życiem i ciepłem, bo wraz z nim szły. On je za sobą ciągnął, swoim je duchem ożywiał, a duch tak mu zagadkę przyszłości tłomaczył:

— Tam przed tobą cel, punkt ostateczny, do którego idziesz ty i twoi... Do tego punku prowadzi droga — długa linia, składająca się, jak tego matematyka naucza, z punktów pośrednich, które, aby dojść do końca, trzeba pierwej przejść wszystkie. Te pośrednie punkta są punktami niepowodzeń, zawodów, boleści, są niby droga przez Saharę, łudząca wędrowca samemi cudami. Lecz daremno, żeby dojść, trzeba iść: nie pójdziesz tą drogą, to nie dojdziesz do celu... Ale choć i pójdziesz, to możesz nie dojść, — może zginiesz na środku i tylko zostawisz po sobie ślad dla drugich, którzy się rzucą w twoje tropy, chociażby przez ciekawość, chociażby dla odszukania twoich kości, i nauczeni twojem doświadczeniem, lepiej od ciebie na drogę się zaopatrzą... A i ci może zginą i wywabią za sobą znów innych, jeszcze lepiej zaopatrzonych... I tak będzie póty, póki aż ostatni nie dojdą, ostatni, nauczeni całem poprzedników doświadczeniem, nagromadzonem kosztem wielkich trudów i krwawych niepowodzeń... Chcesz być pierwszym, chcesz się ryzykować, to idź, — nie chcesz, wolisz w spokoju pewnikowy chleb pożywać, to zostań, i do okoliczności się stosuj...

Pan Stanisław nie wahał się w wyborze. Poszedł i wziął ze sobą na drogę — jak powiedzieliśmy — cały zapas wiedzy, która mu inne jak panu Michałowi, dała rezultaty. W kombinacyach bo jego, nie same martwe cyfry i formy występywały, ale był w nich duch, który go nawskroś przenikał. Duch więc — ów moralny a dodatni czynnik, nieodłączony od żyjących i rozumiejących przedmiotów i nad niemi panujący — wprowadził do formuły i w niej, tam gdzie u Michała były same X-y, u Stanisława stanęły dodatnie i pewne wielkości. Mechaniczny stosunek sił, statystyczno-geograficzne porównania, wojenno-polityczne wnioski, takie niekorzystne u Michała, nie zatrważały go, bo on wiedział, że gdzie są źródła, tam jest możność czerpania z nich, jest możność obracania ich na wszelaki użytek, do jakiego tylko źródła służyć mogą. Chodzi tylko o sposób użytkowania owych źródeł żywej wody. Pod tym względem przewidywał próby, tentacye, stokrotne zawody, pracowite krwawienie się, wewnętrzne spory, klątwy na jednych przez drugich ciskane, publiczne zgorszenie, frymarki, zbiorowe i pojedyńcze bohaterstwa — i ciężko, z głębi piersi westchnął, i powiedział sobie:

— Gdybyż to można od razu na ów sposób trafić!...

Ale to było niepodobnem. Trzeba było przechodzić przez wszystkie próby: bo ludzie są ludźmi, nie bogami dla odnalezienia ździebła prawdy, tysiąckrotne pierwej błędy popełnić muszą. *Errare humanum est.* Stanisław o tem wiedział i ani na chwilkę nie wahał się własną osobę wystawić na próby.

Kilka wyrazów, podszepniętych mu przez pannę Antoninę, przerzuciły go z Warszawy za Alpy i Apeniny. Te wyrazy dzwoniły mu ciągle w uszach, a postać panny Antoniny, niby anioł opiekuńczy, była zawsze z nim i przy nim. Ona tronowała na niebotycznych górach, osłoniona włoskiem niebem, jak szafirowym baldachimem. Ona przewodniczyła mu w bitwach. Ona grała dla niego tę rolę, co geniusz ojczyzny, który wszędzie pod postacią kobiety przedstawiają, z tą różnicą, że wszędzie ów geniusz wyciosanym bywa z marmuru lub wylany z bronzu, a dla Stanisława był on żywy, do panny Antoniny, jak jedna wody kropla do drugiej, podobny.

Czy kochał Stanisław pannę Antoninę? czy jej nie kochał? — na to trudno przez „tak" albo „nie" odpowiedzieć. On kochał Polskę i gdy ją sobie postaciował, to ubierał ją w najpiękniejsze jakie znał kształty.

Umyślnie dodaję „najpiękniejsze jakie znał", bo nie myślę absolutnie twierdzić, aby panna Antonina była najpiękniejszą na kuli ziemskiej kobietą. Sam Stanisław widywał piękniejsze od niej, ale piękniejszej nie znał. Pomiędzy widzieć a znać, wielka jest różnica. Schodził on świata przestrzeń nie małą i widział cuda. Widział kwiaty pod włoskiem rozkwitłe niebem, pełne blasku, zachwycające, czarujące, — umiał je ocenić, ale jak amator malowidła — zdaleka, na zimno, nie śmiąc ich nawet z panną Antoniną porównywać.

I — dziwna rzecz — panna Antonina we wspomnieniu dopiero taką olbrzymią się stała. Póki ją znał w Warszawie, bardzo mu się podobała, bardziej jak wszystkie panie i panny, które po salonach stolic widywał, — a jeszcze bardziej, kiedy z ust jej usłyszał wyrazy, tak od-

mienne od wszystkich banalności salonowych; — lecz nie podnosił jej do potęgi ideału. Ideałem została dopiero we Włoszech, kiedy ją sobie przypomniał i uprzytomnił. Tam jawiła się mu ona, ile razy moralnie lub fizycznie słabł. Jawiła się w trudnych chwilach wojennego życia, gdy z sił opadał, gdy w zwątpienie wpadał. Jak tylko powiedział sobie: „Polska“, to ten wyraz wywoływał mu przed oczy postać panny Antoniny, jakby pomiędzy niemi zachodziło bliskie jakieś pokrewieństwo.

Sądząc więc po tem, że ukochał Polskę całemi siłami duszy swojej, przypuszczać można, że pan Stanisław kochał i pannę Antoninę.

Jakby tam jednakże z kochaniem jego nie było, za powrotem swoim do Warszawy wszedł znów do konstelacyi, w której panna Antonina środkowy punkt zajmowała, — lecz wszedł w odmiennym, jak poprzednio, charakterze. Nie był ani sługą, ani kawalerem, ani gachem, nie konkurował, nie smalił cholewek, lecz stanął odrazu na stopie pewnej równości i poufałości, które go od nadskakiwania i komplementów uwalniały.

Zdarza się, iż nieznający się ze sobą brat i siostra, gdy się po raz pierwszy przypadkiem spotkają, od razu uczują, że są sobie blizcy. To samo zaszło pomiędzy Stanisławem a panną Antoniną. Gdy Stanisław stanął przed nią, gdy ją powitał, gdy usłyszała dźwięk jego głosu, od razu czuła się jemu bliską, bliższą jak panu Michałowi, jak rodzonym braciom, jak — nawet — ojcu.

Byłaż to miłość? — Jeszcze nie. Stanisław nie obudził w pannie Antoninie tego uczucia, które chce duchowego i cielesnego zarazem połączenia się, zlania się w jedno dwóch istot, zcalenia dwóch połów. Obudził w niej szacunek, ufność, uwielbienie nawet, które mogły by miłość zastąpić, ale miłością nie były. Panna Antonina kochała Grochowskiego, lecz więcej ceniła Grzybowskiego i pragnęła, aby pierwszy mógł stać się do drugiego podobnym. Z tego powodu cieszył ją powrót Stanisława, który w tym samym co Michał służył pułku.

— Mając taki wzór przed oczyma — mówiła sobie — nie podobna, aby Michał nie uczuł w sobie tej szlachetnej ambicyi, która mu każe najprzód wyrównać Stanisławowi, a potem, go przejść.

Chciałaby wpłynąć na kochanka, — powiedzieć mu:

Bądź takim, jak twój towarzysz broni....

Nie mogła jednakże tego uczynić, bo Michał był przekonań niepodległych. Takie powiedzenie mogłoby go zrazić, obrazić i na wprost przeciwną pchnąć drogę. Więc milczała i czekała.

Pan Michał dwie rzeczy dostrzegł w swojej narzeczonej, chłód i zażyłość jej ze Stanisławem. To postrzeżenie nie on sam tylko zrobił- ale i koledzy jego, ułani.

— Zdaje się, Michale, że tobie hrabianka grozi dymisyą... — powiedział mu jeden z tych, z którymi był poufalej.

Michał zrobił giest lekceważenia, ale z ócz widać mu było, że nie rad tej dymisyi.

— Głupstwo-to, to prawda... — rzekł kolega. — Jednakże nie wypadałoby tego puszczać płazem... Hrabianka jest partyą doskonałą...

— Cóż pocznę!... — przerwał Michał. — Nie wypada mi, ani sobie, ani memu współzawodnikowi w łeb strzelić... Epoka strzelania we łby z powodu dziewiczego serca przeminęła, i ja jej wznawiać nie myślę...

—Ale są inne sposoby... — wtrącił kolega.

— Są... — odparł Michał i zamyślił się.

Na czem te inne sposoby zależały, o tem może dowiemy z rozmowy, jaką pan Michał miał z tymże samym kolegą w kilka miesięcy później.

— Wiesz, że muszę ci powinszować... — mówił kolega.

— Czego?... — zapytał Michał, z lekkim na ustach uśmiechem, jakby w pół domyślał się, o co rzecz chodzi.

— Po mistrzowsku manewrujesz... Stanisław i hrabianka są jakby powarzeni... Coś pomiędzy nimi zajść musiało...

Michał ścisnął ramionami, począł sobie niby obojętnie czyścić paznogcie, ale półuśmiech nie opuszczał jego ust.

— Ta Solicka naprawi ci interesa... — ciągnął kolega. — To dobrze pomyślany i jeszcze lepiej wykonany plan...

Solicka była młodą mężatką, żoną zgrzybiałego i bardzo bogatego człowieka, która, idąc za mąż, zrobiła sobie silne postanowienie używać świata, a gdy wyszła, o niczem innem nie myślała, tylko o dotrzymaniu postanowienia. Była ładna i zdobna wszystkiemi błyskotkami wykwintnego wychowania. Serce jej grało rolę służebną: to robiło, co ona mu kazała — kochało, kogo pani Solicka kochać chciała, a nie nienawidziło nikoko, nawet męża, chociaż, co się tego ostatniego tyczy miała tysiące do nienawiści powodów, pomiędzy któremi najmniejszym był ten, że pan Solicki był straszliwie zazdrosnym.

Młoda, ładna i kokietka żona, stary i zazdrosny mąż, były w owoczesnym warszawskim świecie postaciami, jakby umyślnie do melodramy stworzonemi. To też około tej pary nawiązywały się przeróżne intrygi, któremi świat się bawił, a w których występowały na scenę: niezmiennie, ten sam mąż i ta sama żona, w licznych zmianach, kolejno, rozmaici młodzi ludzie, lwy towarzyskie, do których młoda pani garnęła się, nęcona powabami motylego życia, a pomiędzy którymi a nią stawał stary, nieznośny, schmurzony i wiecznie kwaśny zrzęda. Ona radaby biedz światem, pląsając i śpiewając, on, krechcąc i pokaszlując, przytrzymywał ją. Wyborna to była para i potrzebna towarzystwu wielkiego świata: dodawała bowiem rozmaitości życiu, które na salonach bywa zwykle nudnie monotonnem.

Nie będziemy powtarzać awantur i awanturek młodej mężatki. Podobnemi one były do tysiąca podobnych: zawiązywały się sztucznie; rozwiązywały się tragi-komicznie, rozrywane przez męża i oblane łzami żony, przyczem towarzyszyły im owe rozmowy, jakie zwykle pomiędzy podobnym mężem i podobną żoną w takich razach się toczą. Powtórzyło się to z dziesięć może razy i rezultat tego był ten, że pan i pani coraz większego nabierali doświadczenia, a przytem, pan stawał się coraz zazdrośniejszym, a pani coraz pożądliwszą świata.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z Panoramy Biedaków.

Napisał **Fr. Waliszewski.**

Weronika Próst, wyrobnica, chora na suchoty i Marcyanna Oskrzelska, wdowa po rewizorze tabacznym, mieszkały przy ulicy Freta w Warszawie.

Wnętrze całego domu jest odrażająco brudne... ani śladu porządku i czystości. Sień zawsze zabłocona, ściany lepkie od cuchnącej wilgoci. Schody ciemne, spróchniałe, zaledwie wiszą w powietrzu. Roje pająków, myszy i wszelkiego robactwa ma tam swoje legowisko. W dzień tli się naftowa lampka, ponieważ światło dzienne nie dochodzi. W nocy rozlegają się hałaśliwe śmiechy i rzępolenie skrzypiec. Lokatorowie nie wiele się różnią od murów. Człowiek z tego domu jest tak samo ponury i brudny, jak ściana.

W tej trzypiętrowej kupie spleśniałych cegieł, zrujnowanych przez czas i niechlujstwo, na wysokości trzeciego piętra znajduje się ciemny loch, zajęty najczęściej przez bie-

daków, żyjących z publicznego miłosierdzia. Ostatnia nędza mrze tutaj głód, drży z zimna, sypia, jak zwierzę na ziemi, cierpi dotąd... aż komornik przysłany przez gospodarza domu zabierze im ostatnie łachmany i wyrzuci na ulicę.

Weronika ma lat czterdzieści pięć, troje małych dzieci, olbrzymi siennik, ławę, pusty kuferek i kilka przepalonych garnków. Kaszle okropnie. Łata swoim sąsiadom stare suknie, starą bieliznę. Pomaga zapalać lampki na schodach, gotuje kartoflaną zupę pijanemu stróżowi. W sobotę sprzedaje wódkę w żydowskiej szynkowni. Jakiś czas zajmowała się myciem umarłych.

Te drobne zajęcia pozwalają matce i dzieciom jako tako wlec swój ciężki żywot.

Mąż Weroniki, czeladnik szewski, wyszedłszy kiedyś z domu na kufelek piwa, przepadł bez wieści. Mówiono wprawdzie, że Próst utopił się w Wiśle, ale to były tylko głuche pogłoski. Policya nie znalazłszy żadnych śladów, zaprzestała poszukiwań, a nieszczęśliwa kobieta zmuszona pracować sama na wyżywienie rodziny, wkrótce zapomniała o mężu.

— Szkoda Tadeusza! — mówiła niekiedy do swoich kum. — Był to porządny, dobry człowiek, ale widocznie coś mu we łbie zaświtało i poszedł w świat.

Suchotnica podejrzywała Prósta o występną miłość. Zdawało się, że znękany kłopotami, uciekł z kochanką.

W dwa lata powtórzył się znowu podobny wypadek. Najstarszy syn Weroniki, terminujący u ślusarza, znikł w niedzielę na Saskiej Kępie.

Tym razem jednak losy okazały się dla matki łaskawsze. Rybacy zarzucający sieci pod cytadelą, wyciągnęli z wody topielca, w którym poznano młodego Prósta.

Matka sprzedała starą komodę, starą szafę i kupiła synowi nowe cztery deski, pomalowane na czarno. Koledzy zanieśli nieboszczyka na cmentarz, co niezmiernie wzruszyło Weronikę. Oszczędziła sobie wydatku na karawan. Za pogrzebowe kupiła dzieciom koszule.

— Są jeszcze uczciwi ludzie na świecie — myślała, ocierając łzy nad grobem.

W miarę wzrastania pozostałych trojga dzieci, zwiększały się kłopoty. Weronika podejmowała się najcięższych robót. Zaczęła prać ślusarską bieliznę i cerować rzeźnikom fartuchy. Schła i męczył ją kaszel. Z każdym kwartałem zmniejszało się gospodarstwo. Stołki, pościel i ubranie kupili za bezcen uliczni handlarze. Zaczynało jej brakować chleba.

W styczniu odmroziła nogi, czteroletnia córeczka zachorowała na febrę, syna mordował krup.

Znękani biedą, obdarci, głodni, schronili się na wilgotnem strychu pod dachem. Wówczas to Weronika przyjęła, za sublokatorkę Marcyannę Oskrzelską, sześćdziesięcioletnią staruszkę, wątłą, jak cień, pomarszczoną, jak pomidor. Resztki życia zaledwie się już w niej kołatały. Mogła skończyć za lada głębszem westchnieniem. Ciemności grobu zdawały się już osłaniać jej czoło. Mówiła szeptem.

Cztery ruble miesięcznej emerytury stanowiło dawniej całe utrzymanie Marcyanny. Dziś książeczka była w zastawie u lichwiarza . Córka powiatowego lekarza, żona tabacznego urzędnika, matka pięciorga dzieci, dogorywała na garści barłogu, pod podartą kołdrą. Z licznej niegdyś rodziny pozostał tylko wnuk, mały, siedmioletni chłopiec, kulawy na prawą nogę, dla którego babka z rozpaczy i miłości zaczynała już żebrać.

Jakże często w zimnej norze rozlegał się smutny głos wybladłych malców:

— Mamo jeść!... babciu jeść... Nie płacz Zosiu, Bozia dobra... jak przyjdzie lato, to nóżki ci się zgoją zupełnie. Tata był lepszy, kupował pierniki, a teraz co... Mamuniu, tak mnie coś trzęsie we środku. Jak tu okropnie czarno!

Czasem bobo pytało zupełnie poważnie:

— Czy to wszystkich ludzi wyrzucają z mieszkania? — Albo: — Dla czego mówimy pacierz, kiedy Bozia nam nic nie daje?

Obie kobiety kilka razy w tygodniu wychodziły na dzień z domu, pozostawiając dzieci bez opieki żadnej. Biedactwo bawiło się wtedy skorupami garnków, strzępami gazet, lub straszyło się udając „dziada.“ Mucha brzęcząca na potłuczonych szybach, w kominie skrzypiący świerszcz, uciechę wielką mu sprawiły. Zasmolona bieda śmiała się rozkosznie, z całego gardła, zapominając na chwilę o pustym żołądku.

W 1883 r., 24-go marca przypadała Wielka Sobota. Weronika i Marcyanna zajęte oczyszczaniem strychu, prowadziły dosyć ożywioną rozmowę. Loch, w którym narzekania, przekleństwa, rozlegały się jak w więzieniu, miał dzisiaj podobieństwo do klatki, zapełnionej wesołem ptactwem, nikt nie myślał o kłopotach. Zmartwienia pierzchły przed zbliżającemi się świętami Wielkiejnocy, a na kominie płonął ogień, rozlewając ożywcze ciepło po całej izbie.

Sprawcą tego cudu była Dobroczynność. Opiekun cyrkułowy na mocy podanej prośby wydał im drzewa i miesięczny kwit na dwie porcye zupy rumfordzkiej. Rano tegoż dnia otrzymały po kilka funtów wędzonej wieprzowiny, salcesonu, chleb i trzy jajka. Święcone ustawiono pod oknem, na świeżo umytej stolnicy. Kulawa ławka zastępowała krzesła. Stolnica udawała stół. Mokrą podłogę wysypano piaskiem. Nad tapczanem Marcyanna przylepiła litografowany obrazek świętego Marcellina papieża.

O godzinie siódmej wieczorem dzieci uczesane, umyte, siedziały na kupie drzewa przy kominie, wytrzeszczały błyszczące oczy w garnki, z których wznosiła się kłębami gorąca para. Silny płomień przypiekał im blade policzki.

Weronika z ośmioletnim Tadeuszem wychodziła do kościoła. Chłopczyna owinięty w chustkę skrzyżowaną na plecach, w starych trzewikach matki, czapce spadającej na oczy, szedł zobaczyć groby. Bóg, którego nie pojmował, miał mu przedstawić się dzisiaj w realnych kształtach. Zachwycało go opowiadanie stróża o kadzących aniołkach.

— A nie siedźcie tam długo — odezwała się Marcyanna, mięszająca warząchwią barszcz z dudami przygotowany na święta.

— Obejdziem tylko kilka kościołów — odparła chuda, jak kość, Weronika.

— Niech mama przyniesie obrazek — wyszeptało błagalnie maleństwo, grzejące się przy ogniu.

— Dobrze, dobrze... trzeba jeszcze kupić pieprzu.

— I herbaty za piątkę.

Wyrobnica z synem wyszła na ulicę. Matkę zatykało powietrze; idąc odpoczywała.

Noc. Miasto źle oświetlone pogrążało się w grubych ciemnościach. Ruch, wrzawa, turkot, pootwierane wszystkie sklepy, tłumy ludzi w świątecznych strojach zalegały trotuary, nie można się prawie przecisnąć w straszliwym tłoku. Ścisk, ciżba, śmiech, awantury, krzyki terminatorów i wrzask furmanów. Wszędzie pełno policyi, żandarmów, dorożek, wozów i tragarzy. Nieład wspaniały, zamieszanie ogólne, a jednak ten potężny harmider nie miał burzliwego charakteru. Tumult gniecie się, potrąca, przewraca, ale wesoło, szczerze. Sto tysięcy głów myśli tylko o zabawie. Dwakroćstotysięcy nóg postępuje machinalnie przed siebie.

Warszawiacy są dzisiaj w doskonałem usposobieniu. Oddychają całą piersią. Cukiernie i kawiarnie natłoczone. Rzeźnicy, piekarze, handl ewin, piwowarzy, szynki, kolonialni kupcy, robią świetne interesa. Aptekarze przyspasabiają rycynowy olej i rumbarbarowe proszki.

Termometr wskazuje pogodę.

Przed kościołami falangi. Lud zmienił się tutaj w jednę zbitą masę ciał. Falą napływającą z ulicy, energicznie prze gromadę, usiłując wyjść ze świątyni. Szarpanina gwałtowna, uporczywa. Siła zwycięża. Jęki, sapanie, zmięszane z przeraźliwym piskiem dzieci i kobiet. Pełno poobrywanych guzików, przekrzywionych kapeluszy i krawatów. Ci, co się najbardziej tłoczą, najgłośniej krzyczą. Nikt nie słucha, a wszyscy idą w przeciwnych kierunkach.

Wewnątrz świątyń ponury zmrok, na którym gdzieniegdzie jaśnieją świetlane plamy od płonących kandelabrów. Krzyże okryte kirem. W oknach czarne rolety. Na pustych ołtarzach palą się małe lampki. Chłód, głucho i ciemno. Aniołowie i święci przerażają. Gipsowe figury ukryte w głębiach cieni, wyglądają, jak cmentarne widma. Kaplice podobne do więziennych lochów, kościół do olbrzymiej piwnicy. W powietrzu rozlega się szmer ludzkich kroków i brzęk pieniędzy rzucanych na tacę. Czasem słychać żałobną melodyę organów.

Tadeusz bał się oddychać. Przechodząc koło konfesyonału, zapytał:

— Mamo, co to jest ?

— Cicho!... tu spowiadają.

— A gdzie groby?

— Prosto, zaraz cię wezmę na ręce.

Suchotnica podnosi malca do góry i wskazując palcem przed siebie, powiada:

— Widzisz, tam...

Dziecko spostrzega wspaniałą dekoracyą. Z zachwytu nie może słowa przemówić. Otworzyło tylko szeroko usta i głowę wysunęło naprzód.

Przed jego wzrokiem roztacza się przepych, blask i elegancya. Marmurowy posąg zmarłego Chrystusa otacza mnóstwo kwitnących kwiatów. Z róż, kamelii, lewkonii, heliotropów, jaśminów, utworzono prześliczną altanę. Wiszą ciężkie aksamitne portyery, koronkowe firanki, złocony baldachim osłania aniołów przybranych w srebrną gazę. Mechaniczne figury kadzą wspaniałemi trybularzami. Woskowe świece wydają aromatyczną woń. Żydowscy żołnierze zakuci w błyszczące pancerze i hełmy. Bije prawdziwa fontanna. Jasno jak w dzień.

Gdyby się Tadeusz nie bał Bozi, zacząłby klaskać w rączki. Ale przepych onieśmiela go. Zdobył się tylko na banalny frazes:

— Ah, jakież to ładne!

Rzeczywiście grób imponował. Przygotowywały go mitry i dziewięcio-pałkowe korony. Dziecko nie wiedziało, że znajduje się w jednym z pierwszorzędnych kościołów i patrzy na dary naszych olbrzymów... z herbarza. Ono czciło Boga, bo Bóg wydawał mu się nieodstępnym w swojem bogactwie.

Matka spoglądała z niemniejszem od syna zadowoleniem. Dla niej tapicersko-dekoracyjna robota była istotną świętością. Uklękła, zmówiła pacierz... potem z pokorą dotknęła ustami kamiennej posadzki. W tej chwili ktoś ją trącił łokciem.

— Jak się macie Weroniko? — odezwał się mężczyzna, klęczący obok niej.

Jegomość mógł mieć lat sześćdziesiąt. Szpakowate włosy spadały mu w nieładzie na nizkie czoło. Wielkie, obwisłe wąsiska. Pomarszczona, sinawa twarz. Czapka w ręku, buty z cholewami, kolorowa chustka na szyi.

Był to stróż z pod 20 numeru.

— A to wy, Wojciechu! — wykaszlała kobieta, ocierając zapylone usta.

— Śliczny kościół.

— Złoto aż kapie.

— To nie to, co u nas.

— Ba!... U nas Pana Jezusa wymalowali na płótnie.

— Niema kwiatów, a obłoki z papieru. Żołnierze z tektury.

— Widzieliście tacę?

— Nie.

— Huk pieniędzy, aż ugniatają rękami.

— Może mały dostanie obrazek.

— Warto spróbować.

Wyrobnica pociągnęła malca za rękaw i poszli we troje ku kwestarzom, gdzie rozlegał się dźwięk srebrnych rubli, stukających o srebrną tacę.

Stół imponował także pobożnym tłumom. Znać było, że salon przysłał tu swoich przedstawicieli. Z daleka zalatywał już zapach perfum.

Damy w lyońskich aksamitach suto obszytych koronkami. Duńskie rękawiczki, paryzkie kapelusze, angielski dywan, staroświeckie bronzowe kandelabry, sturublowe papiery, półimperyały i obrazki na welinowym papierze.

Grupa złożona z sześciu osób, stanowiła inny świat w świątyni. Pomiędzy tymi, co się modlili, lub gnietli w kruchcie, a tymi, co rozdawali świętych, nie było nic wspólnego. Kwestarze i lud zdawali się zajmować dwa przeciwne bieguny ziemi. Przyjemne uśmiechy pań nie miały ani cienia szczerości. Blade twarze panów cechowała bezmyślna obojętność. Zagłębieni w fotelach nudzili się straszliwie. Lokaj, stojący z tyłu z tumakowemi mufkami na ręku, ziewał.

Od pewnego czasu wszyscy niecierpliwie spoglądali na zegarki. Zbliżała się godzina, w której mogli wyjść z kościoła, wypełniwszy najskrupulatniej swoje obowiązki. Bóg i pobożni powinni być z nich zupełnie zadowoleni. Baronowa Z.... zmęczona długiem siedzeniem uczuwała ból nerwów... Księżnę D.... rozdrażniła ponura melodya organów. Hrabianka Y... nie mogła znieść suwania nóg tłumu. Hrabia A.... łysy, jak bilardowa kula, zaczynał coś bredzić bez sensu.

O ósmej wszyscy powstali. Pieniądze zsypano do płóciennego worka, obrazki zapakowano do teki i oddano lokajowi.

W tej chwili stanęła przed stołem Weronika z dzieckiem i Wojciech.

— E, tu już pusto — odezwał się chłopiec niechętnie.

Stróż popchnął go naprzód.

— Połóż grosz i poproś — szepnęła matka.

Malec zbliżył się nieśmiało do stołu, rzucił grosz i bąknął:

— Ploszę pana o oblazek.

— Zapóźno kochanku — mruknął hrabia. — Dostaniesz gdzieindziej.

— Tak!... kiedy ja nie mam dlugiego glosza.

— Dadzą ci i bez pieniędzy, tylko zmów paciorek.

— E... co mi tam...

Chłopiec skrzywił się śmiesznie i odszedł. Jedna z dam, młoda, tłusta blondynka, spostrzegłszy skwaszoną minę dzieciaka... zawołała go z powrotem.

— Masz! — rzekła, wyjmując z książki do nabożeństwa, piękny francuski obrazek litografowany na atłasie.

Tadeusz został oczarowany. Podarunek wart był najmniej rubla. Wziął go nieśmiało w palce, spojrzał na świętego, na damę, na dywan, wyjąkał coś głupiego i pobiegł do matki.

Kobieta wzruszona grzecznością kwestarki ukłoniła się jej niezgrabnie. Wojciech był także zadowolony, niewiadomo tylko z czego. Damy nie zwracały na nich żadnej uwagi. Pod chórem Weronika i stróż zatrzymali się przy blado połyskującej lampce. Obok wisiał wielki krzyż osłonięty krepą.

— Pi, pi, jak to pachnie — rzekł mężczyzna, wąchając obrazek zamykany welinową kopertą.

— A co jest w środku? — zapytała ciekawie Weronika.

— Jakiś biskup, wychodzi z gorejącego pieca... Podpisano St... Ja..nu..ar..jus..

— Pokaż-no.

Rzeczywiście było to wyobrażenie S-go Januaryusza biskupa Benewentu, który za panowania cesarza Dioklecyana, został wrzucony do płonącego pieca. Węgle przemieniły się w kwiaty, a święty wyszedł z ognia zdrów i żywy.

Kiedy chłopiec dosyć się już przyjrzał biskupowi, stróż zawinął go starannie w chustkę od nosa i rzekł:

— Weź to robaku przed siebie. A nie gnieć, pamiętaj.

Matka dodała:

— Powieszę go na ścianie, obok świętego Marcelina, to ozdobi stancyą.

W kościołach ścisk powoli ustawał, na ulicach roiły się prawdziwe mrowiska z ludzi. Noc księżycowa i zbliżająca się rezurekcya, wyciągnęły gromady wyrobników, bab i włóczęgów z najciemniejszych zaułków, z piwnic, z poddaszy i przedmieść. Centrum Warszawy, jak gąbka wsysało w siebie zbieraninę wszelkiego rodzaju.

Wojciech i Weronika z synem stanęli na mostku pod latarnią. Naprzeciwko znajdowała się podrzędna bawarya zapchana pijącymi.

— Gdzie teraz pójdziemy? — zapytał mężczyzna.

— Do domu. Nogi mnie ogromnie bolą... Nie mogę chodzić, tak mnie coś dusi w piersiach.

— Warto napić się piwa i trochę odpocząć. Łażę już od piątej godziny.

— Ja nie mam pieniędzy.

— Co się tam pytacie, Wojciech fundują. Jazda.

Przeszli przez środek ulicy. Chłopczyna skulony, przyciskając do piersi świętego Januaryusza podryptał za nimi.

Bawarya należała do kategoryi zwykłych knajp. Podłoga zaszargana, sufit zakopcony, piec wyżółkły i popękany, ściany wytarte plecami piwoszów. Na środku staroświecki bilard z pocerowanem suknem. Kilku pijanych rzemieślników grało w alagera. Dym, gorąco. Przy mokrych stołach mężczyźni i kobiety hałaśliwie rozprawiali. Blada dziewczyna w różowej krawatce, roznosiła ociekające pianą kufle. Za zatłuszczonym bufetem czerwona, tłusta gospodyni, w niebiesko-żółtych kwiatach na głowie, ćmiła papierosa.

— Panienko dwa piwa i bułkę z serem! — zawołał Wojciech, szukając oczyma wolnego miejsca.

— Tam pod oknem jest pusty stolik — odezwała się Weronika dyszącym głosem.

— Prawda. Ostrożnie panie młody, bo mi oko wybijesz kijem.

Gracz bilardowy rozgniewany, że mu przeszkodzono w sztosie, wymamrotał pod nosem:

— Djabli ich przynieśli... z dziećmi włóczą się po knajpach. Dubla od rogu na lewo!

Wyrobnicy usiedli. Malec oparł się o krzesło, spoglądając wokoło z ogromnem zajęciem. Gorący zaduch, gazowe światło, brzęk kufli, kule skaczące po dziurawem suknie, oczarowały go. Przyzwyczajony do ciemnego poddasza, uważał bawaryę za szczyt rozkoszy na ziemi. Kościół przestraszał go... szynk zachwycał.

Zjadłszy bułkę z serem wydobył znowu obrazek. Odezwała się w nim pycha. Chciał, aby wszyscy podziwiali jego skarb. Podniósł biskupa do góry i jak jarmaczny szarlatan, błyskał umyślnie pozłacaną kopertą. Zdawał się mówić:

— Widzicie co ja mam, aha!... tylko ostrożnie, z daleka, nie wolno dotykać palcami.

Przy stoliku zgromadziło się kilku przyjaciół Wojciecha i przekupka handlująca jarzynami. Postacie pospolite o jałowych twarzach, osowiałych od trunków. Zalewając się piwem, narzekali na ciężkie czasy, brak roboty i ogromną drożyznę. Weronika miała nawet łzy w oczach.

— Czem on się bawi? — zapytała przekupka, którą zaczynały drażnić nienaturalne poruszenia chłopca.

— To obrazek, dostał go od jakiejś damy — wyrzekła matka, krztusząc się z zaduchu.

— Pokażcie.

— Cały z atłasu, pachnie aż w nosie kręci — dodał stróż.

Święty znalazł się w rękach robotników. Dziecko dopięło celu.

— Pyszny kawałek — mówił jeden, mnąc twardemi palcami lśniący welin.

— Zamyka się jak kuferek — dodal drugi.

— A jaka masyw robota — prawili inni.

— Czem jego tak czuć?

— Perfumami... To już tak wychodzi z warsztatu.

— Istne cacko. A jaki leciutki, patrzaj Florek.

— Aha!... kapitalny interes, jak Pana Boga kocham!..

— Warte ze dwa złote.

— Zwaryowałeś, czy co!... Przecież to aż z Paryża.

— A juści!

— Nie ajuści, tylko tak. Najwyraźniej napisane P-a-r-i-s.

Goście, stojący przy bufecie i około bilardów podeszli do stolika. Uformowała się gromada mężczyzn, zaprzeczających jeden drugiemu. Januaryusz obracany na wszystkie boki, wąchany, wyrywany z rąk, zaczynał się brudzić.

— Dam za niego pół rubla! — zawołał jakiś łysy staruszek z sinemi policzkami.

— Pan Jakób kupuje na handel — odezwała się usługująca dziewczyna.

— Naturalnie. Mam przecie stragan ze świętościami.

Cena ofiarowana przez Jakóba sprawiła silne wrażenie. Staruszek był znany w całym cyrkule, jako sprytny przekupień skaplerzy, książek do nabożeństwa, koronek i innych pobożnych rekwizytów. Kiedy on dawał pół rubla, to Jantuaryusz musiał być wart daleko więcej.

Zaczęto powtórnie miętosić w rękach obrazek. Komuś spadło z wąsów kika kropli od piwa na atłas, inny zasypał kopertę popiołem od papierosa. Zbudziła się od razu we wszystkich chęć posiadania świętości. Przekupka dawała cztery grosze wyżej. Szewc sześć groszy. Otaczający podbijali.

— Mamo ja niechcę sprzedać, to moje... niech oni oddadzą! — wołał malec wystraszony hałaśliwą licytacyą.

Weronika zdawała się nie słyszeć głosu syna. Siedziała zimna, milcząca, wspierając zapadłe czoło na wyschłej dłoni. Męczył ją gryzący dym z tytuniu i parne powietrze. Nieprzyzwyczajona do piwa, chora na piersi, przy trzecim kufelku uczuła zawrót głowy, omdlenie w nogach i silne bicie serca. Ogarnęła ją dziwna bezwładność. Nie mogła wstać. Chrypliwy kaszel rozrywał jej resztki płuc.

— Chodźmy już — wyszeptała do Wojciecha. — Zaczyna mi się źle robić...

— Napijcie się wódki — mruknął stróż.

— Nie mogę, brak mi tchu...

— Zaraz, tylko przybiję obrazek.

— Nie sprzedam... to grzech handlować w szynku świętościami.

— Et!... co tam bajecie.

Licytanci doszli już do pięciu złotych. Biedacy rozpaleni trunkiem, poczytywali sobie za religijny obowiązek nabycie paryskiej produkcyi. Nikt nie chciał ustąpić.

Tadeusz szlochał.

Ostatecznie kupił biskupa Benewentu ślusarski czeladnik, za sześć złotych groszy ośm.

— Pieniądze na stół! — krzyknął Wojciech. — Oblejmy interes!...

Nowonabywca położył rubla i rzekł z dumą:

— Proszę o resztę... Panienko, arkusz bibuły do zawinięcia!...

Wojciech szepnął do ucha Weronice:

— Dajcie dwanaście groszy.

Wyrobnica blada, z głową opadłą na piersi, milczała.

Stróż poruszył ją za ramię.

— Daj reszty! — zawołał głośno.

Kobieta osunęła się na stół. Koścista ręka uderzyła w kufel, piwo oblało siedzących.

— Gwałtu, ona zemdlała! — krzyknęła przekupka, otrzepując mokrą spódnicę.

Powstało zamieszanie. Wszyscy odskoczyli od Weroniki. Jedna tylko dziewczyna w różowej krawatce pochwyciła kufel wody z pod antałka i wylała go na głowę zemdlonej. Suchotnica ani drgnęła.

— Rozpiąć ją! — wołał szewc.

— Ścisnąć za nos! — krzyknął handlujący szkaplerzami.

— Wynieść na świeże powietrze! — jęczała gospodyni zakładu, chcąc jak najprędzej pozbyć się chorej kobiety.

Wojciech ze ślusarzem, porwali bezwładną wyrobnicę pod pachy i wynieśli na ulicę. Za nimi wytoczyła się gromada pijaków. Ktoś pobiegł po felczera.

Weronika upadła na bruk. Zaciągnięto ją do pobocznej sieni i położono na schodach. Tłum ciekawych i bezczynnych gapiów zalegał cały trotuar, smutnie kiwając głowami. Policyant rozganiał ich pałaszem.

— Umarła nagle — rzekł felczer pomacawszy puls — Trzeba ją zanieść na podwórko i posłać po komisarza.

. . . .

W godzinę później na mokrych kamieniach, nad ciałem matki przykrytem starą spódnicą płakało troje małych dzieci. Sieroty pozostały na świecie same... bez żadnej opieki.

Marcyanna Oskrzelska, siedząc w wilgotnej izbie, spoglądała bezmyślnie na papier wręczony jej przez komornika. Było to wezwanie do natychmiastowego opuszczenia ciemnej nory.

Biedacy pozostali już bez schronienia.

Nad brzegiem przepaści.

Tłomaczone z angielskiego.

P. O.

7) (Dokończenie).

Byłam niezmiernie zdziwioną. Pan Reyner posiadał słuch doskonały, musiał mnie więc słyszeć — może jednak nie chciał, aby mu przeszkadzano. Zawołałam jeszcze raz, i znów napróżno. Wzięłam wtedy lampę i przeszłam do pokoju szkolnego, a że Nap szczekał ciągle jak szalony, przeto musiał być ktoś obcy za drzwiami domu. Lecz mgła była tak gęsta, że na odległość dwóch kroków nie można był nic widzieć. Odsunęłam okiennicę, otworzyłam okno, starałam się rozpoznać cośkolwiekbądź w ciemności — daremnie — nie mogłam dojrzeć zgoła nic! Nap tymczasem rzucał się do drzwi, wył i skomlał tak, że nie wiedziałem rzeczywiście, co z nim zrobić. W tejże chwili jednak ujrzałam tuż za oknem światło latarki i dobrze mi znany a drogi głos, zawołał:

— Kto jest w pokoju?

— Ja — Dora! — odrzekłam uszczęśliwiona. — Czy to ty Ryszardzie?

— Tak! Lecz cicho — wszystko dobrze! Zaraz ci opowiem.....

I równocześnie wskoczył przez okno do pokoju, a za nim drugi jakiś mężczyzna, którego nieznałam. Obydwaj byli okryci płaszczami, z których woda spływała, lecz na to nikt nie zwracał uwagi. W kilku słowach opowiedział mi Ryszard cel swego niespodziewanego przybycia: otóż moje ostatnie listy, pisane do niego, zawierały szczegóły nadzwyczaj ważne dla policyi. I biorąc z nich miarę niebezpieczeństwa w jakiem się znajdowałam, przybył mi na pomoc. Przez chwilę przysłuchiwał się grze pana Raynera poczem zapytał cicho:

— Czy to pan Rayner gra?

— Tak!

A obracając się do swego towarzysza dodał:

— Trzeba wyważyć drzwi. Nie jest to trudne!

Wtedy zrozumiałam wszystko — towarzyszem Ryszarda był policyant!

A ten, który spał w salonie? Czy obydwaj byli w porozumieniu z sobą?

Ryszard i towarzysz jego rzucili się teraz ku drzwiom, które pod naciskiem czterech silnych rąk otworzyły się natychmiast. I ja pobiegłam naprzód, i któż opisze moje zdumienie, gdy w bibliotece, zamiast pana Raynera, ujrzałam z smyczkiem w ręku, Gordona, służącego lorda Carsuthera?

Na widok Ryszarda i policyanta rzucił Gordon skrzypce na ziemię i jednym skokiem stanął przy oknie, lecz w tejże chwili wypadły z głośnym brzękiem szyby na podłogę i dwóch policyantów, stojących za oknem pochwyciło uciekającego.

Wszystko to stało się w przeciągu kilku sekund!

Gordon bronił się rozpaczliwie, lecz policyanci trzymali go silnie.

— Wszelki opór daremny, — rzekł jeden z nich, — przywódca bandy jest już w naszych rękach!

— Kto?

— Alfred Woodfall!

— To nie prawda! Kłamiesz! krzyknął Gordon ochrypłym głosem. — Alfred Woodfall nie da się wziąść takim, jak wy, głupcom! Chociaż w ostatnim czasie tracił rozwagę z powodu tej niegodziwej dziewczyny! Ach, gdybym ją kiedy dostał w moje ręce!

Wiedziałam, że mówił o mnie i w tejże chwili padło spojrzenie jego na mnie. Nigdy w życiu nie zapomnę wyrazu wściekłości, jaki przybrała twarz tego złoczyńcy. I z szybkością błyskawicy wyciągnął z kieszeni rewolwer — huk strzału rozległ się w pokoju i równocześnie uczułam dotkliwy ból w ramieniu.

— Chybiłem! — jęknął.

Potem, zanim zdołaliśmy oprzytomnieć, zeskoczył z okna i zniknął w mgle.

Ryszard, zajęty jedynie moją raną, położył mnie na kanapę, owinął mi ramię chustką, aby zatrzymać krew i nie troszczył się już więcej o złodzieji. Gdy zaś odzyskałam przytomność, zapytałam natychmiast.

— Czy policyanci schwycili rzeczywiście Alfreda Woodfalla? I co się stało z Tomem Parkesem?

— Tom jest uwięziony, lecz co do Woodfalla, to zdaje mi się, na nieszczęście, że zdołał uciec.

— Ale jakże mógł uciec? W takim razie byłby musiał przecież być tutaj!

— Wytłómaczę ci to wszystko później, dziś, ukochana, są nerwy twoje dosyć już nadwyrężone!

— Powiedz mi tylko, jakim sposobem znalazł się tu Gordon i gdzie jest pan Rayner?

Wtedy opowiedział mi Ryszard, że cały dom był otoczony policyantami i że nagle, z okna biblioteki, wyskoczył jakiś mężczyzna..... Rzucili się ku niemu, ale on, szybciej, jak myśl, wpadł w zarośla, i dzięki mgle, znikł bez śladu. Jeden z policyantów poznał w nim Alfreda Woodfalla.

— I ja także go poznałem, — dodał Ryszard ciszej.

— Ach, to ty go znalełś?

— Tak! Ale teraz nie pytaj mnie więcej.

Umilkłam posłuszna, lecz potem przyszło mi na myśl, że obowiązkiem moim było zobaczyć, co się dzieje z panią Rayner. Powiedziałam to Ryszardowi, i oparta na jego ramieniu, poszłam z nim do salonu.

Pani Rayner siedziała tam zawsze jeszcze na kanapie, z błędnemi oczami i trupio bladą twarzą, naprzeciw niej, z głową opartą wygodnie o poręcz fotelu, leżał detektiw, pogrążony w głębokim śnie.

Ryszard i towarzysz jego pociągnęli go za rękę, lecz on spał dalej, i dopiero po kilku minutach zdołali z wielkim trudem zbudzić uśpionego.

— Ah, — zawołał Ryszard wskazując na próżną butelkę, — teraz wiem, czemu on spał tak mocno! W winie znajdował się chloral!

Policyant, który przybył z Ryszardem, spojrzał rozgniewany na swego ledwie roztrzeźwionego kolegę.

— Jak można przyjmować cośkolwiek do jedzenia lub picia, — zawołał ostro, — od najniebezpieczniejszego złoczyńcy? I ty chcesz być urzędnikiem policyi?

— Ależ ja...... ja....... jąkał biedny, przecierając oczy, — ja nie przyjmowałem nic....... od nikogo!

— A to wino?

— To mi dał..... pan Rayner!

— Otóż to właśnie! Dla człowieka tak ograniczonego jak ty, jest pan Rayner panem Raynerem, ale dla mnie, który trochę lepiej znam się na ludziach, jest pan Rayner Alfredem Woodfall!

Słowa te wywarły na mnie wrażenie pioruna. Patrzałam na Ryszarda i na policyantów, nie wiedząc, czy to żarty, lecz gdy spojrzałam na panią Rayner, przekonałam się, że tak rzeczywiście być musi. Nieszczęśliwa kobieta załamała ręce i z wyrazem rozpaczliwej apatyi słuchała odkrycia tajemnicy, której ciężar przytaczał ją od tylu lat! Ja też zrozumiałam nagle wszystko i zagadki tego domu nie były już dla mnie trudnemi do rozwiązania. Najwięcej litości uczułam dla pani Rayner — zbliżyłam się do niej i uklękłam przy niej, a ona objęła moją szyję swemi chudemi ramionami i przycisnęła mnie do serca. Był to serdeczny uścisk dwóch kobiet, które się nareszcie zrozumiały!

— Jak pani mogłaś znosić takie życie, — szepnęłam wzruszona.

— Sama tego nie wiem, — odrzekła drżącym głosem. — Pomyśl tylko moje dziecko, od dwunastu blizko lat znoszę te męczarnie! Teraz wiesz wszystko! Nędznik, którego zowią moim mężem, chciał się mnie pozbyć i nie byłby się cofnął przed niczem! Jeżeli żyję jeszcze, to dla tego, że nie zdążył wykonać swoich planów. Pod względem niegodziwości i zuchwałości nie ma równego sobie, i policya nie da sobie z nim rady! A co mnie jeszcze czeka!

Pocieszałam ją jak mogłam, lecz biedna drżała z strachu na myśl o tym człowieku, który ją od tylu lat trzymał w swych szponach, wymyślając codziennie nowe udręczenia i męki!

ROZDZIAŁ XIV.

Następny dzień minął spokojnie, bez nadzwyczajnych wypadków. Dom i podwórze było otoczone policyantami, ukrytymi w ogrodzie.

Ryszard pisał do mnie trzy razy, przysyłając listy przez konnego posłańca. Prosił, abym zachowywała jak największą pod każdym względem ostrożność, bo znając szaloną odwagę pana Raynera czyli Woodfella, można liczyć z pewnością na to, że zjawi się w Surcaux, wtedy, kiedy go się nikt spodziewać nie będzie.

Wieczorem, idąc spać, otworzyłyśmy z panią Rayner, jak szeroko drzwi naszych pokoi, aby w danym razie spieszyć sobie nawzajem na pomoc. Że nie mogłam usnąć, to było zupełnie naturalnem, wstawałam co pół godziny, wychodziłam na kurytarz i wsłuchiwałam się z natężeniem w każdy szelest. Do pierwszej wszystko było zupełnie spokojne. Ale gdy wstałam znowu około wpół do drugiej i gdy wyszłam do sieni, zdawało mi się, że słyszę jakiś cichy krzyk....

Tak, nie myliłam się! Ktoś otworzył i zamknął po cichu drzwi na dole, a potem słyszałam niewyraźny szept koło pokoju pani Rayner.

Więc to ona była w niebezpieczeństwie! Nie namyślając się ani chwili, zeszłam na dół i poznałam głos Sary, rozmawiającej z sobą samą. Widok Gordona, podnoszącego na mnie rewolwer nie przeraził mnie tak, jak widok tej okropnej dziewczyny. Zbliżyłam się ku drzwiom sypialni pani Rayner, poleciłam duszę moją Bogu i rzekłam szorstko:

— Czego tu chcesz?

Sara, z głową owiązaną pokrwawionemi chustkami, z oczami obłąkanej, klęczała na progu i patrzała na mnie z wyrazem nieopisanej nienawiści.

— Skończyło się! — zawołała dziko, — skończyło się! Alfred może wrócić, wykonałam jego rozkaz! Może się teraz ożenić z miss Christie!

Tknięta okropnem przeczuciem, odepchnęłam Sarę i wbiegłam do pokoju pani Rayner. Słodka, odurzająca, woń przepełniała sypialnią, woń chloroformu! Rzuciłam się ku oknu, otworzyłam je, i zwróciłam się do łóżka, na którem leżała pani Rayner, mając na twarzy kawał płótna, zmaczanego chloroformem! Oddech jej był krótki i ciężki — trucizna widocznie silnie już działała!

— Pomocy! Ratunku! — krzyczałam, dzwoniąc na służbę.

W przeciągu kilku minut przybiegła Joasia, potem kucharka, obiedwie przestraszone, nie wiedząc, co się stało.

— Nacierajcie pani czoło zimną wodą, — rzekłam, — a ja pójdę do jadalnego pokoju po trochę wina.

W sali jadalnej jednak wina nie było. Przez chwilę namyślałam się, czy iść do spiżarni, przyznaję przecież otwarcie, że nie miałam na to dosyć odwagi. Nagle przypomniało mi się, że pan Rayner miał zwykle w swoim pokoju jednę lub dwie butelki madery, pobiegłam więc natychmiast do jego pracowni i — jak wryta stanęłam na progu! Jakiś mężczyzna, którego twarzy rozpoznać nie mogłam, przesunął się przez korytarz i znikł jak cień! Czy to był pan Rayner? Czy wiedział, że dom jest otoczony policyantami?

Wróciłam do pani Rayner bez wina, ale na szczęście zemdlenie minęło i biedna kobieta zupełnie już była przytomną.

Nazajutrz rano przysłano z miasta, z domu chorych, powóz po Sarę. Pani Rayner i ja odetchnęłyśmy swobodnie, gdy się drzwi raz na zawsze zamykały za tą potworną istotą.

Doniesiono nam później, że przybywszy do szpitala, zerwała bandaże z ran i w kilka godzin potem umarła.

Zdawało nam się ciągle, że każdej chwili otworzą się drzwi i pan Rayner wejdzie do pokoju. Za najmniejszym szelestem zrywałyśmy się obie, a pani Rayner drżała z przerażenia i trwogi.

Jaki okropny wpływ wywierał ten człowiek na nią!

Ulegając moim usilnym prośbom, pozwoliła mi obejrzeć swoją sypialnią, ten pokój tajemniczy, którego proga nigdy jeszcze aż dotąd nie przestąpiłam!

Wysokie, wąskie i zakratowane okno przepuszczało zaledwie trochę światła. Było to około piątej po południu Mgła wieczorna wciskała się wszędzie, podłoga, na pół zgniła, uginała się podemną, a z ścian spływała woda. Powietrze było tu po prostu niemożliwe, pleśń i stęchlina nie pozwalały mi oddychać!

— Czy to podobno, — zawołałam oburzona, — że pani mieszkałaś tutaj kilka lat?

— Tak, sypiam tu od lat trzech, — odrzekła z ciężkiem westchnieniem. — Gdyby mąż mój był wykonał swój zamiar, byłby się pokój ten stał moim grobem!

— Ale czemu pani zostawałaś w Surcaux? Czemu nie chciałaś się przenieść na górę?

— Wiedziałam, że dopóki mieszkam tutaj, mogę uniknąć ostateczności... przez okno bowiem, za którem mnie po raz pierwszy widziałaś, mogłam krzyczeć i wołać o pomoc! Opuszczenie tego pokoju znaczyło dla mnie śmierć niechybną... Byliby mnie zabili, bez miłosierdzia, gdyby Sara nie była spadła tak nieszczęśliwie z schodów...

Przypomniałam sobie ów ustęp z listu pana Raynera, w którym mi polecał powiedzieć Sarze, aby nie zapomniała wykonać jego rozkazów... Więc to miało być morderstwo!

Boże, w jakim domu ja byłam! Z otwartemi oczami stałam nad brzegiem straszliwej przepaści, nie widząc straszliwego niebezpieczeństwa! Pani Rayner tymczasem mówiła dalej:

— Sara byłaby mnie zamordowała przed powrotem mego męża, tak, że byłby cię mógł wnet zaślubić...

— Nie mów pani tego! — zawołałam, — nie mogę słuchać podobnych okropności! Czemu pani nie uciekłaś z tego piekła? Czemu nie skorzystałaś raz z nieobecności pana Raynera i nie opuściłaś na zawsze tego domu?

— Czemu? — szepnęła z dziwnym uśmiechem, — tego ja nie wiem! Zatrzymywała mnie tu potęga, silniejsza, niż moja wola, silniejsza, niż moje cierpienie! Bo ja tego człowieka — pomimo wszystkiego — kochałam!

ROZDZIAŁ 15.

Chciałam jak najprędzej opuścić ten dom przeklęty, ale rona moja, chociaż lekka, zmuszała mnie jeszcze do pozostania tu kilka dni. Pani Rayner zaś nie chciała w żaden sposób wyjeżdżać bezemnie.

Sara nie żyła, Tom Parkes był w więzieniu, lecz Gordona i Alfreda Voodfalla policya schwytać nie zdołała. — O Gordona nie chodziło mi wcale, lecz co się stało z Voodfallem? Pytanie to męczyło mnie niewypowiedzianie, i nie mogłam myśleć o nim, bez uczucia trwogi.

Dwa dni później, schodząc na dół, usłyszałam w sieni głośną rozmowę, ciężkie stąpania mężczyzn i otwieranie i zamykanie drzwi. Wszystko to zwracało się ku pracowni pana Raynera i poznałam natychmiast, że zaszło znowu coś nadzwyczajnego. Drżałam tak silnie, że nie mogłam iść dalej, przechyliłam się więc przez poręcz schodów i spostrzegłam ogrodowego Samuela i jednego z jego pomocników, niosących jakiś duży przedmiot, okryty derą. W tejże chwili wybiegła z salonu Emilka, i ujrzawszy mnię, rzuciła mi się na szyję z gwałtownym płaczem.

— Znaleziono papę! Znaleziono papę! — krzyczała przeraźliwie.

Domyśliłam się wszystkiego! Przycisnęłam do serca biedną dziewczynkę i starałam się uspokoić ją, przyrzekając, że odtąd zawsze będzie przy mnie. Potem poszłam do salonu, gdzie Ryszard i żona pastora, dowiedziawszy się o śmierci pana Raynera, trzeźwili zemdloną jego wdowę! Co się potem działo, nie wiem dokładnie, bo i moje nerwy wypowiedziały mi posłuszeństwo. Przypominam sobie, jak przez sen, że w salonie gromadziło się coraz więcej ludzi, że pani Rayner mdlała ciągle, że Emilka płakała, że przysłano po lekarza, a potem — usnęłam mocno i na drugi dzień opuściłam Surcaux na zawsze!

Wieczorem tego dnia opowiedział mi Ryszard wszystko. Rzecz miała się tak: Ogrodowy Samuel, przechodząc koło stawu, spostrzegł ciało, na powierzchni wody, zaplątane w trzcinę i sitowie. Nad brzegiem była trawa mocno podeptana, co dowodziło, że pan Rayner, uciekając w nocy, zmylił drogę w mgle, i przypadkiem wpadł do stawu. — Umyślnie życia sobie nie odebrał.

Znaleziono przy nim dwa bilety okrętowe do — Ameryki! Podróż do Włoch była tylko pozorem do wywiezienia mnie z Surcaux! W Londynie byłby mnie zaprowadził na okręt odpływający do Ameryki, i byłabym zgubioną, bez ratunku! Żona jego domyśliła się tego podstępu!

Oprócz biletów miał jeszcze ów naszyjnik rubinowy, którego przyjąć nie chciałam i mój zegarek. Jakim sposobem go dostał, tego nie wiem, ale przypuszczam, że ukradł mi go napowrót, aby spieniężyć brylanty — zegarek ten miał rzeczywiście wartość czterdziestu tysięcy franków. Odesłałam go natychmiast lordowi Dalstonowi, tak samo jaki naszyjnik lady Mills.

Co się stało z innemi skradzionemi klejnotami, tego nikt nie wie. Szukano w stawie, w ogrodzie i w całym domu, lecz nie znaleziono zgoła nic! Klejnoty znikły bez śladu.

Lord Carruthers otrzymał list od Gordona z New-Yorku. Nędznik ten przepraszał go w bardzo wyszukanych wyrazach za nieprzyjemności, jakich mu się stał powodem, mianowicie, że musiał wyjechać i zostawić go bez kamerdynera.

— Niestety — pisał — smutna konieczność zmusiła mnie do nagłego wyjazdu! Spodziewam się jednak, że milord ma już nowego kamerdynera, radzę tylko być na przyszłość ostrożniejszym w wyborze, bo pozory mylą często! W każdym razie dziękuję za okazane mi zaufanie — takiej perły jak ja, milord pewnie już nie dostanie!

List ten bezczelny, był pierwszym i ostatnim, nędznik ten znikł w Ameryce bez wieści . Nigdy już o nim nie słyszeliśmy.

Tom Parkes, godny wspólnik Voodfalla i Gordona, skazany został na czterdzieści lat więzienia.

Pół roku później zostałam żoną Ryszarda. Pani Rayner zastępowała mi miejsce matki. Pokochałam szczerze tę szlachetną i nieszczęśliwą kobietę, która zwolna zaczyna wracać do życia.

A mąż mój i ja? My jesteśmy szczęśliwi i wspominamy czasem przeszłość tak, jak się wspomina jakiś sen okropny.

Dzięki Bogu — dziś chmury nie zaciemniają nam naszego nieba, wszystko złe minęło, i da Bóg, więcej już nie wróci.

Koniec.

Prosimy przy zamówieniach powoływać się na „Pracę".

Biblioteka

330

Poetów Polskich

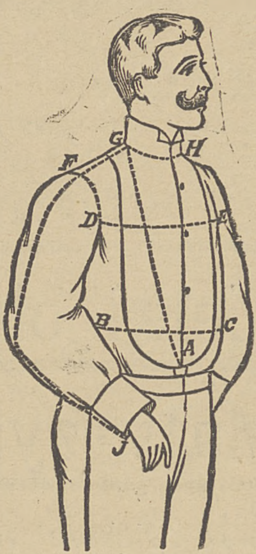
w 150 tomach

Pierwszy tom w druku. Prospekta wysela

Księgarnia Wydawnicza Polska

Sp. z o. p.

Berlin N. 24.



Krawaty,

Kapelusze,

Rękawiczki,

Bielizna 390

biała i trykotowa,

Kamizelki,

Parasole,

Laski

oraz

wszelkie inne artykuły męzkie

poleca

w wielkim wyborze po cenach bardzo przystępnych

J. Fischbach,

Wrocławska ul. 40

3-ci skład od rynku.

Samochody **osobowe i ciężarowe** najsławniejszych fabrykatów krajowych i zagranicznych poleca po cenach fabrycznych, **używane** oddaję **po nader przystępnych.**



Utrzymuję 41

skład pneumatyków i przyborów.

Fachowy warsztat do naprawy.

Garage.

St. Brzeski

POZNAŃ, św. Marcin 64.

Telefon 1101.

Założony 1894.

Spółka Stolarska

Tischler-Rohstoff- u. Absatzverein e. G. m. b. H.

Poznań, ul. Jezuicka 5.

Telefon 207. poleca założona w r. 1894.

Wyprawy dla nowożeńców.

Specyalność: 525

wyprawy obywatelskie.

Meble stylowe.

tanio! wielki wybór!

Pismo jak „PRACA" powinno znajdować się w każdym domu szczerze polskim. Abonament kwartalny wynosi na poczcie tylko **1,25 mk.**

Oszczędności

przyjmuje płacąc 4% za kwartalnem, zaś 4½% za półrocznem wypowiedzeniem. 213

BANK LUDOWY

E. G. m. unb. H.

KCYNIA — EXIN.

Zakupuję

każdą ilość **rzepiku, siemienia, rydzu i gorczycy,** płacę najwyższe ceny. 481

Polecam zarazem **świeży olej,** również do łaskawego użytku moją podług najnowszego systemu urządzoną **olejnią i śrutownią** na kamieniach.

Telefon nr. 24. **Ig. Konczal, Żnin.**

Pensyonat polski

w Berlinie

Ludwiki Biedermann

Pokoje wygodnie urządzone, ze stołem lub bez, na czas dłuższy lub krótszy. Ceny przystępne.

Dessauerstr. 35 II, 4 minuty od Lipskiej ulicy i Poczd. placu

---



Obuwie

damskie, męzkie i dla dzieci

na porę wiosenno-latową poleca **w wielkim wyborze** i po **cenach umiarkowanych** na każdem obuwiu wyznaczonych.

Specyalny zakład wytwornego obuwia

i pracownia do zamówień.

M. Zabłocki,

Poznań, Berlińska ul. nr. 16, dawniej 15. — Telef. 1239.

Tanie opakowanie!

Wyborowy tytoń!

Tylko ręczna robota!

Wielki obrót!

Mały zysk!

powodują coraz większe rozpowszechnienie papierosów

„Dubec“

fabryki 350

M. Droste w Poznaniu.

Nowość! Nowość!

Flirt Solonowy 427

gra towarzyska. Cena 1 50, z przesyłką 1,70 M.

Noskiewicz M.

Rozmowa znaczkami listowemi,

książka dla zakochanych a szczególnie narzeczonych. Cena 25 fen. z przesyłką 30 fen.

Żuromski: **Prawo kobiety,**

niezbędny podręcznik dla każdego mężczyzny lub kobiety, mianowicie w kwestyach małżeńskich, spadkowych, majątkowych (wspólność majątkowa). Testament. Powody rozwodu. O majątku dzieci. Kobieta w przedsiębiorstwie kupieckim itd. Cena 1,50, z przesyłką 1,60 M.

Ożarowski:

Samouczek stenografii polskiej

niezbędny podręcznik dla każdego kupca, który chce w 5 lekcyach nauczyć się stenografii. Cena 1,10 M., z przesyłką 1,20 M.

Kuchnia polska, niezbędny podręcznik dla kucharzy i gospodyń wiejskich i miejskich. Cena 2 M., z przesyłką 2,10 M.

Powyższe książki i gry wysełą na życzenie odwrotną pocztą przez zaliczkę pocztową lub za poprzedniem nadesł. pieniędzy także i w znaczkach pocztowych

Bogdan Chrzanowski

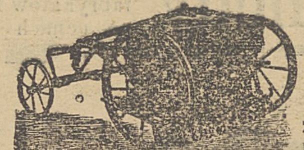
Księgarnia i skład papieru

Poznań, ul. Wilhelmowska 17.

Siewnik rzędowy

„Saxonia“

Siedersleben



znany z swych nadzwyczajnych zalet i dotąd **stanowczo najlepszy** 99

tak na role pagórkowate, jak i na równe, mam w Poznaniu **jako główny reprezentant,** w rozmaitych wielkościach na składzie po cenach fabrycznych.

Siewniki szerokorzutne Beermanna

chwilowo za najlepsze uznane.

Siewniki czyli potrząsacze

do stucznych nawozów Schloera, Westfalia, Hampla i innych systemów.

A. Bryliński,

Poznań, ul. Rycerska Nr. 11 a.

Telefon Nr. 69.

Adr. do listów: A. Bryliński Poznań — Posen.

Adr. do telegr.: A. Bryliński Posen.

Skład machin i narzędzi rolniczych najnowszej konstrukcyi. Części zapasowe do nich, jako też pracownia do napraw.

Do Szanownych Właścicieli domów!

Nowe papowe dachy podwójne, także łupkowe pod **dwudziestoletnią** gwarancyą, daję za stare **DACHY CYNKOWE**

za które jeszcze dopłacam.

Także polecam się do wykonywania wszelkich **prac dekarskich, dachówką, łupkiem itd.** Wszelkie reparacye dachów wykonuję sumiennie i pod gwarancyą.

Kosztorysy i rewizye dachów bezpłatnie każdego czasu. Referencye z wykonanych prac na pałacach, kościołach itd. dostarczam każdej chwili.

J. Marciniak, mistrz dekarski. 474

Biuro Poznań, św. Marcin 14. **Telefon Nr. 716.**

Dobra 502

egzystencya dla Polaka!

Fabryka wód mineralnych z pewną i rozległą klientelą jest od zaraz lub później pod bardzo korzystnymi warunkami do nabycia. — Właściciel zarobił w przeciągu 6 lat 12 tysięcy mrk.

Aleksander Borowski, Toruń-Mokre.

Dobrze zaprowadzony hurtowny

skład piwa 506

z fabrykacyą wody selterskiej

oraz składem kolonialnym i delikatesów jest od zaraz do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod lit. **N. 506.**

Kupiec

34 lata liczący, z zawodu drogerzysta, a w ostatnim czasie pracował 4½ roku w jednej z większych instytucyi finansowych w Królestwie Polskiem w wydziale buch. oraz kasowym, mogący służyć dobremi świadectwami jakoteż poważnemi referencyami, szuka odpowiedniego miejsca za książkowego lub do prowadzenia jakiego przedsiębiorstwa w zakres kupiectwa w chodzącego. Łask. zgłoszenia sub **„Solidny“** do Administracyi „Pracy“ ul. Rycerska 38.

Ucznia

do handlu towarów korzennych, mineralnych, farb i destylacyi przyjmie zaraz lub od 1-go października

St. Kazowski

w Strzelnie. 482

Pomocnik handlowy

szuka posady, którąby objąć mógł zaraz lub od **1-go 10.** Warunki skromne. O zgłoszenia prosi:

W. STROJNY.

POZNAŃ, Grobla 27 a.

Polak,

były urzędnik sądowy, w sile wieku, zaopatrzony w najlepsze świadectwa, władający biegle językiem polskim i niemieckim, **który utracił stanowisko z powodu sprawy politycznej,** poszukuje posady pisarza, woźnego, kontrolera, zawiadowcy domu i t. p. w banku, fabryce, kantorze, w Poznaniu lub też na prowincyi. Oferty przyjmuje Ekspedycya „Pracy“ pod znakiem **M. J. 500.**

Kamienica

3 piętrowa **z wielkim składem** i obszernymi sklepami, położona przy głównej ożywionej ulicy blisko kolei i sądu w mieście Pr. Zach. Skład ten nadaje się do każdego interesu. 505

Właściciel dla choroby i podeszłego wieku ma zamiar zaraz sprzedać pod dogodnymi warunkami, wpłaty potrzeba około 6000 mk. Łask. oferty uprasza się pod lit. **B. L. 505** do ekspedycyi „Pracy“.

Szanownym PP. Kupcom i Publiczności donoszę uprzejmie, iż

otworzyłem w Starołęce pod Poznaniem

pierwszą i jedyną fabrykę smarowideł na osie

oraz

smarowideł do maszyn, past na obuwie itd.

pod firmą:

Chemiczna fabryka „HERMES"

w Starołęce (Louisenhain-Posen Ost) pod Poznaniem.

Polecając się łaskawym względom, pozostaję 492

z wysokim szacunkiem

Stanisław Filipowski.

Telefon 550. Adres depeszy: „Hermes."

Nowe

szkockie śledzie Matjasy

śledzie opiekane, sardynki w oliwie, najlepszy olej do jedzenia, margarynę

we wszelkich gatunkach,

czystą amer. mięszaną salonową **naftę** z dostawą na bieżące i późniejszo term.

Smołę i papę na dachy oraz carbolineum

poleca po tanich cenach hurtownych 133

Maciejewski & Co.

Szczeciński hurt. handel śledzi i nafty

Poznań (Posen) W. Garbary 23.

Telefon 872. 133

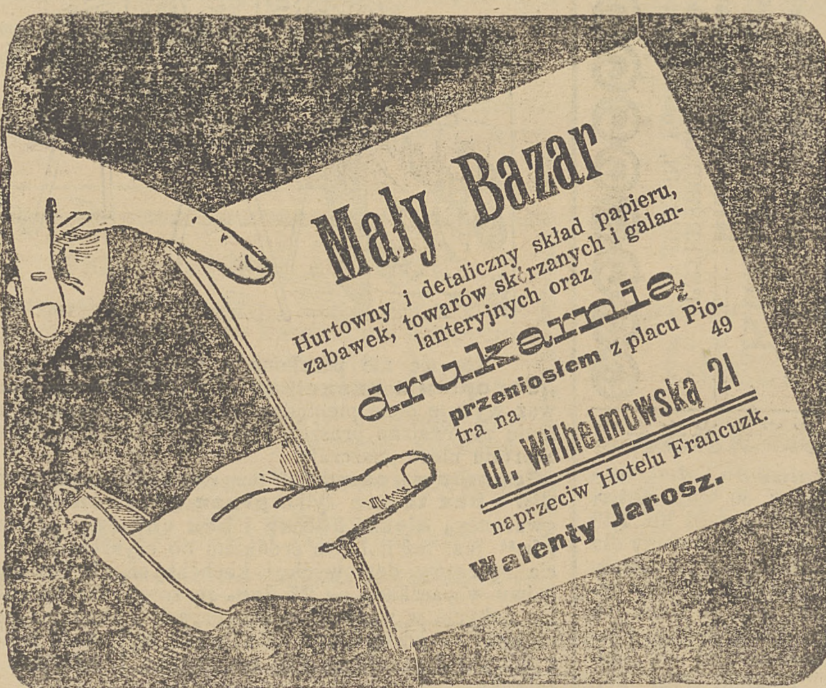
Adr. do list. Maciejewski & Co.,Posen.

Adr. do tel.: Heringsgrossist, Posen.

Makulaturę

ma tanio do oddania

Drukarnia „Pracy."



Znakomita książka kucharska 396

Makarego 730 obiadów

wielkich, średnich i małych, mięsnych i postnych, z opisem śniadań i wieczerzy, tudzież śpiżarni, składu kuchni dla chorych, oraz pieczenia ciast i robienia konfitur.

Wielki format, papier gruby, druk bardzo wyraźny. str. 360.

Cena bez oprawy 2,20 m.; z piękną oprawą 3,00 m.

Wysyłamy tylko za zaliczką, doliczając 30 fenygów na porto, adresować prosimy **Księgarnia Katolicka, Poznań ul. Jezuicka 5.**

Uwaga. Makary był jednym z najlepszych kucharzy polskich, który sztuki gotowania uczył się w Francyi i Anglii, a wróciwszy z podróży po Europie, osiadł w Poznaniu i zarządzał kuchnią w Bazarze, największym hotelu tego miasta. — Potrawy w jego książce podane nie są wypisane z innych dzieł, lecz oparte wyłącznie na własnem długoletniem doświadczeniu i dla tego każdy przepis jest bardzo dobry i zaspokoić może największe wymagania.

Cegielnia Glabisza

w Poznaniu

kantor ulica Lipowa nr. 1.

poleca jako specyalność swych wyrobów wszelkiego rodzaju 356

dachówkę

najprzedniejszej jakości.

Książki do nabożeństwa, książki ludowe w wielkim wyborze. **Krzyże pod szklanym dzwonem** 30 cm., wysokie, od 4,50 mk. począwszy. **Klosze** szklane, okrągłe dzwony do pokrycia figur i innych przedmiotów. **Kandelabry, świeczniki, lichtarze, lampki** do stania i zawieszania. **Medaliony, medaliki, krzyże, krzyżyki** różnej wielkości. **Obrazy M. B. Częstochowskiej** na drzewie malowane w różnych oprawach. **Wielki wybór obrazów olejodruków, olejograwur, sztychów francuskich** w oprawach i bez opraw. **Naszyjniki** z prawdziwych korali z medalionikiem lub krzyżykiem poleca

Księgarnia Nowa, **FR. BŁAZEK. (Kwaśniewski).**

założona 1878 roku. 263

Poznań, Jezuicka ul. 12, (Posen Jesuitenstr. 12.)

Sprzedającym wysełamy na żądanie cennik.

P. Michałowicz,

Poznań, Berlińska ulica 5.
Telefon nr. 1918.

Poleca

po znanych nizkich cenach

swój

jedyny polski, bogato zaopatrzony hurtowny skład tłuszczy, masła kokosowego, przyborów cukierniczych etc., oraz margaryny we wszelkich gatunkach

do

jedzenia, pieczenia i gotowania. 44

Każda przezorna gospodyni niechaj żąda dla

swego

użytku w każdym składzie **tylko** mej specyalnej marki margaryny

Rowitt

która zastępuje najlepsze

masło stołowe.

Wszelkie bóle żołądkowe, złe trawienie, słabość nerwów oraz rwanie w kościach i podagrę także w zastarzałych wypadkach usuwają w najkrótszym czasie moje wyborne 21

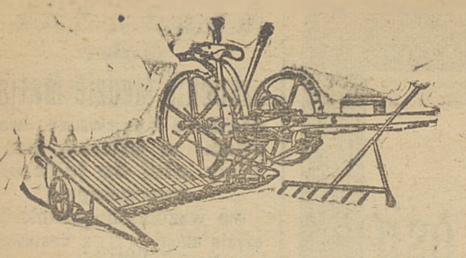
Ziółka Apostolskie.

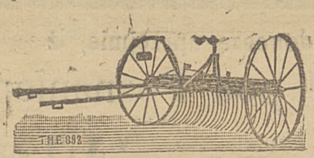
Skutek zupełny i poręczony. Paczka **1 M.** 6 paczek **5 M.** Główny skład:

Zielona Apteka

T. Wituskiego w Poznaniu, Wrocławska ul. 31.

Części skł.: Herb. Tussil. Pulmon. Sider. Galwp. Sem. phell. foenic. anis. Fol. Meuth. Melissae Trifol. Rad. Valer Flor. Samb. Lavand.





Żniwiarki, Wiązałki, Kosiarki

doskonałe, amerykańskie *Deeringa Ideal.* Daję na próbę i to na 100 mórg — 50 mórg, na 80 mórg 30 mórg celem przekonania o dobroci tychże. W razie niedobrze maszyna siecze odbieram takową z powrotem. 397

Opatentowany przyrząd pod żniwiarkę, który wstrzymuje ciężar maszyny i bieg tejże reguluje. Nadzwyczaj wielka ulga koniom.

Grabie konne patent. ogólnie znane ze swej dobroci. Z powodu, że wielkie zapasy na składzie o 10% taniej jak każda konkurencya.

Centryfugi do odtłuszczania mleka li tylko najnowszych i bardzo praktycznych konstrukcyi.

Drylowniki t. zwane „Schubrad" mocnej budowy, równo siejące wszelki zasiew, jedno i dwukonne.

Maszyny rólnicze każdego rodzaju.

Części rezerwowe zawsze na składzie

poleca **M. MICHAŁOWSKI, Poznań**

ul. Strzelecka 31. — Telefon 1445.

Sprzedaż na odpłatę pod najdogodniejszymi warunkami.

„Gleba"

Bank rolniczy, Tow. akc.

Poznań, ul. Szkólna 11, — poleca

Węgle,
Saletrę chilijską na r. 1907, 1908, 1909,
Superfosfaty,
Żużle Thomasa, „Sternmarke,"
Kainit,
Wapno do budowli i na nawóz,
Rozmaite pasze,
Wszelkie potrzeby gospodarcze

w wyborowych gatunkach po cenach umiarkowanych. 348

B. Szulczewski,

ul. Wilhelmowska nr. 11.

Skład porcelany, fajansów, szkła.

Lampy naftowe, gazowe.
Oświetlenie spirytusowe.
Kompletne wyprawy.
Urządzania hotelowe.
Abażury — Przedmioty galanteryjne.
Pająki do kościołów.
Ampułki. 18

Patenty

na wynalazki wyjednywa

Kazimierz Ossowski

Biuro patentowe!

PETERSBURG, Wozniesenskij prosp. 3.
BERLIN, Potsdamerstrasse 3. 26

Pranie bez mydła!!!



Kto się nie przekona o znakomitych skutkach **„Saponinu z koszulką"** sam sobie szkodzi ponieważ wydaje dużo pieniędzy na mydło i rozmaite szumnie zachwalane proszki, które tylko bieliźnie szkodzą a brudu nierozpuszczają. 487

„Saponin z koszulką" oczyszcza bieliznę **bez mydła i bez tarcia** tylko **przez gotowanie!** Pod gwarancyą **nieszkodliwy i bez chloru. „Saponin"** jest też dobrym środkiem do czyszczenia i mycia sprzętów domowych i kuchennych. Tylko prawdziwy w paczkach po **25 fen.** ze znaczkiem koszulką. Do nabycia w wszystkich drogeryach i składach kolonialnych, a gdzie niema na składzie wysyła się wprost z fabryki 8 paczek za 2,00 mk. franko i inclusiwe za zaliczką.

Chemiczna fabryka **„Saponia" C. Nagórski,** Starogard (Pr. Stargard.)

Specyalność: WYPRAWY.

W. JANASZEK, Poznań

ul. Jezuicka Nr. 1

(w narożniku Starego Rynku)

Magazyn wypraw.

Porcelana. Wielki wybór ozdobnych serwisów stołowych na 6, 12, 18 i więcej osób.

Serwisy do kawy.

Szkło kryształowe gładkie, rznięte, grawirowane.

Kieliszki, szklanki, salaterki, talerzyki karafki, zastawy etc.

Lampy gazowe 37
Lampy naftowe
Lampy spirytusowe.

Sprzęty kuchenne.

Emal. naczynia. — Stalowe i drewniane wyroby, szczotki, łóżka żelazne, umywalki, garnitury do mycia etc.

Stała wystawa. — **12 okien wystawnych.**

Cennik na żądanie bezpłatnie.

„Talizman zdrowia i piękności" 80 fen. **Onanizm** (samogwałt) itp. 1,10 mk. Katech. zdrowotny dla małżeństwa 1 mk. Zwalczanie nerwowości 1,35 mk. Samopomoc w cierp. płciowych 1,85 mk. Życie płciowe i jego znaczenie 2,20 mk, Zielniczek lekarski (125 kol. obr.) 1,50 mk. Do nabycia w lepszych księgarniach lub wprost w eksp. „Przew. Zdrowia": *Czarnowski, Berlin N.,* Weissenburgerstrasse 27. 113

Przedsiębiorstwo miernicze i melioracyjne

Pankalla & Krenz

Poznań, ul. Wiktoryi 2.

wykonuje wszelkie roboty w zakres miernictwa i melioracyi wchodzące po najniższych cenach, a mianowicie:

1. Roboty drenarskie,

wykonanie projektów do zawiązania spółek drenarskich, ulepszenia łąk przez osuszanie i nawadnianie, 40

2. Pomiary przez mierników zaprzysiężonych jako to: parcelowanie większych i mniejszych majątków i gospodarstw, regulacye granic, pomiary gruntów miejskich i podział na place budowlane itd.

Pierwszorzędny zakład dentystyczny

M. Kaniasty

359

Poznań, plac Piotra 3, I. piętro.

Przyjmuje przed poł. od godz. 9–1
po poł. od godz. 3–6.

Sztuczne zęby, plomby i t. d.

po cenach nader przystępnych.

Praktykuje od roku 1890.

Jan Białkowski

201

mistrz blach. i dekarski

Pobiedziska (Pudewitz),

pokrywanie dachów metalem, łupkiem, papą pojedyńczą i podwójną s. p. polepianie starych uszkodzonych dachów przy długoletniej gwarancyi, smarowanie, reperacye tanie i skore.

Skład lamp, szkła, porcelany i sprzętów kuchennych.

PIERWSZORZĘDNY POLSKI

magazyn mebli
stylowych
Józef Sroczyński

Telefon 1290 POZNAŃ, BERLINSKA 8. Telefon 1290

Dobra i rzetelna usługa przy nizkich cenach.
Rysunki i kosztorysy bezpłatnie.
Najlepsze referencye. 51

Józef Stabrowski
GNIEZNO, Tumska Nr. 16.

WIELKI SKŁAD
Materyi, Garderoby męskiej i Kapeluszy.

Dobre i najtańsze źródło zakupu.

Pracownia eleganckiej garderoby podług miary.

Przewielebnemu Duchowieństwu polecam doskonały i znany dobry krój rewerend i płaszczy.

Łaskawe zamówienia wykonuje się jak najtroskliwiej, elegancko i według najnowszych żurnali. 119

Kasa oszczędności
Banku Rolniczo-Przemysłowego
Kwilecki Potocki i Sp.
przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od **1 marki** począwszy, płacąc od **3 do $4\frac{1}{2}$ proc.** wedle umowy. 19

Oszczędności i wkłady
przyjmujemy i płacimy: 183
przy wypowiedzeniu kwartalnem 5 procent,
" " półrocznem $5\frac{1}{2}$ "
" " całorocznem 6 "
od dnia złożenia pieniędzy, obliczając procenta co pół roku. Pewność zupełna.
Kujawski Bank Parcelacyjny,
E. G. m. b. H.
w Inowrocławiu (Inowrazlaw).

Cykoryą Hauswalda Kawę Cesarską 290
(Kaiser Otto Caffee)
mogą Panowie handlarze dostać znacznie niżej ceny fabrycznej w firmie
Artur Gustowski
Opalenica.

GNIEZNO, narożnik ulicy Horna i Nowe nr. 6.
Filia w **WRZEŚNI,** ulica Pocztowa 192.
Zakład fotograficzny
P. Gdeczyk,
z d. **Eitner,**
założony 1879 r.
poleca 267
wszelkie nowości modne, powiększenia artystyczne, zdjęcia architektoniczne.



Włosotwór
jedyny skuteczny środek
na porost włosów i wąsów.
Używany i polecany przez wiele osób. 326
Puszka 3 mk., 3 puszki 7,50 mk.
A. Dytkiewicz,
Berlin, Uhlandstrasse 145.

Korzystna sposobność nabywania lub sprzedawania 39
majątków większych, folwarków i gospodarstw oraz regulowania hipotek,
które uskuteczniam szybko, sumiennie i tanio.
G. Ritter, Poznań
Wodna ul. 27. Telefon Nr. 62.
Interes zbożowy, parcelacyjny i finansowy.

Zwracam szczególną uwagę na to, że mam każdego czasu do oddania **5 procentowe pierwszo-miejscowe hipoteki** (pupilarnie pewne) na większych i mniejszych gospodarstwach zapisane.

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Bydgoszcz.
W. Sowiński
ul: Fryderykowska nr. 29. Pracownia eleganskiej garderoby męskiej na miarę. Skład sukna, nowości w materyach krajowych i zagranicznych. Przewielebnemu Duchowieństwu polecam dobry krój rewerend i płaszczy.

Gniezno.
Książki wszelkiego rodzaju, nuty i artykuły piśmienne poleca i wysyła na zamówienie odwrotną pocztą **J. WIŚNIEWSKI,** Księgarnia — ul. Tumska 3.

Kępno.
Stara apteka i drogerya poleca wszelkie artykuły kraj. i zagr., mydełka, perfumy i inne kosmetyki.
Edmund Karłowski.

Jedyny
POLSKO-KATOLICKI
magazyn mebli w miejscu poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności Kępna i okolicy.
Leon Mozdrzanowski.

Kościan
ul. Małej kolejki kościańsko-gostyńskiej
Stanisław Augustyniak
Handel drzewa budulcowego belek i kantówek, blochów, desek, łatów i t. d. Skład dzwon bukowych. Papy na dachy.

Kostrzyn.
H. Andruszewski
Hôtel Victoria
Pierwszorzędny hotel, pokoje świeżo urządzone restauracya, bilard, kręgielnia. Handel towarów kolonialnych, delikatesów, win, cygar i destylacya. Skład farb. Ceny niskie, usługa skora.

Michał Woźny
poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby mężkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Miejska Górka.
A. Wybieralski.
Hotel. —Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

Ostrów.
J. Kopecki, Ostrów, ul. Koszarowa 20 i Osiek (Netzthal.
Własna fabryka wszelkich pomp i specyalny interes kopania i wiercenia studzien na wielką skalę; dostarczania wody na każdem miejscu

Plessew.
Skład kół i maszyn do szycia, również wszelkie części rezerwowe do takowych, z pierwszorzędnych renomowanych firm poleca **St. Ostojski,**

Pobiedziska.
M. Koczorowicz
w rynku poleca **obuwie** od najpojedeńszego do najwykwintniejszego, oraz wszelkie reparacye wykonuje starannie po cenach umiarkowanych. Swój do swego!

Śmigiel.
J. Karpiński.
Pracownia gard. męzkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

Strzałkowo.
Nawiększy dom towarowy
W. Ziarniaka
poleca materye wełniane i na suknie płótna, towary krótkie, garderoby męzką w najnowszych fasonach gotową i podług miary.
Równocześnie polecam darte gęsie pierze po 2,50 i 3,00 marki za funt.

Antoni Matczyński
poleca swój hurtowny skład **piwa, fabrykacyę wody selterskiej** oraz **skład kolonialny i delikatesów** łaskawym względom Szan. Publiczności.

JAN BOGACZYK
poleca swój bogato zaopatrzony skład w materyach na suknie i wszelkich towarach łokciowych, krótkich, galanteryjnych, garderobie męzkiej i artykułach dewocyjnych, prosząc o łaskawe poparcie.

Szan. Publiczności Strzałkowa i okolicy donoszę, iż otworzyłem **magazyn mebli i trumien.** Wielki wybór. Ceny wyjątkowo tanie proszę o gorliwe poparcie.
W. Bogacki

Śrem.
TADEUSZ SZRAJBER.
Skład zegarmistrzowski, maszyn do szycia i kołowców. Poleca się przy zakupnie *maszyn do szycia, kołowców,* tak na spłaty częściowe jako też za gotówkę.
Cenniki gratis i franko.

A. Zwierzchowski,
pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.

Połączenie telefoniczne Nr. 25.

L. Zboralski

Pleszew — (Pleschen.)

Hurtowny handel win założony w roku 1853

poleca znane ze swej dobroci, renomowane

wina górnowęgierskie

z lat najlepszych, w różnych odcieniach, począwszy od **Mk. 1,40** za litr w beczce aż do gatunków najszlachetniejszych.

Dla chorych i rekonwalescentów

stare wina węgierskie

w olbrzymim wyborze.

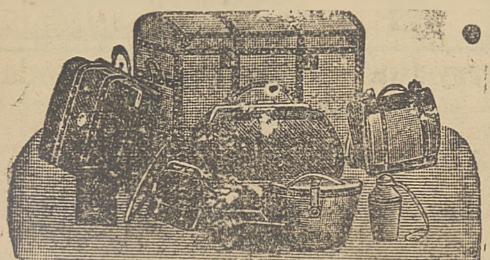
Cenniki oraz próbki win beczkowych na życzenie gratis i franko. 203

Podróżujących nie wysełam, łaskawe zlecenia upraszam wprost listownie.

Adres telegramów: L. ZBORALSKI PLESCHEN.

Adres listów: L. Zboralski, Pleszew-Pleschen.

Fabryka kufrów i torb



93

poleca swe wyroby premiowane w Poznaniu i Lwowie

Kufry ręczne
Kufry fałdowe
Kufry mężkie
Kufry damskie
Kufry trzcinowe
Kufry do prób

N. Wolniewicz,
siodlarz kiesieniarz
Bazar,
ulica Nowa 8.

Torby szkólne
Torby do podróży
Torby fałdowe
Torby do pieniędzy
Torby do listów
Torby myśliwskie

szelki, portmonetki, necessery, siodła, trenzle, czapraki, koniki, piłki i poduszki skórzane.



Mydło liliowe

w kawałkach po 50 fen.

Woda liliowa

Eau de Lys de beauté

w butelkach po 1,50 mk.

wytwarzają piękną, delikatną cerę twarzy i rąk, piękny zawsze młodzieńczy wygląd, olśniewający piękną płeć, usuwają wszelkie nieczystości skóry, jak piegi, węgry, wyrzuty, czerwoność. 252

W Poznaniu do nabycia w drogeryach pp. R. Barcikowskiego, J. Czepczyńskiego, Z. Rittera. W Jeżycach p. Ł. Buchowskiego, w Jarocinie p. W. Chylewskiego lub wprost w chemiczno-kosmetycznym laboratoryum K. Buchowskiego w Poznaniu.

Adres do zamówień:

K. Buchowski,

Chemisch-kosmetisches Laboratorium. Posen 72.

Nieczysta krew

jest powodem rozmaitych cierpień. Liszaje, chrosty, czerwone plamy, otwarte rany, skrofuliczne afekcye usuwa się skutecznie przez **APTEKARZA EWERTA** środki przeczyszczające krew: 490

MARYACELSKIE KROPLE but. 1,40 mk.,
MARYACELSKIE PIGUŁKI pudełeczko 50 fen.,
HERBATA na przeczyszczenie krwi paczka 75 fen.
EWERTA apteka pod orłem **w Mosinie** (Moschin.)

Mój

Zakład dentystyczny

znajduje się teraz 157

przy ul. Nowej nr. 7 I (Nowy dom bazarowy.)

J. GRYSZCZYNSKI.

Poznań, Rycerska ul. 15.

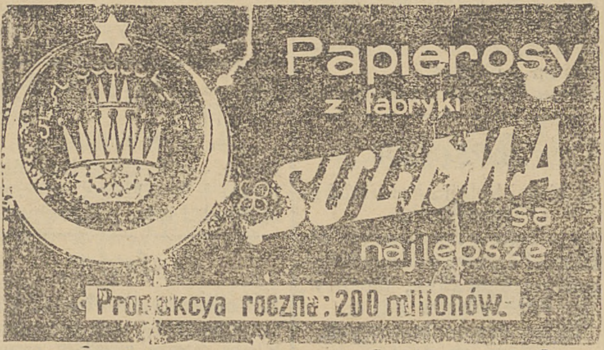
Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym.— Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 19

Kąpiele elekryczne świetlane.

Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński



Jedyna jeneralna agentura

i główny skład 425

S. Zychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.

Biuro prawnicze Jasielskiego

w Poznaniu

ul. Wodna l. 4, I p.

spisuje **kontrakty** (mianowicie z wymiarami), skargi, podania do wszelkich władz, **obrony** w sprawach karnych, informacye w sprawach proces., **reklamacye** co do podatków i wojskowości, testamenta, regul. hipot. i spadki i zaciąga pożyczki landszaftowe i bankowe. 73

Pracownia robót kościelnych
WANDY GDECZYK
w Gnieźnie 122
ulica Tumska nr. 10.

poleca się łaskawym względom Przewielebnego Duchowieństwa oraz Szanownej Publiczności. Wykonuje wszelkie prace jako to, kapy, ornaty, stuły, bursy, birety, wszelką bieliznę kościelną, chorągwie kościelne i dla towarzystw. Wszystko po bardzo przystępnej cenie, wykonanie artystyczne.

Ważne!!

Kto chce założyć skład kolonialny, cygar i papierosów niech się ze zaufaniem uda do firmy hurtownej

Artur Gustowski 29

Opalenica.

Dom ten może udowodnić, że setki ma odbiorców po Księstwie i że konkuruje z najpierwszemi firmami tej branży. Na życzenie przyjeżdża zastępca firmy.

370 **Pająk**

pięcioramienny

gazowy, bronzowany, prawie nowy, jest **nadzwyczaj tanio do nabycia.** Bliższych szczegółów udzieli Administracya „Pracy", Rycerska 38, I piętro.

Dla cierpiących na **żołądek, kiszki i t. p.**

Kakao owsiankowe
z solami odżywczemi

Jest to znakomity napój tak dla dzieci jak dla dorosłych.

Przez lekarzy polecony zwłaszcza dla ozdrowieńców, niedokrwistych, cierpiących na żołądek, dla nerwowych, dla karmiących matek itd.

Odżywka zapobiegająca krzywicy (angielskiej chorobie) blednicy i cierpieniom skrofulicznym. Pożywniejsze, zdrowsze a tańsze od kawy lub chińskiej herbaty!

Ceny: Gatunek I „HYGIEIA" funt 1.75 mk., pół funta 90 fen. Gatunek II „SAMSON" funt 1,00 mk. pół funta 55 fen. Próbki (ok. 200 gr.) za nadesłaniem 50 fen. wysyła franko: Firma „HYGIEIA" (Czarnowski & Co.) Berlin N., Weissenburgerstr. 27. 388



AUTOMOBILE
Koehler & Co.

Największe warsztaty reparacyjne
z zapędem elektrycznym.
Przystanek szklanny dla samochodów, stacya benzyny, oliwy, pneumatyków.

Poznań, ul. Wiktoryi 17. Telefon 1993.

Gen. repr. firmy
Rex Simplex, Ronnenburg S.-A.



Brzytwy

jedynie najlepsze z angielskiej dyamentowej stali; znane z dobroci i pod gwarancyą już obciągane i gotowe do użycia. — Wymienię każdą sztukę, jeśli nie będzie dobrą. Piękny mocny futeryał darmo.

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1,40	1,75	2,10	2,75	3,75
a następne nr.		0	1	2	3	4

bez gwarancyi po 55, 60, 70, 80 i 90 f.
Pędzelek 40 fen., nikl. **miseczka** 40 fen., **mydło** 10 fen.
Paski do ostrzenia po 0,80, 1,00 1,50 i 2,00 mk.
Nożyczki kute stalowe po 40, 50, 60 i 90 fen.
Noże kieszonkowe tylko mocne po 20. 25, 30 fen.
Noże kieszonkowe o 2 nożykach i grajcarku po 40, 50 60 fen.
Odsprzedającym rabat. **Cenniki** wielkie, około 2000 illustracyi wysełam darmo i franko. 200

M. Danecki,
Miejska Górka (Görchen in Pos.)

Ostatni mój
skład cygar i papierosów
pod firmą 393
Havana

przy ulicy Berlińskiej 7

pragnę **sprzedać**, najchętniej rodakowi pod **bardzo korzystnymi** dla kupującego warunkami. Do przejęcia potrzeba tylko 5—6000 mk. gotówki. Klientela detaliczna składa się z 60% Polaków i 40% Niemców. Odstępnego nie żądam.

Poznań **Karol Rzepecki** Rycerska 38.

ZWIĄZEK ZIEMIAN
E. G. m. b. H.
TELEFON NR. 1615.
w Poznaniu ul. Wiktoryi 2.

przyjmuje depozyta i płaci zależnie od czasu wypowiedzenia 3½, 4 i 4½ %, obliczając procent od dnia złożenia pieniędzy, 94
podejmuje się regulacyi hipotecznej,
pośredniczy w sprzedaży i wydzierżawianiu majątków,
podejmuje się administracyi majątków ziemskich
prowadzi rachunki bieżące z członkami tak zwane „Conto Corrente“.

Leon Pluciński, mistrz siodlarski
Poznań, św. Marcin 52/53.
Interes istniejący od roku 1875. 311



Kuferki ręczne od 2, 3, 4, 5, 6, 7—60 mk. **Kufry bigilowe** z toaletowem urządzeniem z czekoladowej, żółtej i czarnej skóry od 20, 24, 27, 30—250 mk. **Torby i torebki damskie** ręczne i do przewieszenia od 1, 1,50, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 10, 12, 15—35 mk. **Pledy** (zawinięcia) z żaglowca, **dery zimowe i latowe, siatki od much** w wielkim wyborze od 2,50, 3, 4, 5, 6, 8, 10—20 marek, **również wszelkie artykuły jak: baty, szczotki, bandaże, kapy na nogi, ostrogi i strzemiona, mundsztuki i różne inne do konnej i powozowej jazdy.**

Zlecenia uskuteczna się odwrotnie.

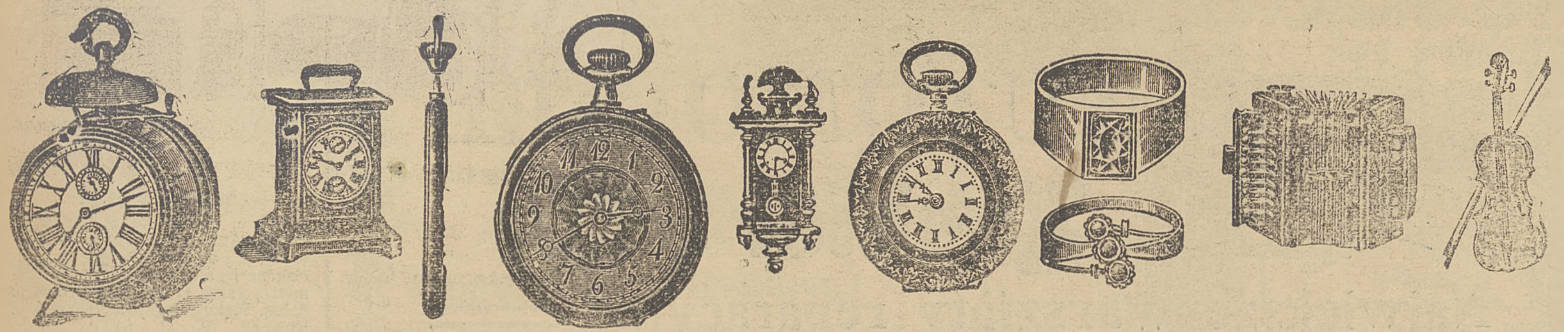
Znakomita kuchnia.
Restauracya
KISLINGERBRÄU
(Kaźmirz Krenz)
przy placu Wilhelm. **Poznań** w środku miasta, w pobliżu przystanku kolei elektrycznej.
Wyborne obiady
od godziny 12—3-ciej
po 1,25 mk., **w abonamencie 1,00 mk.**
Wielki wybór śniadań i kolacyi. 36
Uznana za najlepszą zimną ruską kuchnią.
Dobrze pielęgnow. piwa i wina. Dobra wentylacya.

Zakład dentystyczny
Leon Nowicki, Poznań, plac Piotra 2,
drugi dom od ulicy Wrocławskiej. 20

Fr. Jaworowski
Poznań, Szeroka ulica nr. 15.
TELEFON 701. tylko poleca TELEFON 701.
Smalec berliński
topiony i surowy 310
jeszcze po starej cenie.

Skład
ze skiepem
przy ul. Wrocławskiej nr. 3 w pobl. Starego Rynku jest od 1 10. br. do wynajęcia. Bliższych wiadomości udzieli
W. JANASZEK,
ul. Wodna 28, narożnik ul. Jezuickiej. 422

Smalec wieprzowy
w ¼ i ½ centnarowych sądkach,
tanie **ryże, kasze** jęczmienne, **jagły,**
w 1 centnarowych mieszkach
poleca tanio 154
J. Smyczyński, św. Marcin 27.



Zegarki z 5-letnią piśmienną gwarancyą Ia. pierwszy gatunek.

NIKLOWE mezkie kluczykowe . mk. **5,40**
POSREBRZANE z 2 złoconymi brzegami . . . . . „ **5,90**
NIKLOWE kluczyk. 6 kamieni Ia. „ **8,00**
NOWOSREBRNE kluczyk. 2 złoc. brzegi 6 kamieni prima . . „ **7,75**
CZYSTO SREBRNE 2 złoc. brzegi kluczyk. lub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki o 6 kamieniach znane z dobrego chodzenia . . . . . mk. **10,00**
Te same o 10 kamieniach . . „ **12,00**
CZYSTO SREBRNE kluczykowe lub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki, 10 kamieni, złocone wskazówki i brzegi, znane z dobrego chodzenia
z wizerunkiem **MATKI BOSKIEJ** mk. **12,00**
znacznie lepsze z Matką Boską . „ **14,00**
a najlepsze z Matką Boską . . „ **16,00**
CZYSTO SREBRNE damskie 6 kamieni . . . . . „ **8,50**
dto. 10 kamieni prima . . „ **12,00**
CZYSTO ZŁOTE 7 karat damskie 10 kam prima . . „ **16,00**
dto. 10 kamieni Ia. prima . „ **18,00**
dto. wspaniałe 10 kam. Ia. Ia. „ **22,00**

Do zegarków z gwarancyą kapsułka lub etui darmo.

Sprzedaję taniej jak niejedna fabryka.

Jedyne największe, najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna
a szczególniej dla sprzedających z drugiej ręki.
CENY HURTOWNO FABRYCZNE.

Wszelkie moje zegarki z oznaczeniem **5-LETNIEJ GWARANCYI**, są starannie obciągnięte i na minutę uregulowane.

OBAWY NIE MA ŻADNEJ, bo to, co by się podobać nie miało, lub istotnie nieodpowiednim w tej cenie było, **PRZYJMUJĘ Z POWROTEM I WRACAM PIENIĄDZE.**

Trzeba się koniecznie przekonać, a kto nie kupi, toć trudno, sam sobie szkodzi. Zamówienia i podziękowania codziennie nadchodzą.

Proszę napisz pan **PO CENNIK** circa 2000 ilustracyi, a chętnie każdemu **DARMO I FRANKO** wysełam. 200

M. Danecki

Miejska Górka
(Görchen Bezirk Posen.)

Zegarki bez gwarancyi II-gi gatunek.

NIKLOWE męzkie rem., 12 godz. chodzące . . . . . mk. 2,45
dto. 30 godzin chodzące . „ 2,85
dto. lepsze 30 godz. chodzące . „ 3,50
STALOWE czarne lepsze remont. 30 godzin chodzące . . „ 4,25
CZYSTO SREBRNE remont. tylko lepsze 6 kamieni . . „ 6,75
dto. kluczyk. I tylko lepsze 6 kamieni . . . . . „ 6,85
dto. damskie tylko lepsze 6 kam. „ 6,85
dto. Ia. tylko lepsze 10 kam. . „ 8,50
ZŁOTE damskie 7 karat. Ia. tylko lepsze 10 kamieni . . . „ 13,75
BUDZIKI głośno dzwoniące . „ 1,85
BUDZIKI z większym dzwonkiem „ 2,65
BUDZIKI z muzyką . . . „ 6,40
HARMONIKI 2 klucze 48 głosów „ 3,00
HARMONIKI 3 klucze 70 głosów „ 5,00
HARMONIKI 4 klucze 90 głosów „ 6,00
SKRZYPCE z smyczkiem dla dorosłych . . . . . „ 5,00
dto. lepsze dla dorosłych . „ 7,00
dto. z silnym głosem . . „ 9,50
BRZYTWY jedynie dobre pod gwarancyą za każdą sztukę

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1,40	1,75	2,10	2,70	3,75

już gotowe do użycia.

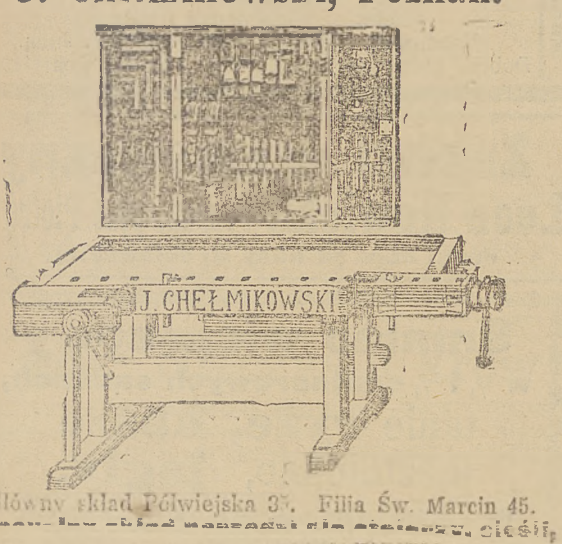
Biuro melioracyjne

Trawiński & Kucharski

Telefon 839. **Poznań,** Telefon 839
ul. Rycerska 26 (vis-à-vis zakładu wodoleczniczego Dr. Panieńskiego)
wykonuje **drenowania,** 129
nawodnienie łąk systemem francuzkim oraz innemi, odwodnienie łąk (murszów, torfów) **metodą prof. Fleischera** i sporządza projekta jeneralne i specyalne dla **spółek drenarskich i majoratów** pod kierownictwem **dyplom. inżynierów kultury rolnej.**

Filie: **Warszawa,** Zielna nr. 21.
Sieradz, Kaliska 7, zastępca inżynier pan Madalński.

J. Chełmikowski, Poznań.



Główny skład Półwiejska 3[illegible]. Filia Św. Marcin 45.
[illegible] cieśli,
[illegible]
garncarzy, sztukatorów.
Cennik darmo. 102
Adres: J. Chełmikowski, Poznań (Posen).

Stanisław Augustyniak

Kościan,
ul. małej kolejki kościańsko-gostyńskiej 5.
Telefon Nr. 118. 56

Handel drzewa budulcowego,

belek i kantówek, blochów, desek, łatów i t. d.
Deski w różnych grubościach 1/2, 3/4, 4/4, 5/4, 6/4, 2, 2 1/2, 3 calowe.

Skład dzwon bukowych,
dzwona gięte do powozów, jesionowe, śpic dębowych oraz bukowych blochów.
PAPY NA DACHY
w doborowym gatunku, po cenach bardzo
Hurtownie. nizkich. **Detalicznie.**

Dom Wysyłkowy

cygar i papierosów oraz instrumentów muzycznych.

Polecam cygara tylko najlepsze za 100 sztuk **3 mk.** począwszy i wyżej. Papierosy najlepszych a znanych, oraz mojej własnej fabrykacyi za 100 sztuk od **60 fen.** począwszy i wyżej.

Wszelkie instrumenta jak:
flety, klarnety, skrzypce, basy, mandoliny, gitary, harmoniki we wielkim wyborze, kataryńki i samograjki, cytry akordowe od 9 mk. począwszy.

Polecam i wysyłam na zamówienia prosząc gorąco o pamięć. 120

ŁUCYAN PIOTROWSKI,
Gniezno ul. Wilhelmowska 2.

ZAKŁAD
dentystyczny.

Wprawiam i plombuję zęby
podług najnowszej metody
Operacye zębów bez bólu po przystępnych cenach.
Wykonanie dokładne i artystyczne. 141
Przyjmuję od godz. 9 rano do 6 po południu.

Jadwiga Marszałek,
Poznań,
św. Marcin 56
I. piętro.

Zakupuję wszelką ilość brylantów i starych srebr.

Na podarki ślubne

pię ne
dobrze urzymane
starożytne srebra,
jako też i nowe
pierścienie, broszki,
łańcuchy, zegarki
poleca 345
po nizkich cenach

D. Dybizbański
Huebnera Nast.
ul. Wiktoryi 10.